Dziś 16 stron C **Cena numeru 4 złote**

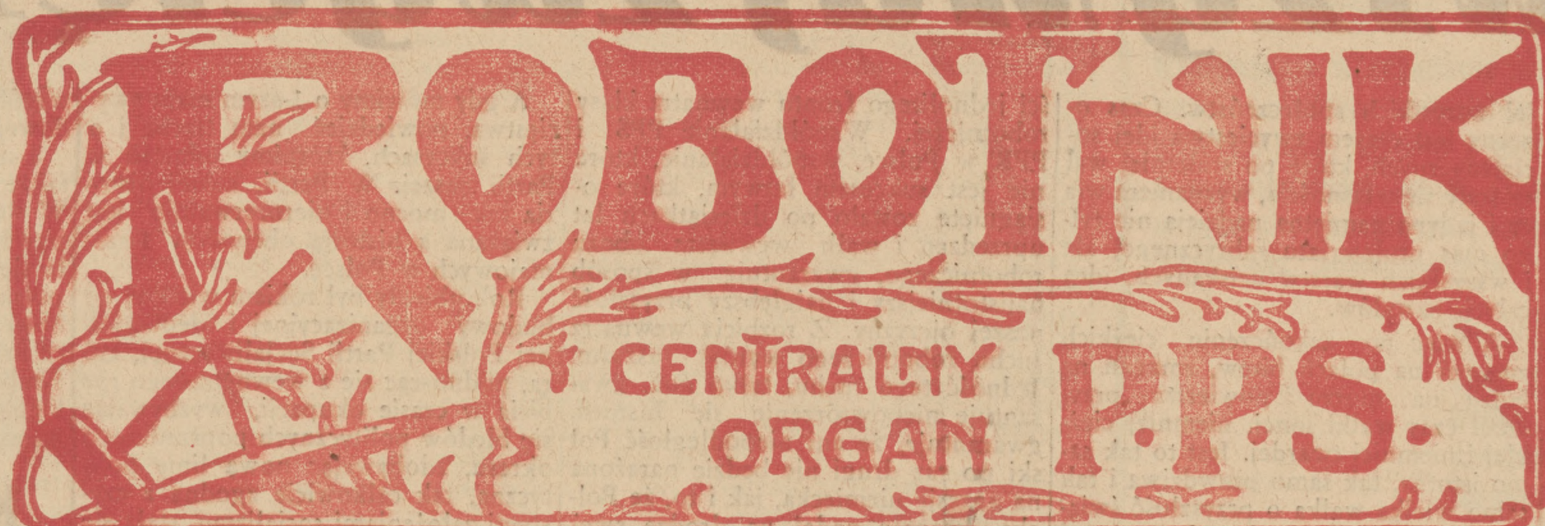
NR. 118 (518) WARSZAWA, ŚRODA, 1 MAJA 1946 R. (B) ROK 52

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WLOSCIANSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od godz. 12 do 2 popołudniu

ADMINISTRACJA czynna od godziny 8 do 18

Konto w Banku „Społem" Oddz. w Warszawie Nr. 195
Konto w P. K. O. Nr. I-980



NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

Redakcja i Administracja: WARSZAWA Al. Jerozolimskie 121

TELEFONY:

Redaktor Naczelny	8.85-01
Sekretarz Redakcji	8.85-02
Redakcja miejska	8.85-06
Administracja Wydawnictwa	8.85-04
Kierownik Wydawnictwa	8.85-05
Administracja Drukarni	8.85-03
Drukarnia	8.79-61

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

Edward Osóbka-Morawski

1 Maj 1946

Wczoraj — dziś — jutro

Na oczach naszego pokolenia odbywa się proces wielkich przemian, które sprawiają, że Wczoraj niepodobne jest do Dnia Dzisiejszego, jak niepodobny będzie Dzień Jutrzejszy do Dnia Dzisiejszego.

Wczoraj dla klasy robotniczej, dla całego świata pracy to była ciemna noc niewoli. Symbolem tej nocy niewoli był każdy ubiegły dzień 1 Maja, wyrażający się w ciężkiej walce o wolność i chleb, o elementarne prawa do życia. W dniu 1-go Maja napięcie walki i wynikających z niej prześladowań dochodziło nie jeden raz do zenitu. Przed każdym 1-ym Maja zamykano najaktywniejszych działaczy robotniczych do więzienia, każdego 1-go Maja mobilizowano policję i wojsko przeciw świętującym w pochodach robotnikom, każdego 1-go Maja lała się krew serdeczna robotników, padały trupy na brukach miast polskich i miast całego świata.

Dziś, po wielkiej wojnie narodów, odwróciła się wielka karta historii. Lud pracujący w całym szeregu krajów nie jest już obiektem ucisku i wyzysku przez możnych tego świata, ale sam jest gospodarzem i twórcą życia. Tak jest i u nas w Polsce, gdzie robotnik, chłop i inteligent pracujący zdobyli władzę polityczną, by budować lepszą, szczęśliwszą przyszłość dla siebie, dla przyszłych pokoleń, dla naszego narodu.

W niełatwym okresie przyszło nam gospodarzyć krajem. Najstraszliwsza wojna w dziejach, najokrutniejsza niewola i okupacja, jakie przeżył nasz kraj i nasz naród — pozostawiła tylko ruiny, pustki i ciężkie szczerby i rany. Gdziekolwiek sięgniemy okiem — czy na ruiny naszych miast i wsi, czy na zburzone i ograbione fabryki i ogołocone z ziarna, bydła, koni i innego inwentarza nasze gospodarki rolne, czy na zdewastowane nasze szkoły, muzea, teatry, kina, czy na nasze indywidualne domostwa, czy wreszcie na stan zdrowotny i moralny naszego narodu — wszędzie ujrzymy szalone wyrwy, braki i niedomagania.

Cała Polska wygląda jak zburzony od bomby lotniczej dom, a z jego ruin wyłania się naród do nowego twórczego życia. Ale na gruzach zburzonego domu — Polski — budujemy śmiało, odważnie, z całym zaparciem się siebie lepszy, mocniejszy, wygodniejszy dom. Budujemy go od fundamentów, na takich potężnych filarach jak reforma rolna, unarodowienie przemysłu, planowa gospodarka, upowszechnienie oświaty, pełna demokratyzacja życia itp.

Jeszcze budując nowy dom, musimy mieszkać przez pewien czas w ruinach starego domu, gdzie nie tylko nie może być wygodniej niż to było Wczoraj, ale pod niektórymi względami jest ciężej niż Wczoraj, wszak mieszkamy czasowo w ruinach.

Nie starcza nam dziś jeszcze do syta chleba, bo wielkie obszary naszej żyznej ziemi były przez wojnę zniszczone i nieobsiane; brak odzieży, obuwia, mieszkań, lekarstw, książek, bo w gruzach zawalonego domu dawne uległy zniszczeniu a nowych jeszcześmy w dostatecznej ilości wyprodukować nie byli w stanie. Dokucza nam niedostateczne bezpieczeństwo, bo wróg nowego porządku — wywłaszczony obszarnik, fabrykant i zdymisjonowany dygnitarz sanacyjny — jeszcze kąsa ze wściekłości, widząc koniec swego panowania. Źle obsługuje niesumienny i sprzedajny urzędnik, który jeszcze tkwi w starych nałogach i obyczajach, a nowych nie wyszkoliliśmy jeszcze w dostatecznej ilości. Ale jesteśmy pełni wiary i optymizmu, że pokonamy wszelkie trudności natury moralnej i materialnej, bo trzymamy mocno ster życia — władzę polityczną, od której — przy pełnym poparciu mas — wszystko najważniejsze zależy.

Dlatego Jutro widzimy jasne i szczęśliwe. Nie będzie w Polsce Jutra głodu i nędzy, bo uczciwą pracą chłopa, robotnika i inteligenta wytworzymy tyle dóbr, że starczy dla wszystkich, bo je sprawiedliwie wśród wszystkich rozdzielimy.

Nie będzie w Polsce Jutra bezrobocia, bo tyle mamy pracy do wykonania, że raczej rąk do pracy zabraknie, a planowa gospodarka stworzy warunki do pełnego zatrudnienia i równomiernego wykorzystania wszystkich sił produkcyjnych.

Nie będzie w Polsce Jutra nieoświeconych, bo wychodzimy z zasady, że oświata i kultura to jeden z największych skarbów ludzkości i udostępnimy je wszystkim obywatelom.

Nie będzie w Polsce Jutra chorych bez opieki lekarskiej, bo udostępnimy ją wszystkim obywatelom.

Nie będzie w Polsce Jutra czarnej godziny dla niezdolnych do pracy starców, gdyż wprowadzimy pełne i solidne ubezpieczenie na starość i od innych wypadków.

Nie będzie w Polsce Jutra ucisku gospodarczego i politycznego, bo władza przeszła raz na zawsze w ręce chłopów, robotników i inteligencji pracującej, którym obcy jest wszelki wyzysk i ucisk, którzy nienawidzą go całą mocą swej duszy, którzy, sami doznając przez wiele, wiele lat tego ucisku, wiedzą dobrze, jakim jest on złem dla obywatela, dla narodu, dla ludzkości.

Gdy dzisiaj wyjdziemy na ulicę, aby radośnie świętować 1-go Maja, to odetchniemy pełną piersią z ulgą, że koszmar Dnia Wczorajszego już daleko za nami, sprężymy mocno ramiona do pozytywnej pracy dla siebie, dla budowy Dzisiaj swego Domu — Demokratycznego Państwa, aby Jutro nasze stało się dla nas wszystkich jasne, promienne i szczęśliwe.

[signature]

STANISŁAW R. DOBROWOLSKI

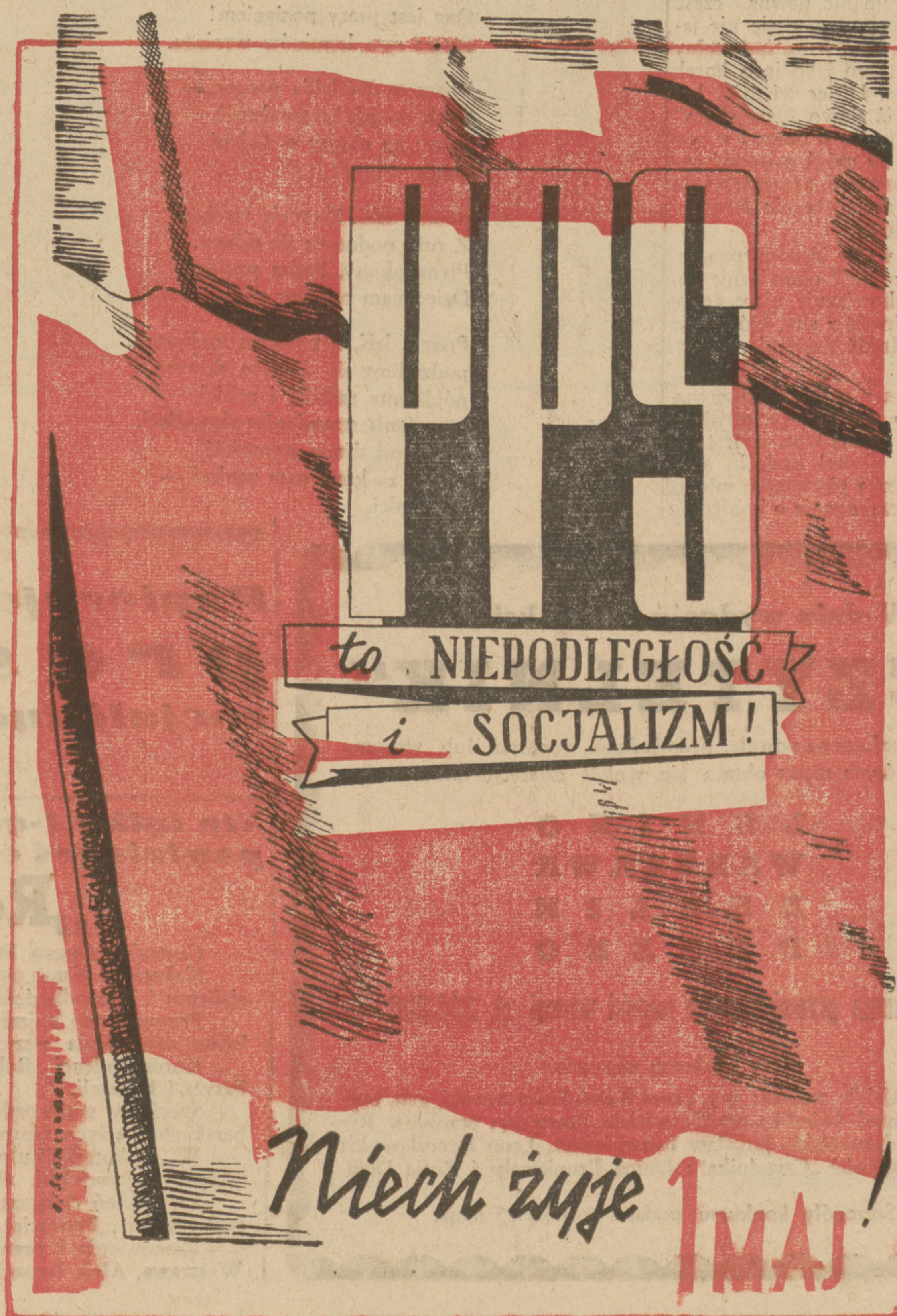
Dymią kominy

Dymią kominy. Dym nad Dąbrową,
ponad Sosnowcem, Łodzią, nad Śląskiem.
Dymią odświętnie, dymią na nowo.
Wieją pociągi — wskroś poprzez Polskę:

Z Białostocczyzny na Opolszczyznę,
od ciemnych sztolni do jasnych brzegów
poprzez codzienność, poprzez ojczyznę
od Sandomierza do Kołobrzegu.

Pługi na Zachód! Węgiel dla Gdańska!
Żeby okrzepła, żeby wyrosła
własna — robocza, a nie znów pańska.
I to jest maj nasz! I to jest wiosna!

Idą traktory, idą od świtu,
dzwonią kowadła, grają maszyny,
rośnie piętrami Rzeczpospolita —
dymią kominy, dymią kominy!



ZBIGNIEW MITZNER

Pierwszy Maj zwycięstwa

Przy odgłosach ostatnich bitew drugiej wojny światowej obchodziliśmy przed rokiem dzień 1-szo majowy. Świat dobywał się dopiero z przepaści niebezpieczeństw, w które wtrącił go faszyzm. Nie czas było i nie pora dokonywać wielkiego rachunku strat i zysków, klęsk i zwycięstw, powodzeń i zawodów proletariatu polskiego, gdy jeszcze toczyła się walka ostatnia o być albo niebyć ludzkości. Ale dzisiaj ten czas już nadszedł. Mamy za sobą pierwszy rok pokoju, ten pierwszy rok historycznego zwycięstwa nad faszyzmem.

Dzień 1-szy maja, poza wszystkimi wielkimi tradycjami demonstracji, obchodów i strajku powszechnego, ma za sobą tę wielką tradycję, że jest jakby nowym rokiem mas ludowych, walczących o wyzwolenie społeczne, nowym rokiem, w którym ruchy wyzwoleńcze proletariatu dokonywują owego wielkiego obrachunku, w którym spojrzeniem ogarniają przeszłość i wyznaczają drogi na przyszłość.

Dzisiejsze święto majowe ma wyjątkowo doniosłe znaczenie. Zamyka ono rok organizowania pokoju miedzynarodowego i organizowania się państw i społeczeństw na nowych zasadach. Stan rzeczy, chwiejny i niepewny, kóry dało dwudziestolecie między dwiema wojnami światowymi, uległ na skutek wojny likwidacji. Po upadku faszyzmu prócz zgliszcz materialnych widzimy wokół siebie ruiny porządku międzynarodowego, skomplikowane i zawikłane kwestie międzypaństwowe, które z trudem są rozwiązywane w oparciu o nowe zasady.

Organizacja Narodów Zjednoczonych to próba nowego porządkowania świata, której siła polegać może na tym, że doktrynalnie nie zawierzy tylko dobrej woli i formułkom proceduralnym, ale że zbuduje istotną siłę, która bedzie umiała ponad interesami poszczególnych państw i narodów wznieść zagadnienie pokoju jako element najświętszy i nietykalny w życiu ludzkości.

Ale Organizacja Narodów Zjednoczonych nie jest niczym nadprzyrodzonym, a tylko dziełem ludzkim, i dlatego trudno dziś mówić o jej doskonałości, a tylko obserwować trzeba i podsycać jej rozwój w tym kierunku, którego niewątpliwie pragniemy wszyscy.

Pokój bowiem a nie wojna jest potrzebny ludziom. Poza organizowaniem stosunków międzynarodowych stoją bowiem narody w obliczu najdonioślejszych zagadnień odbudowy i przebudowy swojego życia wewnętrznego we wszystkich jego formach — gospodarczych, społecznych i politycznych.

Wraz z upadkiem faszyzmu obalona została ostatecznie legenda o twórczej roli ustroju kapitalistycznego w obecnym okresie historycznym i w wyniku tego ludy przystępują do organizowania swojej gospodarki na zasadach nowych, aczkolwiek już dawno przewidzianych, określonych i głoszonych przez ruch socjalistyczny. Są to zasady, zmierzające do likwidacji władania prywatnego środkami produkcji do prowadzenia produkcji, finansów i komunikacji nie w imię zysków i interesów nielicznych warstw kapitalistów, bankierów i obszarników, ale do budowy ustroju, który by funkcjonował pod kątem widzenia zaspokojenia wszystkich potrzeb ludzkich.

Na tę drogę jeszcze w ogniu toczącej się wojny wkroczyła Polska, osłabiona przez wojnę materialnie, przetrzebiona jako naród, ale silna i niezłomna w walce z faszyzmem, silna i niezłomna w realizacji tych zasad przebudowy wewnętrznej. Po likwidacji ekonomicznej i politycznej władzy obszarników przyszła kolej na likwidację panowania obcego i własnego wielkiego kapitału, władzy karteli i trustów, kapitału finansowego, który w okresie przed rokiem 1939 uczynił Polskę państwem bezsilnym, a naród wpychał na dno nędzy.

Dokonywując tego dzieła, kraj nasz włączył się do wielkiego nurtu historycznego, ogarniającego dziś całą Europę, a który obejmie niewątpliwie swym rewolucyjnym potokiem świat cały, unosząc go ku lepszej przyszłości. Dzisiejsza Polska więc, w której przyszło nam żyć, działać i pracować jest krajem nie tylko dźwigającym się z gruzów zniszczenia, ale także krajem odbudowującym się od nowa najcięższym wysiłkiem mas pracujących.

W różnym stopniu znajdują się kraje bliskie nam lub dalsze wkroczenia na tę samą drogę. Różnymi sposobami starają się one mniej lub więcej skutecznie likwidować ustrój kapitalistyczny, ustrój, który w formie swej dzisiejszej degeneracji stał się śmiertelnym wrogiem olbrzymiej większości wszystkich społeczeństw. Czas obecny jest czasem zwycięstwa idei socjalistycznych, które po stuletniej walce stały się własnością, wyznaniem wiary i jedyną namiętną nadzieją nie tylko mas proletariatu fabrycznego, ale i wszystkich warstw uciskanych, ideą całych narodów.

A więc po zakończeniu ciężkich zmagań na polach bitew, zmagań na lądzie, na morzu i powietrzu przyszedł czas walki innej, niemniej ciężkiej i niemniej twardej. Jest to tak samo istotna, tak samo prawdziwa i tak samo wielka walka o przyszłość świata. Walka zabezpieczająca świat przed nową wojną i przed nowym odrodzeniem faszyzmu.

Jeśli bowiem o faszyźmie powiada się dziś, iż jest on trupem, to nie można lekceważyć ani nie dostrzegać wysiłków zmierzających do galwanizowania, do ożywienia tego trupa. I to nie tylko celem straszenia świata nowym widmem trzeciej wojny, ale celem istotnego, prawdziwego wskrzeszenia tego wszystkiego, co w faszyźmie było najistotniejsze — celem zdławienia wielkiej rewolucji, którą przeżywamy. I tutaj zwrócić uwagę należy nie tylko na grę o Niemcy, które pewne czynniki i siły międzynarodowe pragną ocalić do roli kontrrewolucyjnego żandarma Europy, a przede wszystkim żandarma mającego dławić wyzwoleńczy, odrodzeniowy ruch narodów słowiańskich.

Nie tylko tam, ale i gdzie indziej kryją się faszystowskie niebezpieczeństwa. Odradzają się one z ziarn zasianych przez Mussoliniego i Hitlera, odrodzić się próbują nie tylko swoimi siłami, ale i najwidoczniej popierane przez te same siły międzynarodowe, które ongiś poparły marsz Mussoliniego na Rzym i marsz Hitlera do władzy w Niemczech.

Gdy samo słowo „faszyzm" otoczone jest najgorętszą nienawiścią ludów, próbuje się jego odrodzenia dokonać różnymi innymi sposobami. Poparcie uzyskują najbardziej prawicowe odłamy obozów demokratycznych, do których przemykaia, poza którymi się kryją wszyscy ci, których ideowy wynik ostatniej wojny wyrzucić był winien poza nawias społeczeństwa. I dlatego — w tym zamęcie idei — z niezwykłą czujnością, z niezwykłą bacznością kierować należy uwagę na tych, którzy z trudem uczą się teraz dopiero wymawiać słowo „demokracja", kryjąc w mózgach i w sercach najgorsze wobec niej zamiary. Przypomnieć trzeba, iż faszyzm niemiecki doszedł do władzy, potrafił otumanić pewną część społeczeństwa, prezentując się nie jako zaprzeczenie, jako wróg śmiertelny socjalizmu, ale tylko jako jego korektor i reformator. Hitler wiedział bowiem dobrze, iż słowo „socjalizm" zbyt głęboko zapadło w dusze i w serca robotników, by mógł osiągnąć cokolwiek bez oszustwa prezentowania się także jako socjalista ale inny — socjalista narodowy.

I dlatego też walka ideowa trwa nadal. Dlatego czujność obowiązuje nadal. Dlatego obowiązuje nierezygnowanie ani na chwilę z siły, którą daje robotnikom jedność działania, jednolitość poczynań.

Jeśli więc 1-szy maj dzisiejszy nazywamy 1-szym majem zwycięstwa to dlatego przede wszystkim, iż jest on we wszystkich niemal krajach, a w Polsce na jednym z pierwszych miejsc, zwycięstwem przekonania o konieczności jednolitego frontu wewnątrz klasy robotniczej. Współdziałanie PPS i PPR w Polsce, współdziałanie, które nie jest sukcesem łatwym, które osiągnięte zostało po dziesiątkach lat uprzedzeń i walk wewnątrz obozu robotniczego, gwarantuje w sposób najistotniejszy i najgłębszy przyszłość naszej ojczyzny. Z rozbicia wewnątrz ruchu robotniczego wyrósł faszyzm. Jedność tego ruchu, tylko ona, gwarantuje niepowtórzenie się historii, gwarantuje, że ani niepodległość Polski po raz drugi nie będzie narażona na agresję niemiecką, jak i to, że Polska, krocząc nadal na drodze swej przebudowy wewnętrznej, stanie się krajem szczęścia i dobrobytu.

A gdy mówimy o 1-szym maju zwycięstwa, powiedzieć nam trzeba i o tych sukcesach, któreśmy odnieśli w Partii naszej. W Partii, której historia tak mocno i nierozerwalnie jest związana z historią obchodów 1-szomajowych w Polsce.

Rok ubiegły był rokiem wielkiej odbudowy organizacyjnej i ideologicznej Polskiej Partii Socjalistycznej, która, podnosząc się z wewnętrznego rozbicia w czasie okupacji, wyzbywając się błędów politycznych poprzedniego okresu, zdobywając nową linię polityczną, tak całkowicie zgodną z czystymi założeniami socjalizmu, stała się partią potężną, olbrzymią organizatorką mas polskiego ludu pracującego i współtwórczynią nowego państwa ludowego.

1-szy maj dzisiejszy jest więc dla nas także wyjątkowym dniem zwycięstwa. W dniu tym okaże się bowiem, iż te trzy litery PPS, wokół których skupiała się miłość i nadzieja pokoleń ludu polskiego nabrały nowego blasku i nowej siły. Nasze stare sztandary, idące dziś w pochodzie obok nowych, są symbolami tego właśnie naszego wielkiego zwycięstwa.

List wiceprezydenta tow. Szwalbego do Redakcji „Robotnika"

SZANOWNI TOWARZYSZE!

Nie mogąc ze względu na brak czasu, spowodowany wyjazdem służbowym i przygotowaniami do Sesji Krajowej Rady Narodowej, napisać specjalnego artykułu pierwszomajowego, proszę Was o zezwolenie dania w krótkim liście wyrazu memu przekonaniu, że praca Polskiej Partii Socjalistycznej ku mobilizacji w dniu 1-go Maja br. wysiłków całej klasy robotniczej dla dalszej realizacji manifestu PKWN., z dnia 22 lipca 1944 r., pod kierownictwem naszego Rządu Ludowego — Rządu Jedności Narodowej — wyda w okresie od 1-go Maja 1946 do 1-go Maja 1947 roku duże rezultaty.

PRZEWODNICZĄCY RADY NACZELNEJ PPS

Stanisław Szwalbe

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

PIEŚŃ MAJOWA

Znasz ty Warszawy oblicze,
jej nieśmiertelne piękno,
gdy — zdawało się — serce jej pękło,
a ono płonęło zniczem
nadziei, ofiary, męstwa,
nieśmiertelnego czynu?
Oto ona, posąg zwycięstwa,
urąga własnym ruinom !

A znasz ty Łodzi oblicze,
Łodzi złej, robotniczej,
groźne, uparte, zacięte
w walce o chleb, o warsztat,
o godność, o bruki miasta,
o prawo człowieka święte?
Ona jest pracy pociągiem!
Patrz: ręce kominów wyciąga.

Znasz ty Zagłębia potęgę,
Śląsk, co jak krater dymi?
Patrz: na okręty w Gdyni
ładują węgiel!

Rośnie kraj. Skrzypią wyciągi.
Z ruin podnoszą się miasta.
Płyną okręty. Pędzą pociągi.
Dzień nam roboczy nastał!

Przeto dziś, o poranku majowym,
podzielimy się dobrym słowem,
pójdziemy radośni i prości,
czerwienią sztandarów skrzydlaci,
pieśniami drogę wymościć
tej, co za krew nam zapłaci —
Wolności.

Kto pamięta pierwszy Maj 1939?

Czy pamiętamy dzisiaj, że ostatnia oficjalna defilada pierwszomajowa odbyła się w dniu pierwszym maja 1938? W końcowych dniach kwietnia 1939 r. cała Polska dowiedziała się i — niestety — milcząco przyjęła do wiadomości, że zakazano tradycyjnego przemarszu pierwszomajowego.

Smutne były motywy tego zakazu. Ówczesny rząd polski doszedł do wniosku, że „defilada pierwszomajowa" gotowa rozbić jedność narodu, że będzie „antypaństwową manifestacją" i że Polsce, w wilię nieuniknionej już wtedy wojny potrzebna jest jednomyślność i zgoda.

Argumenty rzeczywiście zadziwiające.

Nikt nie przeczył, że jedność jest potrzebna. Jeśli jednak rząd uważał spontaniczną manifestację robotniczą, manifestację znacznej większości ludności Warszawy za „rozbijanie jedności", to nasuwa się proste pytanie: jedności z kim?

Przecież to właśnie większość narodu musi żyć w zgodzie ze swymi przekonaniami. Przedwojenny rząd polski z pewnością obserwował z zainteresowaniem nie tylko żywiołowe uczucia uzewnętrzniane w tym dniu święta proletariatu przez ludność Warszawy, ale i spokój i powagę towarzyszącą słynnemu przemarszowi. Z pewnością nie obyło się bez incydentów, ale wywoływali je zawsze nasłani emisariusze tego właśnie rządu, który nagle — w godzinie trwogi — pomyślał o bardzo dziwnej jedności".

Nie potrzeba tutaj udowadniać faktów powszechnie znanych. Ludność Warszawy wykazała olbrzymi patriotyzm, tak w smutnych dniach września 1939, jak podczas okupacji, jak wreszcie w tragicznym okresie sierpnia i września 1944, była to ta właśnie ludność, która zdaniem rządu polskiego nie powinna była czcić swego święta w dniu 1 maja 1939...

Dozwolono co prawda na akademie zamknięte, ale nie wypłynął na ulicę las sztandarów, nikt nie wznosił okrzyków, w mieście — wobec tradycyjnego także święta tramwajarzy — było dziwnie cicho, pusto, smutno.

Nie wiadomo, jakby było w następnych latach. Wojna przecięła wszelkie wątpliwości. Jednorazowy zakaz przemienił się w zakaz sześcioletni, wtedy jeszcze nieprzewidywany.

Wbrew opinii rządu przedwojennego, że manifestacja uczuć proletariatu może doprowadzić o rozłamu, ten właśnie proletariat wytrwał uporczywie przy jedności i przy polskości wszystkie te lata, w których obchód pierwszomajowy był zakazany przez rządy wrogie i zdecydowanie faszystowskie.

Hitler, który urządzał dla swego „volku" pierwszomajowe komedie „robotniczo-sportowe", dobrze wiedział, że to samo nigdy nie uda się w Polsce. Robotnik polski nie dał się nabrać na żaden pseudosocjalizm, na żadną „Kraft durch Freude", choćby w wydaniu na pozór doskonale spolonizowanym. W Polsce faszyści nie znaleźli ani współpracowników, ani zwolenników, ani przede wszystkim rekruta. Masa ludności polskiej wykazała właśnie zdecydowaną jedność i patriotyzm gotów do wszelkich ofiar — wbrew obraźliwym przypuszczeniom wyrażonym przez ówczesny rząd polski w wigilię pierwszego maja 1939.

Dzisiaj tamte dni i tamte przykrości przebrzmiały; w dniu tego wielkiego święta odrodzenia warto jednak wspomnieć o reżimie przedwojennym, który bał się własnego ludu.

LEON BUKOWIECKI

Kazimierz Rusinek

Pierwszy Maj w Stutthofie

Rok 1941. Pierwszy Maj! Na gmachu głównej komendy obozu w Stutthofie napis: „Erster Mai Simbol des Sieges der nationalistischen Revolution".

Głośniki radiowe co godzinę podają „Sondermeldungi", co godzinę sztab i adepci szkoły SS, a nasi „wychowawcy" śpiewają: „England, England ist kaput".

Więźniowie w tym dniu nie pracują. Nie był to żaden akt łaski w stosunku do haftlingów. Takie słowa jak, łaska, litość czy współczucie były i są obce mowie niemieckiej. W każdym razie nie padły nigdy z ust Fryderyka Wielkiego, Bismarcka i Hitlera. Nie słyszał ich nigdy naród polski. SS-man w obozie koncentracyjnym patrzył na każdego z nas jak na wroga i mordercę. „Du polnische Schwein" i „du Bloeder Hund" były naszymi imionami w kraju obozów, gdzie „Sprecherlaubnis und Besuche von Gefangenen im Koncentrationslager sind grundsaetzlich nicht gestattet".

Nie pracowaliśmy dlatego, bo horda SS-manów odpoczywała. Od września 1939 r. do 1 maja 1941 zamordowali w Stutthofie z górą 11 tysięcy Polaków. Mieli więc jeden dzień odpoczynku, by następnego dnia z większą jeszcze siłą i większym okrucieństwem mnożyć liczbę niewinnych ofiar. Jeszcze żywych, w tym dniu, było nas około 3.000 mężczyzn i 400 kobiet. Piszę „w tym dniu", bo już następnego dnia mogło nas nie być wcale. Liczba była obojętna. Dziś, ty kopałeś grób dla twego towarzysza, tobie wykopał grób twój sąsiad, od którego jeszcze wczoraj przyjąłeś kawałek chleba i z którym do trąbki gazetowej wsypywałeś resztki machorki.

Moim najbliższym przyjacielem, serdecznym i dobrym kolegą był Franciszek Sokół, były komisarz rządowy w Gdyni. W działem go w sztabie przy płk. Dąbku, brałem udział w nocnych naradach wojennych w jego gabinecie, spotkałem go na Oksywiu i pamiętam jego ostatnie słowa: „Przegraliśmy wojnę, zdradził nas rząd, opuścił naczelny wódz, ale my, Gdyniacy, nie zdradziliśmy Narodu i Państwa, nie opuściliśmy naszego wybrzeża".

„Komendancie — mówi do mnie ppor. Sokół — odrzuciłem propozycję wyjazdu do Szwecji, bo obowiązek żołnierski i miłość do Gdyni każą mi zostać razem z wami. Niemcy nie wypuszczą nas żywych. Będziemy mieć wspólną mogiłę. Zostaję".

I został!

W obozie oficerskim, on i ja, byliśmy tylko parę miesięcy. Wywieziono nas i przekazano Gestapo w Gdańsku. Spotkaliśmy się w więzieniu. Cele nasze dzielił korytarz. Codzienne jęki, jakie dochodziły z jego celi, były jedynym znakiem życia o nim. Któregoś dnia dostałem pierwszy gryps. Informuje mnie o całonocnych przesłuchach, wtajemnicza w pytania i podaje swoje na nie odpowiedzi. Dowiedziałem się, że siedzimy za wspólną sprawę. Gdyńscy kosynierzy. On — za oddanie im władzy, ja — za organizacje i dowództwo batalionami gdyńskich kosynierów.

Franek był twardy jak jego zbite, czarne ciało. Nie ujawnił ani jednego nazwiska, nie szukał własnej obrony w winie drugich. I takim widziałem go w Stutthofie, takim do końca był w Mauthausen. Prawy Polak, wierny przyjaciel, dobry i serdeczny kolega. Z nim razem organizowaliśmy 1-ego Maja w Stutthofie.

Tym razem nie ustalałem trasy pochodu po ulicach Gdyni i nie pożyczałem miejskiego megafonu. Pierwszy maj w obozie koncentracyjnym musiał się odbyć w wielkiej tajemnicy przed władzami SS i przed własnymi rodakami. Ujawnienie takiego spisku napewno przerwałoby odpoczynek SS-manów i nie zawahaliby się w dniu 1-go maja wykonać egzekucji.

Z partyjnych ludzi, w całym obozie, był tylko Julek Szwarcbat. Morowy do kwadratu. Ludzi zaufanych i gotowych na wszystko, zdolnych do najbardziej szaleńczego czynu było paru. Gdyński strażak Pasoń, Sokół, kpt. Kasztelan, Kucharz Władek, Bernardyn Sylwester i Kwiatkowski. Kasztelan był naszym radio pajęczarzem. On jeden znał tylko skrytkę swojego aparatu. On jeden podawał wieczorne komunikaty.

Pomyślcie. W obozie—radio. Nikt z was, kto nie zaznał tego szczęścia, nie potrafi ocenić, jak wielki był to skarb dla umęczonej polskiej duszy. Polski głos i polskie wiadomości z frontu, wieści z kraju i o kraju. Nasza grupa za wstawiennictwem zawodowego strażaka Pasonia, wstąpiła do straży ogniowej. Sokół był kiedyś honorowym prezesem Związku Strażaków, ja ze strażą ogniową miałem tyle wspólnego, że podczas demonstracji bezrobotnych w Poznaniu byłem przez straż ogniową zlany wodą. W obozie były to dostateczne kwalifikacje, ażeby zostać strażakiem, zwłaszcza, że naszym egzaminatorem był gdyński strażak.

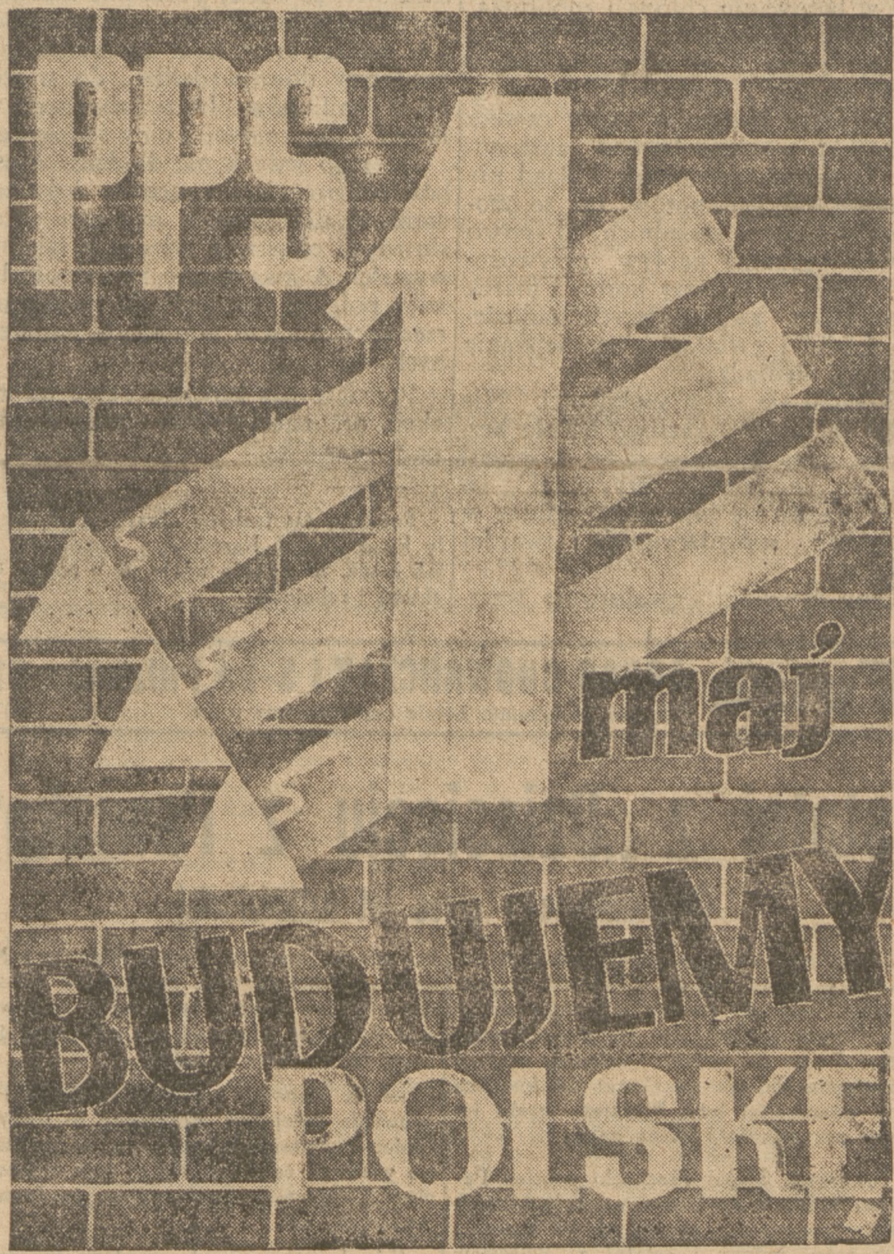
Egzamin zdaliśmy na celująco. Było to dodatkowe zajęcie po 14-to godzinnym dniu pracy, ale jedyna okazja, ażeby teoretyczne wykłady zamieniać na pogawędki o socjaliźmie i dyskusje na aktualne problemy.

Po dwóch miesiącach ks. Sylwester wstąpił do partii. Przyjąłem go przez podanie ręki, a legitymację zastąpił przyjacielski pocałunek. Pierwszy maj odbył się w „remizie" u tow. Pasonia. Cudotwórca Władek zwędził kostkę margaryny i z oficerskiej kantyny przyniósł chleb i papierosy. Wszyscy byliśmy przy motopompie. Każdy trzymał w ręku jakiś precyzyjny przyrząd. Wykładowcą tym razem nie był tow. Pasoń, tylko ja. Mówiłem o znaczeniu 1-go maja i z pamięci cytowałem uchwałę z r. 1891, ustanawiającą ten dzień za święto międzynarodowe proletariatu. W drugiej części mojego referatu dałem analizę stosunków Niemiec do Związku Radzieckiego. Wykazałem sprzeczność interesów obu państw i uzasadniałem, dlaczego do wojny pomiędzy Związkiem Radzieckim i hitlerowskimi Niemcami dojdzie. Zaryzykowałem wiedy twierdzenie, że konflikt ten jest już bliski i że jeszcze w tym roku dowiemy się o wybuchu wojny. Nie wiem, czy siła argumentów, czy sugestywna moc słowa tak podziałały na moich kolegów, że wszyscy rzucili mi się na szyję i parę razy zawisłem na ich ramionach. Mówiłem to z głębokiego przeświadczenia, a oni przyjęli moją wiarę za taki pewnik, że wstąpił w nich nowy duch i zapomnieli o niebezpieczeństwie, jakie nam wszystkim groziło.

Do dzwonka apelowego pozostaliśmy w „remizie". Obliczaliśmy siły Armii Czerwonej i potencjał wojenny. Nie ręczę, ile cyfr było prawdziwych, ale wszystkie dawały obraz o potężnej Armii Czerwonej i o niespożytej sile i możliwościach narodów Związku Radzieckiego. Półszeptem zaintonowaliśmy „Czerwony Sztandar" i „Międzynarodówkę".

Akademia skończona.

To był pierwszy i ostatni 1-szy Maj w Stuttohfie. Następne — rok rocznie odbywaliśmy w Mauthausen. W roku 1945 Pierwszy Maj w Mauthausen był już świętem naprawdę międzynarodowym. Z kilku trybun przemawiali przywódcy partii komunistycznej i socjalistycznej wszystkich narodowości. Były także i czerwone sztandary, a cały obóz intonował „Międzynarodówkę".



1 Maj 1942

Nie pójdziemy pochodem przez miasto,
Nie ujrzy nas dzisiaj Warszawa.
I choć płomień w nas jest wygasły —
Za mało krwawy!

Nie starczyłoby pieśni i skargi,
Transparentów za mało i haseł,
Dla skrwawionych, miażdżonych warg —
Obcasem!

Pięści dzisiaj nie wzniesiemy w górę,
Zemstę grożąc i walkę i śmierć,
Coraz bardziej rośniemy murem
Z serc!

Mogą dziś jeszcze smakowicie
Tłuste pyski spożywać swój dzień,
Chociaż odwet wypełza z ukrycia
Jak cień

Jeszcze raz drwić sobie będą
Splugawioną wywieszać czerwień,
Żeby kaźń upiększyć obłędną —
Nim szczeźnie

Ale kiedy znów kulomioty
Taktem salwy hasło zagrają,
Najsmutniejszy na świecie Listopad
Rozkwitnie majem!

Warszawa, dn. 12.IV.42 r.

KAZIMIERZ DĘBNICKI

Bolesław Drobner

Nasze Święto

Rozmaicie określamy dzień 1 maja. Jest to święto pracy! Dziś święto pracy, a przed wojną święto bez pracy! Strajkowaliśmy wbrew woli pracodawców, ku żywej niechęci granatowych naszych opiekunów, przy ostrym pogotowiu garnizonów wojskowych, przy przekleństwach, płynących z gabinetów panów dyrektorów, brydżowych gabinetów i gabinetów ministerialnych. Szliśmy w szeregach bojowych przygotowani na różne niespodzianki ze strony policji i reakcji.

A dziś, choć tak bardzo zmieniły się stosunki, tak niepodobnymi stały się do tych w przedwrześniowej Polsce, gdy 1 maja jest obchodzony uroczyście bez policji, bez oporu ze strony tych, którzy przestali być naszym władcami, jest dalej Świętem Pracy, Świętem Świata Pracy.

Jest czymś więcej! Jest przeglądem sił naszej Partii! Niektórzy sądzą, że to dziś powinno być obojętne, czy pod naszym partyjnym sztandarem zbiera się garstka czy moc robociarskiej braci, bo to przecież wszystko jedno, skoro jeden czerwony sztandar nad nami powiewa. Nie! Nie! To nie wszystko jedno! Właśnie dlatego, że napsuła nam Piłsudczyzna: beki, fraki, frak i Pużak, właśnie dlatego, że tę partię Pużak rozwiązał bezprawnie w r. 1939, a wielu jej życzyło „nagłej i nieprzymuszonej śmierci" właśnie dlatego, że ruch socjalistyczny w Polsce w czasie okupacji był rozbity a teraz ćwierć miliona towarzyszy i towarzyszek z dumą nosi odznakę partyjną, nie jest i nie może być nam obojętne, czy nasze szeregi kroczą pod emblematami i transparentami związkowymi, czy wyraźnie pod sztandarem partyjnym, pod sztandarem P. P. S.

Gdy popatrzymy wstecz za siebie, w okres Polski pod trzema zaborami, przypomnimy sobie, ile i jakich ofiar wymagało świętowanie 1-go maja pod caratem, w „Kongresówce". Każda pierwszomajowa demonstracja poprzedzona była masowymi aresztami, potem szła zsyłka na Sybir, wieloletnie więzienia dla śmiałków, którzy podnieśli butnie nad głowami robotników wyciągnięty z kieszeni mały sztandarek. A sam dzień 1 maja kończył się dla wielu pod kopytami kozackich koni, biciem w cyrkułach. Robotnicy nie załamywali się. Szli dalej i dalej po trudnej drodze do Socjalizmu!

Gdy popatrzymy wstecz w czasy pruskiego zaboru, to przypomnimy sobie, że PPS, ta Polska Partia Socjalistyczna z tow. Franciszkiem Morawskim, Esterą Golde-Stróżecką, Karolem Tillem, Emilem Casparim na czele przetrwała straszne lata ucisku, gdy wszystkim naokoło wolno było świętować 1 maja, tej partii nie wolno było wywiesić sztandaru z trzema literami: PPS. — Gdy popatrzymy wstecz w czasy austriackiego zaboru, to przypomnimy sobie czarno-żółty ucisk i walkę zaciekłą szlachetczyzny przeciw nam, gdy w dniu 1-go maja stawała w miastach praca, nie słychać było turkotu motorów, gdy wstrzymywaliśmy tramwaje, strugi milczały..

To, że w Polsce święcono 1 maja, to była przede wszystkim zasługa PPS, i dlatego, nie jest obojętne, czy pod naszymi sztandarami pójdą tylko aktywy czy też masy. Gdyby poszły aktywy same, byłyby szeregi nasze skąpe, bo przecież aktyw partyjny w dniu 1-go maja ciężko pracuje, na aktyw składają się mówcy, sprzedający prasę partyjną i odznaki majowe, milicjanci partyjni, słowem ludzie najbardziej czynni — a w tym dniu pod naszymi partyjnymi sztandarami powinny się skupić masy robociarskie z żonami, dziećmi, powinny się wyludnić zby robotnicze i mieszkania wszystkich ludzi pracy a place powinny być wypełnione pepesiakami.

Przetrwaliśmy tak wiele! A i dziś nam ciężko, bardzo ciężko! Naprawdę wielu już nie znajduje na swym pasku miejsca na dalszy otwór, tak go ściągnęli! Ale nasi towarzysze, to twarda wiara! Przetrwają i ten trudny okres! Dnia 1 maja nie myślimy tylko o referendum, o wyborach, choć ważne to są sprawy, nie myślimy tylko o zrealizowanych kartkach i o niezrealizowanych kartkach żywnościowych, o za mało karanych i tępionych szabrownikach i spekulantach. W tym dniu wzrok nasz sięga dalej, sięga w przyszłość, którą zbudujemy sami, sięga w cudowne dnie zwycięstwa pełnego Socjalizmu!

Po smutnej zimie otwieramy okna nasze na oścież, witamy wiosnę i nabieramy oddechu na dalszy lot ku Wolnej, Niepodległej, Suwerennej i SOCJALISTYCZNEJ Polsce!

STEFAN MATUSZEWSKI

1 MAJ

Święto Narodu Polskiego

Święto proletariatu, święto ruchu robotniczego w żadnym może kraju nie jest tak jak w Polsce związane z historią dążeń i treścią zmagań całego narodu. Dzień ten bowiem wyraża nie tylko poszczególne etapy walki mas robotniczych o prawa polityczne, o sprawiedliwość społeczną, ale jest również nierozerwalnie związany ze sprawą walki o niepodległość kraju lub ze sprawą obrony tej niepodległości.

Aby tę prawdę zilustrować niekoniecznie należy cofać się do historii 1905 roku czy innych lat ostatniego okresu zaborów. Wystarczy cofnąć się do lat Polski Niepodległej, do lat poprzedzających najazd Niemców hitlerowskich na nasz kraj w 1939 r.

Dzień 1-szy Maja stał się w tym okresie dniem walki z faszyzmem rodzimym i obcym, był to dzień walki z tymi siłami, które spowodowały tragedię wrześniową.

Wspomnienia te żyją w nas wszystkich zwłaszcza w nas przedwojennych działaczach ruchu socjalistycznego. Dlatego nikt nas uczyć nie może patriotyzmu i dobrego rozumienia interesów narodowych, podobnie jak nie trzeba nam od nikogo brać lekcji o „prawdziwej demokracji" i „prawdziwej wolności". Styl Churchillowski jest nam pod tym względem zupełnie obcy. My bowiem broniliśmy tych wartości najbardziej konsekwentnie i ofiarnie. Historia 1 Maja najpełniej tę prawdę wyraża, sama za siebie mówi!

*

Kiedy zaczynamy nowy okres naszego życia państwowego, trzeba nam hasła te w całej pełni sobie uświadomić. Łatwiej nam wówczas będzie się skupić przy pracy nad odbudową zniszczonych miast i wsi, nad odbudową przemysłu i gospodarki rolnej, nad odbudową kultury narodowej.

Łatwiej nam wówczas będzie znaleźć drogę wiodącą ku zabezpieczeniu owoców zwycięstwa ku lepszemu jutru Polski. Łatwiejsza dla nas wówczas będzie orientacja w zawiłościach i komplikacjach polityki międzynarodowej i łatwiejsza ocena wszystkich jej zjawisk.

Historia święta 1-szo Majowego przekonuje nas, że mamy kroczyć droga wytkniętą przez przodujące warstwy narodu, przez klasę robotniczą. Mamy wzmacniać nasz sojusz ze Związkiem Radzieckim i międzynarodowym ruchem robotniczym. Mamy zadzierzgnąć więzy przyjaźni ze wszystkimi postępowymi siłami świata. Tego uczy nas zrozumienie interesów narodowych.

W kraju winniśmy pogłebiać jedność robotniczą, sojusz robotniczo-chłopski i wszystkimi siłami dążyć do wzmocnienia autorytetu Rządu Jedności Narodowej i wszystkich zdobyczy gospodarczych i politycznych. I tego uczy nas również rozumienie interesów narodowych.

Niech się święci 1-szy Maja — jako święto proletariatu, święto całego narodu polskiego!

Marian Nowicki

Jeszcze o przeszłości

„Trzeba bowiem przymuszać ludzi, żeby byli wolnymi, kiedy dobrowolnie być nimi nie chcą".

(TADEUSZ KOSCIUSZKO)

Po kapitulacji Niemiec w 1918 r. przez Europę przeszła wysoka fala rewolucyjna, która, niestety, zbyt szybko opadła. Rządy rewolucyjne wobec klęski głodowej i obawy przed zbolszewizowaniem krajów rozszerzają platformę przez eliminowanie żywiołów skrajnie lewicowych i współpracę z rodzimą reakcją, co w konsekwencji doprowadzą wszędzie do likwidacji demokracji na rzecz faszyzmu.

Nie inaczej sprawa przedstawiała się w Polsce.

Rząd Ignacego Daszyńskiego, osłabiony skutkiem wycofania się piastowców, nie wytrzymuje obstrzału endeków i podaje się do dymisji: łatwiej ma być strawny dla wstecznictwa polskiego Moraczewski. Nawet piastowcy zgodzili się wejść do tego rządu.

Atoli wkrótce okazuje się, że bynajmniej nie chodziło o premiera: grasza o manifest Rządu Lubelskiego z dnia 6-go listopada 1918 r. i o utorowanie drogi prawicy społecznej.

To też endecy próbują dokonać zamachu stanu (Januszajtys), wykazując, że nie mają szerszego oparcia w społeczeństwie.

Ratują się zatem Wielkopolską, dowodząc, że zgodzi się ona na włączenie do macierzy, jeżeli będzie miała reprezentację w rządzie, na czele którego stanie Paderewski.

Warto przypomnieć, że w dekrecie nominacyjnym Rządu Moraczewskiego zastrzeżono trzy miejsca dla przedstawicieli Wielkopolski.

Zsolidaryzowali się z reakcją piastowcy: Witos ustąpił z rządu.

PPS postanowiła nie ustępować. Ale Moraczewski nie podporządkował się uchwale i wtedy to, stając na baczność, wykonał rozkaz Naczelnika Państwa, stawiając Partię i całą lewicę polską wobec faktu dokonanego.

Zawrzało w całym kraju, ale niestety, ruch ten ograniczył się jedynie do akcji protestacyjnej.

Niespełna trzy miesiące istniały rządy ludowe, które zapoczątkowały głęboko sięgajace reformy i były na najlepszej drodze powolnej, ale trwałej poprawy warunków bytowania.

Zachłystywała się reakcja z radości, że tak łatwo pozbyła się zmory rządów zmierzajacych do upaństwowienia kluczowych gałęzi produkcji, przeprowadzenia reformy rolnej, ubezpieczeń społecznych, powszechności oświaty, demokratyzacji samorządu etc.

Paderewski niedługo jednak był jej bożyszczem. Jest on bardzo ostro atakowany i już w grudniu 1919 roku, wobec odmowy poparcia ze strony endeków, jest zmuszony do ustąpienia.

Knowania prawicy, która w tym czasie jest rzekomo radykalna, demokratyczna, nawet używa nazwy „ludowo - narodowej" (Związek Ludowo-Narodowy) powoduje bezustanne zmiany gabinetów z coraz to gorszym dla klasy pracującej miast i wsi składem osobowym *). Dopiero rząd Chieno-Piasta stał się dla endeków rządem prawdziwie narodowym.

Przypomnijmy teraz sobie, jak wyglądało położenie kraju i szarego obywatela, w którego wmawiano, że usunięcie rządu ludowego natychmiast wprowadzi ład, porządek i powszechny dobrobyt.

Twarde rządy okupacji niemieckiej z poprzedniej wojny nie były tak zbrodnicze, jak to miało miejsce w latach 1939 — 45. Tym nie mniej kraj był doszczętnie wyniszczony, przemysł stał, skarb był pusty, paskarstwo i łapownictwo święciły triumfy. Soldateska hulała: rewizje, masowe areszty, pacyfikacje, ekspedycje karne, konfiskaty mienia, bicie, morderstwa były na porządku dziennym.

W wyborach do Sejmu Ustawodawczego czynny udział brała żandarmeria jako bojówka reakcji. Dał temu wyraz wniosek nagły posłów PPS referowany przez tow. Niedziałkowskiego, który oczywiście ograniczono wyłącznie do demonstracji.

W okresie pierwszych rządów w Polsce reakcja z całym wysiłkiem anarchizowała życie młodej państwowości polskiej, nie cofając się przed agitacją za niepłaceniem podatków, nie dopuszczała do scalenia się armii polskiej aż do października 1919 r., popierała tendencję separatystyczne b. zaboru pruskiego, prowadziła zażartą walkę przeciw wszystkim reformom, wprowadzającym choćby nieznaczne ulgi w bytowaniu chłopa i robotnika.

Koroną niedołęstwa była sprawa waluty: przez długi okres mieliśmy marki polskie i wschodnie wprowadzone przez Niemców, ruble carskie i kierenki, wreszcie korony austriackie i marki niemieckie. Rząd nie ostemplował banknotów, jak to zrobiono w krajach sąsiednich, co spowodowało ogromny napływ przywożonych przez waluciarzy koron i marek niemieckich, zwiększających zadłużenie skarbu i gwałtowne zmniejszanie wartości pieniądza.

Bogacili się tylko spekulanci. Nie tylko na tym. Paskarstwo hulało bezkarnie, ceny towarów rosły, przemysł stał, bo „inicjatywie prywatnej" lepiej opłacało się lokować fundusze w interesach spekulacyjnych i twardej walucie.

Ceny żywności gwałtownie wzrastały, tak że podwyżki zarobków nigdy nie mogły nadążyć za zwyżką cen.

W rezultacie masy robotnicze aż do roku 1924 cierpiały głód i nędzę, aczkolwiek żywności w kraju było znacznie więcej niż obecnie, a Ameryka przez Gdańsk od wiosny 1919 r. przysyłała dla Polski po 2.000 ton żywności dziennie.

Szowinizm reakcji polskiej, jak również jej chęci stania się czołówką koalicji zachodniej dla walki interwencyjnej przeciwko Związkowi Radzieckiemu spowodowały, że Polska wkrótce stała się w oczach ludów zachodu żandarmem Europy, zdobywając powszechną niechęć.

Takie to były skutki dla Państwa i jego ludności z ustąpienia Rządu Ludowego dla stworzenia rządów o mocnych podstawach, który miał wprowadzić odrazu ład i dobrobyt.

I dlatego, jeżeli dzisiaj ktoś powiada, że trzeba rozszerzyć podstawy społeczne Rządu Jedności Narodowej przez dopuszczenie żywiołów, które znowu rzekomo nie mają nic wspólnego z reakcją a są par excelence „narodowe" i demokratyczne jednak, wrogie tworzeniu się nowej rzeczywistości polskiej, to dobrze mu przypomnieć te wspominki przeszłości.

Pewno — jest jeszcze bardzo źle! Ale faktem jest, że jest coraz lepiej, pomimo, że reakcja jak dawniej robi wszystko co może, aby zanarchizować życie w kraju. Celem jej jest bowiem powrót do „swoich" majątków i eksploatacji pracy chłopa i robotnika, choć wie, że wtedy położenie mas natychmiast znacznie by się pogorszyło, a w dalszej przyszłości ich system gospodarczy doprowadziłby do więcej niż 8 milionów ludzi zbędnych w Polsce i do... nowej wojny światowej.

Do tego jednak nie dojdzie, klasa bowiem pracująca nauczona doświadczeniem, dla żadnych mirażów gołosłownych obostrzeń władzy z rąk nie wypuści. A gwarantuje to jedność lewicy polskiej bez względu na drugorzędne różnice w poglądach politycznych.

Przepaść nas bowiem dzieli od reakcji, pragnącej znowu ujarzmić chłopa i robotnika.

---

*) Pomijam dla jasności obrazu krótkotrwały Rząd Obrony Narodowej: wiadomo, że jak bieda, to reakcja udaje się o pomoc do chłopa i robotnika.

Ostatni z „Dziesięciu z Pawiaka"

(Wspomnienie z przed lat czterdziestu)

Zjawił się, któregoś ranka, przed kilku dniami, w naszej redakcji. Wysoki, wyprostowany, o twarzy szczerej i jasnym uśmiechu. Przyszedł tutaj, do „Robotnika" przypomnieć nam o rocznicy: „Żebyście czasami nie zapomnieli, bo to akurat 24 kwietnia mija czterdzieści lat. Przecież trzeba ludziom przypomnieć, trzeba napisać...

Towarzysz Błażej Płochocki więzień Pawiaka, jeden z dziesięciu wyswobodzonych przez towarzyszy partyjnych 24 kwietnia 1906 roku, jedyny i ostatni z „dziesięciu z Pawiaka, ostatni, żyjący...

Pamięta jeszcze każdy szczegół, jakby to było wczoraj... pamięta każdy fragment tego wspaniałego dnia, który rozpoczął się wcześnie, o drugiej nad ranem — oznajmieniem strażnika więziennego: „Ubierajcie się, pojedziecie do Cytadeli!", co znaczyło dla wszystkich dziesięciu więźniów politycznych, którym zakomunikowano tego ranka ten sam rozkaz — „jedziecie na śmierć".

Bo X-ty pawilon warszawskiej Cytadeli był miejscem skąd rzadko się wracało, bo przewiezienie więźniów z więzienia śledczego na Pawiaku do X Pawilonu oznaczać mogło egzekucję, zwłaszcza, że więźniom tym doręczono akty oskarżenia grożące wysokimi, najwyższymi karami...

Towarzysz Płochocki wspomina ten ranek i to ubieranie, niepokój i opanowanie, aż wreszcie jedyny i niezapomniany moment, gdy wyprowadzony ze swej celi, rozpoznał w rotmistrzu żandarmerii rosyjskiej baronie von Budberg — towarzysza partyjnego.

A potem... Tow. Płochocki zamyśla się przez chwilę, bo dziś jeszcze nie może opanować wzruszenia, bo ten moment był przecież momentem powrotu od śmierci do życia, był momentem nie tylko nadziei, ale pewności, że nastąpi ocalenie, że już niedługo...

Tow. Płochocki znowu snuje swoje wspomnienia, opowiada o faktach, które potoczyły się teraz z zawrotną szybkością, faktach znanych nam z historii, z opowiadań starszych, z filmu. A historia to rzeczywiście jakby z filmu. .

...„Nie wszyscy towarzysze zidentyfikowali rzekomego von Budberga. Niektórzy opuszczając Pawiak byli przekonani, że idą na śmierć. Obstawę stanowili również przebrani za żandarmów pepesowcy. Kierownikowi więzienia doręczono sfałszowany rozkaz oberpolicmajstra miasta Warszawy Meyera, natychmiastowego przekazania dziesięciu więźniów (partia wybierając tych właśnie dziesięciu, kierowała się wielkością grożącej im kary) na Cytadelę..."

— Ja pierwszy wsiadłem do karetki — opowiada dalej tow Płochocki. — Judycki (jeden z dziesiątki) rzucił się do ucieczki, nie wiedział, że ta karetka to jego wyzwolenie. Towarzysze przebrani za żandarmów pochwycili go.

Gdy karetka ruszyła, rozdano znajdującym się wewnątrz więźniom rewolwery, które miał ukryte na brzuchu jeden z przebranych policjantów..."

Tow. Płochocki siedzi przy naszym redakcyjnym biurku zajada stołówkowy obiad i kończy swą opowieść z przed czterdziestu lat, która dziś stanowi już historię...

— Zatrzymali karetkę pod pretekstem, że zepsuło się koło. Gdy woźnica pochylił się nad nim — wepchnięto go do karetki, knebując usta. Teraz już najgorsze było po za nami. Karetka wjechała do ogrodu Hosera na Żytniej przy Okopowej. Tutaj uśpiono woźnicę chloroformem i pozostawiono na miejscu. Rozdano więźniom przygotowane już paszporty, bilety kolejowe i skierowania na specjalne, pewne kwatery. Ja pojechałem pociągiem do Saturna o godz. 5.25 z dworca wiedeńskiego, jako Johan Gawlik z Wiednia...

Tego dnia jeszcze na murach Warszawy rozplakatowano odezwę CKR PPS o uwolnieniu więźniów, którym groziła kara śmierci, oraz, że uwolnieni znajdują się bezpieczni już zagranicą..."

Tow. Płochocki, który ma dziś 69 lat, otrzymywał przed wojną 125 zł. renty. Dzisiaj otrzymuje tę samą sumę. Znajduje się w zupełnej nędzy. Zdrowie nadwyrężone warunkami życia i wiekiem nie dopisuje. Dokucza reumatyzm. Tow. Płochocki nie skarży się. To my wypytujemy, a on odpowiada raczej niechętnie. Zresztą co tu pytać — ta suma — sto dwadzieścia pięć złotych miesięcznie — świadczy sama za siebie.

Zapisujemy adres i personalia.

Tow. Błażej Płochocki ostatni z „dziesięciu z Pawiaka" niewątpliwie zostanie wciągnięty na listę zasłużonych.

LEOPOLD LEWIN

Wspomnienie pierwszomajowe

Pamięci prof. Stefana Czarnowskiego

Szliśmy w szeregach Marszałkowską
W pochodzie walki z ludzką nędzą.
Z każdej przecznicy wiało troską:
Dojdziemy, czy nas rozpędzą!?

Nagle wyrosła na chodniku
Szlachetna uczonego postać,
żeby w mych wzruszeń pamiętniku
Pięknym obrazem trwale zostać.

Stanął na brzegu trotuaru
Z twarzą młodzieńczą i natchnioną
I pełen wewnętrznego żaru
Witał nas pięścią podniesioną.

Kroki nas w marszu dalej niosły,
Lecz w piersi tłukło się wzburzenie,
To wzruszył nas ten gest podniosły —
Proletariackie pozdrowienie.

Dzisiaj, gdy pochód nasz majowy
Mija bezpieczne już przecznice,
Widzę siwiznę młodej głowy —
Profesor wyszedł na ulicę.

Twarz ma radosną i skupioną,
W pięść zaciskają mu się palce,
I wita ręką podniesioną
Braci w nadziei, braci w walce.

JULIAN HOCHFELD

Podwyżka czy uporządkowanie zarobków

1 Maja w Polsce nie przestał być świętem walki mas pracujących; dniem mobilizacji i przeglądu sił, ludowych, które jeszcze nie jedną ciężką przeprawę będą miały z czynnikami społecznego wstecznictwa. Ale to święto walki stało się równocześnie dniem, w którym podsumowujemy nasze osiągnięcia i uświadamiamy sobie czekające nas zadania.

Warto więc właśnie w tym dniu zastanowić się chwilę nad zagadnieniem, które szczególnie w ostatnim okresie było przedmiotem wielu wycinkowych sporów, interwencji, pertraktacji i które na pewno dojrzewa do uporządkowania. Myślę o zagadnieniu płac lub — dokładniej mówiąc — zarobków robotniczych i pracowniczych. Jest to sprawa, która bez wątpienia dotyka, nieraz dość boleśnie, świat pracy i która służy wszystkim wrogim lub zwyczajnie nieodpowiedzialnym elementom w naszym społeczeństwie do siania łatwych nastrojów opozycyjnych wśród robotników i pracowników umysłowych. I właśnie dlatego trzeba o niej pomówić otwarcie i bez ogródek.

Zarobki robotnicze i pracownicze są w Polsce bez wątpienia niskie i nie mogą nie być niskie. Powtarzamy wszyscy — do znudzenia — że kraj jest zniszczony, ale ciągle jeszcze nie wszyscy uświadamiamy sobie, że pierwszym warunkiem szybkiej odbudowy, a więc powiększenia zamożności społeczeństwa, powiększenia ilości zakładów produkcyjnych i strumienia towarów — jest oszczędzanie na spożyciu dzisiejszym. To oszczędzanie na spożyciu dzisiejszym jest uwarunkowane jeszcze jednym czynnikiem. Oto szczególnie skąpo jest w Polsce — i w świecie — z żywnością. I dlatego realne zarobki świata pracy muszą być niskie. Nie o to przecież chodzi, żeby robotnik dostał do ręki więcej złotych, ale o to, żeby za tę większą ilość złotych mógł więcej kupić. Jeśliby wszystkim robotnikom i pracownikom umysłowym podwyższyć dzisiaj płace nominalne (t. j. w złotych), gdyby więc na rynku z miejsca pojawiło się kilkaset milionów złotych nowej siły nabywczej, ceny skoczyłyby zaraz w górę, bo papier— wszystko jedno, czy to jest złoty, czy kartka wyborcza — to jeszcze nie chleb. A od podwyżki płac nominalnych, chleba w Polsce nie przybyłoby.

I dlatego rząd z takim uporem, narażając się nieraz na chwilową niepopularność w pewnych kołach i walcząc z demagogią — przeciwstawia się różnym naciskom, których jedynym rezultatem byłaby inflacja, zrujnowanie zaufania do pieniądza, uderzenie właśnie w klasę robotniczą. Dlatego z taką cierpliwością tłumaczy, że rzekomi przyjaciele robotników, którzy wołają dziś o wyższe płace (bo ich to przecież nic nie kosztuje), są wrogami robotników: albowiem chcą wyższych płac nominalnych, nie robiąc równocześnie nic, ilość żywności dla ludzi pracy, a więc zwiększyć możliwość podwyżki płac realnych.

Oczywiście generalna podwyżka zarobków byłaby możliwa, gdyby dokonać dalszych przesunięć w rozdziale dochodu społecznego, t. j. ograniczyć nadmierne spożycie grup, działających i zarabiających na wolnym rynku. Nie jest to jednak takie proste i łatwe. Podstawowym czynnikiem kształtowania się sytuacji na wolnym rynku w Polsce jest ta część produkcji rolniczej, którą chłop rozporządza dowolnie. Wieś jest u nas ogródkiem prywatnego odcinka gospodarki. Nie chcemy „chwytać chłopa za gardło", jak się tego od nas czasem niektórzy robotnicy, rozżaleni trudnościami aprowizacyjnymi w miastach, domagają. Byłoby to z naszej strony błędem politycznym i gospodarczą krótkowzrocznością. A skoro raz część produkcji rolniczej jest na wolnym rynku — ograniczanie spożycia na tym terenie wymaga bardzo wielu trudnych, nieraz brutalnych, zabiegów, tylko częściowo dających rezultaty. Innym sposobem ograniczenia nadmiernego spożycia grup wolnorynkowych jest system podatkowy, który dopiero powoli krzepnie; jest zwrócenie baczne uwagi na dostatecznie wysokie rozmiary subskrypcji. Pożyczki Odbudowy przez te właśnie grupy; jest opór przeciw tendencjom zwyżkowym płac tej nielicznej warstwy robotników i pracowników umysłowych, której zarobki kształtują się całkowicie według zasad wolnorynkowych i sięgają nieraz 30 tysięcy złotych miesięcznie. Powiedzmy sobie jednak szczerze, że — wbrew odmiennym czasem pozorom — są to wszystko oszczędności niewielkie, które, rozłożone na cały fundusz zarobków i spożycia świata pracy, dają bardzo mało.

A więc generalna podwyżka rzeczywistych zarobków robotniczych i pracowniczych stanie się możliwa dopiero wraz z generalnym, istotnym powiększeniem zapasów żywności i oczywiście na linii zwiększającej się produkcji i wzrastającej wydajności pracy. Nie będzie to — rzecz jasna— możliwe na przednówku. Ale z całym spokojem i z całą odpowiedzialnością można stwierdzić, że właśnie na skutek ogromnych wysiłków rządu, czynionych we wszelkich kierunkach, zarówno wewnątrz kraju, jak i nazewnątrz — istnieją solidne szanse dla systematycznego, choć powolnego wzrostu rzeczywistych zarobków świata pracy w najbliższym okresie.

Jest natomiast nie tylko możliwe, ale wręcz konieczne uporządkowanie zarobków. Zarobki składają się dziś w Polsce z wielu różnych elementów: z płac zasadniczych, premii, gwarantowanego zaopatrzenia w żywność, przydziałów, świadczeń stołówkowych itd. System ten, pomyślany logicznie, z czasem musiał się zniekształcić i doprowadzić do tego, że dziś często stoimy wobec konieczności porównywania ze sobą rzeczy nieporównywalnych, bo nie dających się uchwycić. Niejednokrotnie nie wiemy, ile rzeczywiście zarabiają poszczególne grupy, bo są świadczenia bądź ukryte, bądź też nieprzeliczalne dokładnie na jednoznaczny język jednoznacznych złotych. Bywa też, że zbyt mała część zarobku związana jest z rzeczywistym wkładem pracy, z wydajnością, zbyt wielka zaś ma sztywny, rzeczowy charakter. Wreszcie wszyscy znamy wypadki, że płaca zasadnicza stanowi śmiesznie mały odsetek zarobku, który w gruncie rzeczy składa się z wszelkiego rodzaju dodatków i nieraz fikcyjnych premii.

Uporządkowanie systemu zarobków jest konieczne z trzech powodów: po pierwsze dlatego, że uporządkowane zarobki są podstawą właściwej polityki płac i wiązania ich z wydajnością, która tak wielką rolę odgrywa w dziedzinie odbudowy; po wtóre dlatego, że tylko tą drogą da się zrealizować postulat ostatniego plenum K. C. Z. Z., by podwyższyć płace najniższe kosztem niesprawiedliwie wygórowanych; po trzecie dlatego, że uporządkowane płace są czynnikiem kształtującym zdrową strukturę budżetu robotniczego i pracowniczego, co z kolei ma wielkie znaczenie dla równowagi całego życia gospodarczego, w szczególności zaś odcinka konsumpcji.

Uporządkowanie systemu zarobków wiąże się jak najściślej z usprawnieniem i uporządkowaniem aprowizacji. Żaden system aprowizacyjny, opierający się o jaskrawie małe środki, nie będzie funkcjonował sprawnie Musiały więc i w naszej aprowizacji być częste niedomagania. Na gruncie powiększenia środków można usprawniać system aprowizacyjny, udoskonalać normy i rozdzielnictwo. Środki będziemy powiększać wszelkimi siłami. Wraz z tym udoskonalać normy i rozdzielnictwo. I wraz z tym — porządkować zarobki świata pracy.

Zarobki realne. Te zarobki, które tłumaczą się określoną ilością chleba, mięsa, tłuszczu. Nie te, o które krzyczą demagogowie, uprawiajacy łatwą opozycję. I nie te, które bez kłopotu obiecują robotnikom ludzie „czułego serca", zapominający o zasadniczej rzeczy: pierwszy wysiłek — to zwiększenie produkcji i zwiększenie zapasów żywności.

Taka jest polityka naszego rządu i naszej Partii. Trudna, nieraz niewdzięczna — ale jedynie rozsądna, jedynie służąca interesom świata pracy.

Hołd pamięci Jaracza
złożono w Domu Aktora w Moskwie

MOSKWA PAP. — Z inicjatywy Teatru Słowian Zachodnich przy Wszechrosyjskim Towarzystwie Teatralnym w Moskwie w salonach moskiewskiego Domu Aktora odbył się uroczysty wieczór, poświęcony pamięci Stefana Jaracza. Zebranie zagaił kierownik teatru, prof. Ignatow, po czym znakomity reżyser Tairow, kierownik artystyczny Teatru Kameralnego w Moskwie podzielił sie z zebranymi wspomnieniami o Jaraczu.

W roku 1916 zespół Teatru Polskiego, do którego należał wówczas Jaracz gościł w Moskwie i dał szereg przedstawień na scenie Teatru Kameralnego. „Mimo, iż od tego czasu upłynęło 30 lat — oświadczył Tairow — pozostaję dotychczas pod głębokim wrażeniem gry Jaracza, którego zaliczam do najznakomitszych koryfeuszy teatru światowego. Korzystam przy tej sposobności, by przesłać kolegom w Polsce serdeczne braterskie pozdrowienia i życzyć im z głębi duszy dalszego rozwoju teatru polskiego".

Przebywający w Moskwie młody reżyser polski Ł. Kobryński odczytał zebranym fragmenty z opracowanej przez niego monografii o Stefanie Jaraczu, które zamieszczone zostaną w najbliższym numerze czasopisma „Teatr". Następnie polska reżyserka Natalia Szydłowska opowiedziała o ostatnich dniach Jaracza, na podstawie wspomnień jego najbliższej współpracowniczki Stanisławy Perzanowskiej.

Na zebraniu obecni byli m. in. przedstawiciele ambasady Rzeczypospolitej w Moskwie, poseł czechosłowacki Horak, kierownicy artystyczni teatrów moskiewskich, najwybitniejsi radzieccy krytycy teatralni, przedstawiciele radzieckiego Komitetu do Spraw Sztuki i redaktorzy wydawnictw artystycznych.

Braterskie pozdrowienie z Francji na dzień 1-go Maja

W dniu 1 Maja przesyłam wam braterskie pozdrowienia, oraz wyrazy solidarnych uczuć jakie francuska Generalna Konfederacja Pracy żywi dla klasy robotniczej i narodu polskiego.

Tak jak my, a nawet w większej mierze od nas, poznaliście grozę najazdu. Naród wasz był torturowany, miasta wasze zostały zburzone. I nikt nie może wspomnieć Warszawy bez uczucia ogromnego bólu, lecz zarazem i wielkiej dumy wywołanej bohaterskim oporem waszej stolicy, oporem, który był symbolem walki całej Polski. Bandyci hitlerowscy mogli umęczyć wasze ciała, lecz nie mogli złamać waszego męstwa. Duch narodu polskiego i waszych organizacji robotniczych wniósł się ponad męki zadane ciału. Dzisiaj jest on zwycięzcą. A narodowy socjalizm leży powalony przez zjednoczone siły narodów demokratycznych, które nie dopuściły do tego aby wolność umarła.

Wspólnie zwyciężyliśmy i wspólnie stajemy przed zadaniem budowy pokoju. Pokoju, który w warunkach powszechnej niepodległości da światu radość pełni życia. Pokoju, który zapewni wszystkim narodom niezależność, pokoju, który wyzwoli pracę aby sprawiedliwość społeczna mogła zapanować na ziemi.

Polska znowu powstała i jest wolna. Robotnicza klasa polska przy boku klasy robotniczej francuskiej zjednoczone w Światowej Federacji Związków Zawodowych sprawią, że już nigdy ziemia ojczysta nie będzie zdeptana przez najeźdźców.

Pragniemy pokoju, — pokoju sprawiedliwego i braterskiego i będziemy go mieli

W nadziei spełnienia tych szlachetnych dążeń ludzkości przesyłamy wam braterskie pozdrowienia.

(—) JOUHAUX

Jestem szczęśliwy, że mogę z okazji 1-go Maja pozdrowić pracowników nowej Polski demokratycznej w imieniu 5 i 1/2 milionów zrzeszonych we francuskiej Generalnej Konfederacji Pracy.

Osobiście miałem wiele sposobności bezpośrednio współpracować w naszym kraju z pracownikami polskimi. Mianowicie w Saint - Etienne, gdzie 20 lat temu jako lokalny sekretarz związkowy, miałem możność ocenienia ducha solidarności górników polskich w czasie walk, które staczaliśmy z opornymi pracodawcami.

Wiem, że spośród znanych mi tu działaczy polskich, którzy musieli walczyć w nielegalnych warunkach, by uniknąć zemsty ze strony naszych rządów reakcyjnych, niektórzy są dzisiaj w waszym kraju, gdzie mogą pracować otwarcie w warunkach utrwalonej demokracji.

Inni, którzy walczyli razem z nami w grupach powstańczych i partyzanckich, padli w chwalebnej walce z przemocą faszyzmu i spoczywają obok naszych męczenników.

Ten długi okres wspólnej działalności z waszymi rodakami pozwolił mi na właściwą ocenę waszego kraju, waszego narodu i zwłaszcza waszej dzielnej klasy robotniczej.

Wiemy, że staczacie u siebie twardą walkę. Walkę o odbudowę waszej gospodarki, waszych ruin, o zaleczenie ran głębokich zadanych wam przez barbarzyństwo hitlerowskie.

Wiem też o wszystkich waszych wysiłkach dla pokonania reakcji, która jeszcze nie dała za wygraną.

Takie same walki staczamy u siebie.

Jestem przekonany, że zrealizujecie podjęte zadania, tak jak i my jesteśmy pewni, że osiągniemy nasze zamierzenia.

Zwycięstwo demokracji w naszych krajach jeszcze bardziej zacieśni więzy łączące nasze dwa narody.

Życzę waszej Centrali Związkowej i robotniczej klasie polskiej aby Święto 1-go Maja ukoronowało wasze dotychczasowe wysiłki i było zwiastunem przyszłych sukcesów.

(—) B. FRACHON

Sekretarz Generalny G. G. T.

Uchwala Kongresu Zwiazkow Zawodowych:
każdy członek Związku Zawodowego - CZŁONKIEM SPÓŁDZIELNI

Ryszard Obrączka

W pierwszomajowym pochodzie

Minął rok ofiar i wyrzeczeń dla odbudowy zniszczonego Kraju, rok wytężonej pracy i walki o niepodległą, demokratyczną, szczęśliwszą Polskę. Rok głębokich przemian historycznych i zaczątków realizacji nowego ustroju sprawiedliwości społecznej.

Po roku zmagań się z trudnościami dzień 1 Maja 1946 jest Świętem Zwycięstwa mas pracujących Polski.

Obchód 1-szo Majowy był zawsze manifestacją nieubłaganej walki proletariatu z krzywdą i przemocą kapitalizmu, wyrazem głębokiego buntu przeciw niesprawiedliwości społecznej.

W tym dniu podkreślaliśmy głęboką łączność z proletariatem całego świata walczącym o lepsze jutro, o trwały pokój.

Młodzież instynktownie wiązała się z wielką walką wyzwoleńczą mas pracujących i tam gdzie wielu gmatwało się w sprzecznościach, nie mogąc znaleźć wyjścia z zawiłości bieżącej taktyki, młodzież rozstrzygała sercem, sercem pragnącym walki i rozstrzygała słusznie.

Tak było zawsze, od zarania ruchu socjalistycznego, tak było i przed wojną, kiedy odrzuciliśmy kompromis przerwania w zamian za wyrzeczenie się zdecydowanej walki z faszyzmem, a poszliśmy wskazywaną nam przez Staśka Dubois drogą jednolitego frontu i bezkompromisowej walki.

Byliśmy i jesteśmy młodzieżą PPS. Dziś silniej niż kiedykolwiek wiążemy się z naszą partią, która swymi założeniami ideowymi jak i działalnością coraz bardziej wyróżnia się jako prawdziwa reprezentantka mas pracujących oraz interesów Narodu i Państwa Polskiego.

Obchodzimy Święto Zwycięstwa, lecz jednocześnie mobilizujemy naszą czujność i podwajamy wysiłki do nowego etapu wytężonej walki. Zwyciężyliśmy ogniska faszyzmu, jednak już dziś kapitalizm spowrotem pokazuje swoje właściwe oblicze, dąży do panowania nad światem i zniszczenia wszystkiego, co mu zagraża. Ukazują to jasno mowy Churchillów, zachowanie tajemnicy bomby atomowej, zacięta walka o łup po zwycięskiej wojnie, rynk zbytu i surowce. Tej żądzy panowania, którą przepojeni są kapitaliści musimy przeciwstawić wysiłek proletariatu, który 1 Maja silniej niż kiedykolwiek wysunie swoje hasło: „proletariusze wszystkich krajów łączcie się", jeszcze silniej poprzemy na arenie międzynarodowej pokojowe wysiłki Związku Radzieckiego.

U nas w Polsce zakiełkowało nowe życie. Po zamęcie wojny potrafiliśmy wstąpić na drogę rozwoju, odrzucając to wszystko, co trzymało nasz Naród w niewoli i hamowało jego siły twórcze. Budujemy teraz nowe życie wśród wielu przeciwieństw i świadomej akcji naszych wrogów wewnętrznych i zewnętrznych.

Swoich praw do kształtowania losów Polski bronimy wysiłkiem mas pracujących w jednolitym froncie klasy robotniczej, PPS i PPR, który jest podstawą sojuszu robotniczo-chłopskiego.

To nasze nowe życie chcemy kształtować według socjalistycznych wzorów, dostosowanych do naszych warunków, przez szeroki samorząd, uspółdzielczenie, zapewnienie szerokiej wolności i swobód demokratycznych wszystkim twórczym i żywym siłom narodu, stawiając jednocześnie tamę rozwojowi tych sił, które chciałyby nas cofnąć z drogi na którą wkroczyliśmy.

I dlatego stoimy twardo przy programie i taktyce Polskiej Partii Socjalistycznej.

Aby iść dalej naprzód, przebudować ustrój, trzeba umocnić naszą władzę, odbudować Kraj, wzmóc produkcję przemysłową i rolną.

Są to wielkie, trudne zadania, wymagające olbrzymiego wysiłku i ofiar a przede wszystkim głębokiej wiary, zrozumienia i wytężonej działalności.

Tymczasem nasza praca odbywa się w warunkach ciężkiej walki klasowej z naszymi przeciwnikami, zwolennikami ustroju kapitalistycznego, walki która odbywa się zarówno na odcinku politycznym jak i gospodarczym. Reakcja chce osłabić naszą władzę, agitacją przeciw zdawaniu świadczeń rzeczowych, spekulacją, dezorganizacją aparatu gospodarczego. Wielu starszych ludzi, którzy przeżyli całe swe życie w ustroju kapitalistycznym nie może przywyknąć do tych przemian, które nastąpiły i następują. W rewolucyjnych okresach świadomość szerokich mas nie zawsze może nadążyć za nagłością przemian. Dużo pracy wychowawczej, uświadamiającej i konkretnego przykładu własnego działania trzeba, aby zmienić ich kategorie myślenia i wciągnąć do świadomego, twórczego wysiłku.

W tym ciężkim okresie młodzież socjalistyczna — Organizacja Młodzieży TUR — znajduje się obok swej partii na pierwszej linii walki. Rozumiemy jakie obowiązki ciążą na nas, młodym pokoleniu Polski Socjalistycznej.

Rząd Jedności Narodowej może na nas liczyć w każdej sytuacji i zawsze znajdzie w nas wykonawców swo ch zamierzeń.

Sytuacja obecna wymaga od nas przede wszystkim zrozumienia ważności epoki, w której żyjemy i odpowiedniego wysiłku w wypełnieniu jasno sformułowanych zadań.

Musimy wzmóc walkę z wpływami reakcji, marazmem politycznym, oportunizmem, nastrojami opozycyjnymi szerokich mas. Trzeba wzmóc poczucie odpowiedzialności za to wszystko, co się dzieje w Polsce, szerzyć zrozumienie, że przyszłość Polski i Narodu zbudujemy sami. Obowiązkiem naszym jest zmienić stosunek do pracy, zwiększyć jej wydajność.

Dając z siebie wszystko dla umocnienia naszego Państwa nie zapominamy jednak o masach młodzieży, której byt w wielu wypadkach poprawić należy. Chcemy, aby nasza młodzież wyrastała na świadomych zdrowych fizycznie i duchowo obywateli kraju, którzy potrafią przezwyciężyć trudności i nie ulękną się żadnego wysiłku. Chcemy młodzieży mas pracujących zapewnić warunki jak najlepszego rozwoju umysłowego, podniesienia kwalifikacji, gdyż to jest potrzebne dla dalszego rozwoju Polski.

I dlatego wysuwamy w dniu 1 Maja nasze postulaty realizacji ustawodawstwa o ochronie pracy młodocianych, o dokształcaniu młodzieży pracującej, zniesienia wyzysku młodzieży rzemieślniczej, bezpłatnego nauczania na wszystkich szczeblach, udostępnienia szkół dla dzieci robotników i chłopów.

Te wszystkie nasze żądania kierujemy przede wszystkim pod swoim adresem. To są zadania dla nas, które musimy wykonać. Na każdym odcinku życia będziemy przezwyciężać ten bezwład, który w wielu wypadkach hamuje wprowadzenie w życie dodatnich dla młodzieży zmian, możliwych do osiągnięcia. Wszystkie nasze wysiłki organizacyjne zmierzają do wychowania nowego człowieka. Kształtujemy świadomość, rozszerzamy horyzonty tej młodej socjalistycznej gwardii, którą buduje nowe życie, wypełnia je zarodkami nowego ustroju, potrafi zmienić na lepsze stosunek człowieka do człowieka i tworzyć nową socjalistyczną kulturę.

Związani z dzisiejszą rzeczywistością polską nasi członkowie muszą wytworzyć w sobie karność i dyscyplinę, hart bojowników i przodownictwo w pracy, wysoką etykę socjalistyczną, dążenie do prawdy i sprawiedliwości, dobra i piękna.

W tych naszych dążeniach nie jesteśmy osamotnieni. Choć nasz program jest najbardziej skrystalizowany i najdalej idący, na tle konkretnych zadań bieżących znajdujemy wspólny język ze wszystkimi demokratycznymi organizacjami młodzieżowymi w Polsce.

Wspólnie z młodzieżą demokratyczną całego świata, zjednoczoną w Światowej Federacji Młodzieży spotęgujemy wysiłek dla utrzymania pokoju i wytępienia ostatków faszyzmu na świecie.

Razem z młodzieżą socjalistyczną wszystkich krajów wzmożemy walkę z kapitalizmem o zwycięstwo Socjalizmu.

W dniu 1 Maja, razem z milionami pracujących całego świata demonstrować będzie młodzież socjalistyczna OMTUR.

W 1-majowym pochodzie nie zabraknie nas w każdym zakątku naszego Kraju tak jak nie zabraknie w walce i pracy dla Demokratycznej a jutro Socjalistycznej Polski.

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

Moj pierwszv maja 1905-go roku

Pamiętam, jak przez mgłę, zwykłą bramę warszawską na nieistniejącym już Lesznie. Pierwszy maja 1905 rok.

W bramie stoi moja niańka ze mną, pięcioletnim brzdącem. Rzecz oczywista, nie jestem jeszcze uświadomionym obywatelem, ale czuję, że dzieje się coś niezwykłego. Ulicą przeciągają tłumy z czerwonymi sztandarami. Pieśń ich leci w młody błękit wiosenny, jak wielki ognisty ptak, jacyś uzbrojeni ludzie w mundurach usiłują zagrodzić im drogę, lecz tłumy idą dalej, wspaniale i nieulękłe.

Aczkolwiek ówczesne sympatie moje nie były po stronie ludzi, lecz barw i dźwięków, bo tak samo podobała mi się rewolucyjna czerwień sztandarów i potężna pieśń tłumów, jak pełne złota mundury wojskowe, połysk bagnetów i ostre szczekanie komendy, śmiem jednak twierdzić, że już wtedy całą moją pięcioletnią podświadomością odczuwałem, że coś wali się w gruzy, by na miejscu tego „czegoś" wyrosło coś nowego. Wyczuwałem to w lekkim drżeniu ręki mojej niańki (trzymała mnie za rękę). Wyczuwałem to w cieple jej ręki, szorstkiej od prania i w twarzach ludzi i w drzewach i w słońcu i w wiosennej niebieskawej szarości trotuarów warszawskich. Wyczuwałem to w niepokoju, którym przesiąkły nawet świergoty ptaków majowych.

Tego dnia młoda moja niańka również zrewolucjonizowała się. Poniósł ją maj i postanowiła zerwać kajdany zależności, nałożone na nią przez „państwo", to jest przez moich rodziców. Rewolta jej polegała na tym, że nie wróciła ze mną do domu o określonej porze, lecz poszła w słońce i zieleń ogródków podmiejskich.

Mijała godzina za godziną. Na latarniach warszawskich zakwitły już niebieskie kwiaty płomyków gazowych, a niańka moja nie wracała ze mną do domu. Rodzice moi gubili się w trwożnych domysłach: może jakaś zbłąkana kula zabiła niańkę i dziecko, albo też porwali mnie cyganie, albo, albo... tysiące złych „albo" i „może"...

Tymczasem siedziałem sobie najspokojniej z moją młodą piastunką w jakimś podmiejskim ogródku - restauracji i — pięcioletni smyk — jadłem kiełbasę i popijałem piwo i wódkę, nalewaną mi usłużnie do szklanki przez przygodnego kawalera mojej piastunki. Smakowało mi to okrutnie.

W ten sposób pierwszego maja 1905 r. po raz pierwszy w życiu poznałem palącą gorycz alkoholu i złudną słodycz jego działania. Uczta moja w ogródku skończyła się na tym, że szarmancki kawaler mojej niańki zapalił papierosa i wsadził mi go w zęby ze słowami: „Zaciągnij się, karaluchu!" Jednak dym papierosa nie smakował mi tak, jak boskie dary Bachusa. Zakrztusiłem się tylko i dałem spokój. Do domu wróciliśmy dorożką. Jak teraz, pamiętam szerokie granatowe plecy dorożkarza z nieodzownym numerem, zapalone, kołyszące się latarnie dorożki i pijaną radość, rozlaną w pięcioletnich moich żyłach. Gadałem, gadałem i gadałem. Mówiłem, że bardzo kocham tatusia i mamusię, że wódka i piwo były wyśmienite, że niebo jest piękne i że kiedyś, kiedy będę już duży, na pewno zostanę dorożkarzem.

Przed zwykłą bramą warszawską na Lesznie stała moja matka w otoczeniu pogotowiaków (obok było Pogotowie Ratunkowe). Kiedy dorożka triumfalnie zajechała przed naszą bramę, matka moja klasnęła w dłonie i chwyciła mnie w ramiona z radością graniczącą z bólem.

— A mówiliśmy pani, że nic się dziecku złego nie stanie! — Przygadywali pogotowiacy.

Zataczająca się piastunka często - gęsto tłumaczyła się przed „panią", a ja bełkotałem, że jeszcze nigdy w życiu nie było mi tak dobrze, jak w ogródku restauracyjnym.

— Mamusiu, jadłem tam kiełbasę, piłem piwo i wódkę. CCzęstował mnie jakiś dobry pan, a było tam wiele, wiele zielonych drzew...

Partie polityczne są potężnym orężem klasy pracujacej w walce o lepsze jutro. Niemal takim samym orężem są jednolite i niezależne związki zawodowe, a obok tego silny i dobrze gospodarujący ruch spółdzielczy, jako niezastąpione narzędzie przebudowy bezładnej gospodarki, typowej dla kapitalizmu, na gospodarkę planową.

(J. Passini — przedstawiciel CKZZ w dniu Spółdzielczości 30 września 45).

Pierwszomajowy rachunek pamięci Polskiej Młodzieży Socjalistycznej

1. Jakiego środowiska jesteś dzieckiem, — chłopskiego, robotniczego, mieszczańskiego, czy może wyszedłeś z pomieszania różnych środowisk społecznych, więc z chłopsko-robotniczego, mieszczańsko-szlacheckiego, czy może jeszcze inaczej? Jakie żywisz uczucia względem swego środowiska,— sympatii, solidarności, czy może obojętności, niechęci, albo wstydu? Czy chciałbyś ze świata rodziny, przyjaciół i znajomych przejść gdzie indziej, czy też pragniesz pozostać w swym środowisku, by razem z najbliższymi budować dla niego lepszą przyszłość? Szczerze odpowiedz przed samym sobą na te pytania. Przecież nie wiadomo, do jakich zadań powoła cię Ojczyzna i Socjalizm. Chodzi o to, byś wszędzie i zawsze czuł się bratem tych wszystkich, wśród których urodziłeś się, wychowałeś i kształciłeś. Przed każdym środowiskiem polskim, zarówno robotniczym, jak chłopskim, rzemieślniczym, inteligenckim, szlacheckim, można i trzeba budować drogi wiodące w Socjalizm.

2. Czy jesteś dzieckiem licznej rodziny? Jak spełniasz obowiązki rodzinne względem swoich najbliższych? Jeśli urodziłeś się jedynakiem w domu, czy zazdrościsz takim rówieśnikom, którzy mają liczne rodzeństwo i wyrastają w gromadzie? Jedną z ważniejszych zasad Socjalizmu jest miłość siostrzana i braterska między ludźmi, — ona uczy praw i obowiązków, a także urzeczywistnia równość w nierówności wieku spółistniejących różnych ludzkich pokoleń. Odpowiedz także, czy twoje wychowanie było dużym ciężarem dla rodziny. Czy rodzice i starsze rodzeństwo musieli sobie wielu rzeczy odmówić, byś ty mógł zdrowo rosnąć, niejako kosztem ich własnego rozwoju? Domowa pomoc wzajemna jest jedną z zasad każdej spólnoty ludzkiej, więc także socjalistycznej.

3. Czy kształcenie ogólne a także naukę zawodu zdobywasz z trudem, czy raczej przychodzi ci to lekko? Czy bardziej sobie cenisz wiedzę zawodową, czy nauki ogólno kształcące? Budowa socjalistycznej kultury wymaga żywiołu pracowników zarówno umiejętnych w swym zawodzie, jak światłych w obywatelskiej wiedzy Polski i świata. Czy korzystasz z pomocy kolegów zdolniejszych lub pracowitszych? Czy próbowałeś pomagać młodszym lub mniej zdolnym, za pieniądze lub bezinteresownie, i jakie były tego wyniki? Istotą słowa Towarzysz jest socjalistyczna pomoc wzajemna, która urzeczywistnia równość w nierówności sił i uzdolnień.

4. Czy próbowałeś nie tylko zawodowo pracować, ale uczyć się razem z innymi, we dwóch, we trzech, w pięciu? Czy sprawdziłeś tę prawdę socjalistyczną, że człowiek umysłowo rośnie szybciej i pewniej, gdy rośnie razem z innymi, w gromadzie sobie podobnych, czyli w zespole? Także, czy brałeś udział w młodzieżowych wyczynach — w sporcie, w chórze, w orkiestrze, w gazecie ściennej, i czy umiałeś znaleźć radość taką samą jak inni w tych próbach dokonania razem wspólnego dzieła? To jest przecież właśnie radość socjalistyczna łączenia wielu rąk i wielu myśli przy dziele wspólnym.

5. Jak wykazałeś swoje możliwości zarobkowania? Od którego roku życia zacząłeś zarobkować? W socjalistycznej Ojczyźnie każdy zdrowy towarzysz utrzymuje się z własnej pracy. A jak gospodarujesz zarobionymi pieniędzmi? Czy lubisz topić je w wódce i puszczać z dymem? Budowa socjalistycznej spólnoty wymaga żywiołu pracowników odpowiedzialnych, więc godnych zaufania, a takimi są towarzysze umiejący wstrzymać się od postępków, które sami uważają za niesłuszne. Czy próbowałeś zebrać fundusz składkowy? Czy umiesz gospodarować nieswoimi pieniędzmi? Socjalizacja pieniądza polega nie tyle na szczytności celów jego przeznaczenia, ile na tym, by umieć z niego tworzyć część zbiorowej całości. Czy nie lepiej się bawisz za składkowe pieniądze, razem z innymi? Radio razem kupione, piłka, łyżwy i rower, książka i świetlica, łódka i fortepian, przecież każda z tych rzeczy może być właśnie jeszcze milsza, jako nasza wspólna. Także obiad składkowy, także kawałek chleba ze wspólnego bochenka może smakować lepiej...

6. Jak odnoszą się do ciebie inni ludzie? Czy jesteś w rodzinie kimś kochanym bardziej niż inni, czy mniej? Czy rówieśnicy lubią z tobą przebywać, czy raczej stronią od ciebie? Czy doznałeś od ludzi wiele krzywd,— jeśli tak, to wymień te najcięższe. A może także doznałeś szczególnej pomocy od ludzi bliskich ci, znajomych, nawet obcych? A ty sam, czy lubisz innych ludzi? Czy współczujesz cierpiącym? Czy umiesz okazać wdzięczność? Napewno masz przyjaciół pośród rówieśników, ale czy jesteś z nimi szczery i czy jesteś im wierny? Czy wolisz rówieśników, czy starszych od siebie, może zupełnie dorosłych, a może właśnie młodszych? Młodzi towarzysze noszą w sobie doniosłe wartości społeczne, gdyż wpływają na jeszcze młodszych a często i na starszych. Młodzież w domu odmładza światopogląd i odmienia obyczaje rodziców, a także staje się przykładem dla młodszego rodzeństwa. A ty sam, czy odczuwasz pragnienie naśladowania kogoś, czyjejś większej miary rozumu, serca i pracy życia? Czy z Socjalizmu umiesz już czerpać wzory i przykłady?

7. Codziennie przed nocą, przed snem, na pewno o tym myślisz, co jutro zjesz, ile jutro zarobisz, kogo zobaczysz, a także myślisz o tym, żeby jutro obudzić się dość wcześnie i czegoś nie zapomnieć wziąć przed wyjściem z domu. Ale czy to jest wszystko, o czym myślisz przed snem? Takie chwile są najbardziej twórcze w życiu człowieka. Napewno wtedy myślisz o książce przeczytanej i o twarzach przyjaciół, wspominasz swoich zmarłych, wszystkich których kochasz, z rodziny i z historii. Marzą ci się podróże dalekie przez ocean, albo bliskie do innej miejskiej dzielnicy, albo do innej wsi... Jakby nie było, pomyśl dzisiaj przed snem o tym rachunku twojej pamięci społecznej. To ci pomoże nie tylko zobaczyć samego siebie lepiej, ale stąd także lepiej żyć, bo pełniej i bardziej świadomie. Potem, zaraz jutro, albo w ciągu tygodnia, nawet w ciągu całego miesiąca maja, napisz do nas. Odpowiedz na wszystkie nasze pytania, albo przynajmniej na niektóre. Jeśli sam masz jakie pytania, albo jeśli czujesz jakieś wątpliwości, to także przekaż je w liście. Podaj nazwisko, imię, wiek, zawód, adres. Dołącz fotografię jeśli możesz. Kieruj swoje listy:

Do STUDIUM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
Warszawa, — ulica Krakowskie-Przedmieście —
gmach Prezydium Rady Ministrów.

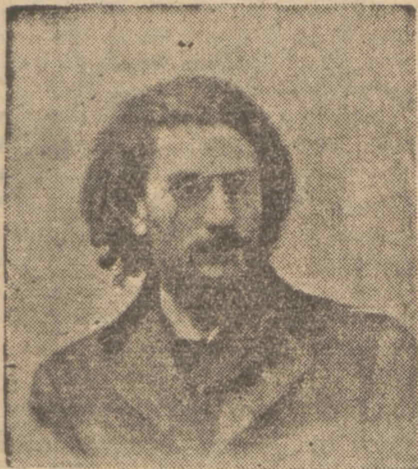
Kilka przypomnień z okresu drugiej niepodległości

w walce o socjalizm i wolność



PŁUG I KOŃ

...Piastowski tygodnik, nazywający się „Wolą ludu", w sposób obrazowy stara się umilić chłopom sojusz z „Chieną". Nasze stronnictwo —



FELIKS PERL

chwali się „Wola ludu" — to pług, ale do pługa potrzebne są konie. Więc musimy albo prawicę albo lewicę zaprząc do naszego pługa, aby wziąć się do orki... Dla nas obojętne, kto się nam jako koń wynajmie — czy prawica czy lewica, byleby naszą robotę robił.

Taką bajeczką piastowska demagogia raczy chłopów. Musi działać kłamstwem, aby politykierzy piastowi dopięli swego celu — utworzenia rządu wielkich i średnich kapitalistów wiejskich i miejskich.

(19 kwietnia 1923 r.)

ZŁOTE MYŚLI, A CZYNY CHIENY

...Każdy organ chieński przemienił się obecnie w prawdziwą kazalnicę, z której na ten padół ziemski spływają istne strugi uroczystych morałów i różnych głębokich sentencji, które Chiena narodowi ku jego „odrodzeniu" podaje... Wystarczy wczytać się w „oświecające" kłamstwa, oszczerstwa, krętactwa, średniowieczne brednie, szerzące nienawiść rasową i wyznaniową, szczucie gawiedzi ulicznej do pogromów, przedstawianie jako męczennika narodowego zwykłego skrytobójcy, którego się przedtem wypierało, propagowanie dzikiego obskurantyzmu wśród sfanatyzowanej trzódki, frymarczenie religią dla celów partii, przedstawianie każdego najbardziej obskurnego interesu swych klik, jako „sprawy narodowej" — aby urobić sobie właściwe zdanie.

(11 maja 1923)

ŚWINIE PRZYCZYNĄ PRZESILENIA

...Podaliśmy za „Chłopskim sztandarem" wiadomość, iż prezes Piasta starał się u premiera Sikorskiego o pozwolenie na wywóz 20.000 świń, a ponieważ p. Sikorski żądaniu temu odmówił, prezes Piasta z zemsty za to stara się p. Sikorskiego obalić... Czyżby przesilenie miało swe praźródło w świńskim korycie?

(12 maja 1923)

ZDRADA

..P. Witos „ludowiec" ostatecznie podpisał pakt z reakcją. Człowiek, który reprezentował tradycję wyzwoleńczego ruchu chłopskiego jeszcze z czasów przedwojennych — zawiera sojusz z obozem, który zwalczał zawsze i nadal zwalcza zajadle ten ruch, rządy ludowe i demokrację, w którego krwi zawsze tkwiła i nadal tkwi tradycyjna pogarda dla „chłopstwa".

(19 maja 1923)

PO OBALENIU RZĄDU SIKORSKIEGO

A więc gabinet p. Sikorskiego upadł... W ostatniej chwili poparła go demokracja robotnicza i włościańska, obalił zaś wspólny wysiłek polskiej reakcji, kapitalistyczno-chłopskiego paskarstwa i nacjonalizm mniejszości narodowych... Demokracja robotnicza i włościańska nie broniła „swego" rządu, lewica broniła rządu umiarkowanie - demokratycznego, który starał się w zatargach społecznych zająć stanowisko pośredniczące i dbał o ogólny interes państwowy... Stoimy tedy w przededniu utworzenia rządu reakcyjnego, któremu klasa robotnicza i demokracja włościańska przeciwstawią się z całą stanowczością.

(27 maja 1923)

CHIENO — PIAST A ZDOBYCZE PROLETARIATU

..Chiena z Piastem postarali się nadać niektórym formułkom swego paktu niewinny pozór... W pakcie istotnie nie ma ani słowa o zniesieniu 8-godzinnego dnia roboczego. Ale jest „niewinna" wzmianka o „wolności pracy w ramach ustawy". Otóż w tych właśnie słowach zakonspirowano zamach na 8-godzinny dzień roboczy. Chodzi bowiem o to aby niby zostawić ustawowy 8-godzinny dzień, ale jednocześnie dać „wolność" pracowania o dwie godziny dłużej. I to jest nic innego, jak obalenie ustawy, bo cała jej wartość polega właśnie na „zakazie pracowania dłuższego (oprócz przewidzianych w ustawie wyjątków). Odejmijmy ten zakaz i pozwólmy na „dobrowolne" umowy — a kapitał „zmusi" robotników do pracowania tyle, ile mu się będzie podobało. Na tym właśnie polega „dowcip" Mussoliniego o 8-godzinnym dniu roboczym, który to dekret w taki zachwyt wprowadził naszą prasę chieńską... A jednocześnie zamierza się ogromną większość klasy robotniczej pozbawić prawa strajkowania. Nazywa się to w pakcie „ustawą o przymusowym rozjemstwie". Ale pod tym nagłówkiem ukrywa się ustawa przeciwstrajkowa ks. Lutosławskiego, wniesiona przez niego swego czasu do Sejmu Ustawodawczego i tam szczęśliwie pogrzebana przez naszych towarzyszy w komisji. Obecnie endecy ten sam projekt wnieśli do Sejmu — i Piast „przyjął go, jako jeden z punktów programowych większości rządowej". Projekt zaś ten polega na tym, że zakazuje się strajkowania i grozi ciężkimi karami za strajki w rolnictwie, górnictwie, na kolejach żelaznych, w tramwajach, gazowniach, elektrowniach, przy drukowaniu dzienników itd. itd.

Oto program Chieno - Piasta w sprawach robotniczych.

(29 maja 1923)

PPS DO LUDU PRACUJĄCEGO MIAST I WSI

Spełniły się marzenia reakcji... Pod firmą Piasta doszła do władzy „Chiena", która prowadziła ongi politykę ugody wobec mocarstw zaborczych, szkalowała walczących o niepodległość kraju, rozbijała fundamenty tworzącego się na przekór jej woli ustroju demokratycznego... Polska Partia Socjalistyczna zwróciła mocny front przeciw temu rządowi. Organizuje obronę Waszych praw... Bronić będziemy niezłomnie ustroju demokratyczno - republikańskiego, pięcio - przymiotnikowego prawa głosowania do wszystkich instytucji prawodawczych i samorządowych, wolności myśli i słowa, będziemy bronili armii, jako narzędzia obrony narodowej przeciw zakusom zrobiewolności, myśli i słowa, będziemy my bronili zdobyczy społecznych proletariatu, będziemy domagali się ziemi dla małorolnych i bezrolnych... Jak zawsze w chwilach trudnych, obóz socjalizmu polskiego stoi na straży. Przeciw rządom reakcji, przeciw spiskom rodzimych faszystów, przeciw zamachom na prawa, na zdobycze, na przyszłość ruchu robotniczego utwórzcie wraz z nami mur potężny, o który rozbije się nawała ciemnoty, paskarstwa i wstecznictwa... Wszyscy do szeregów wyzwolenia społecznego, oświaty i demokracji! Precz z reakcją!

(12 czerwca 1923 CKW PPS.).

PRÓBA RACHUNKU SUMIENIA

..Społeczeństwo nasze przeżywa objawy jednej z najstraszliwszych chorób: choroby woli. Jednym z głównych rysów choroby woli społeczeństwa jest zwracanie się w każdej sprawie do rządu. Ten nadmiar bezsiły własnej i nadmiar zaufania do sił rządu jest czasem potworny aż do bolesnej śmieszności... A rząd? Ten „wszechpotężny" rząd, któremu wmawiają niemal cechy bóstwa? Czymże rozporządza? Oto budżetem 200 milionów dolarów, t. j. taką sumą, jaką wydaje Anglia na roczne wsparcie swoich bezrobotnych! Poza pieniędzmi zaś czyż ten rząd ma taką siłę, która zdołałaby robić cuda zamiast własnych starań ogółu społeczeństwa?... Sami musimy zrobić to, co nakazuje wola do życia i konieczność życia. Nie na to walczyliśmy o wolność, żeby jej użyć nie umieć. Nie na to stworzyliśmy prawo koalicji i organizacji, żeby nie umieć ich w życie wprowadzić dla całej masy robotniczej.

(1 stycznia 1927 — z artykułu Ignacego Daszyńskiego).

ANKIETA

Projekt przeprowadzenia badań, mających na celu ustalenie faktycznych kosztów produkcji i wymiany, zgłoszony został przez PPS w Sejmie jeszcze wczesną wiosną r. ub. Trzeba było długich miesięcy, by po rozmaitych zakulisowych rozmowach, umowach, wpływach, kompromisach itd., projekt ten wydobył się wreszcie na powierzchnię życia w postaci rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej... W Komisji Ankietowej znajdą się przedstawiciele organizacji robotniczych i pracowniczych. Wchodzą do niej, by rzeczowo, spokojnie, otwarcie „ujawnić" przed oczyma kraju wszystkie wady, braki i niedomagania polskiej organizacji przemysłowej. Wchodzą, by uderzyć młotem bezstronnej prawdy w zacofanie techniczne, w brak twórczości, w zaśniedziałe obyczaje, w wyzysk rzadko spotykany... Trzeba by wszystko „z mroku tajemnic" wyłoniło się na światło dzienne. Kraj wtedy zrozumie, dlaczego socjalizm dąży do „uspołecznienia środków



IGNACY DASZYŃSKI

wytwarzania".... Zabierze wreszcie głos nie frazes, jeno rzeczywistość"..

(8 stycznia 1927 — z artykułu Mieczysława Niedziałkowskiego).

WEWNĘTRZNE POŁOŻENIE POLSKI

...Reakcja polska wiele ma wspólnego z metodami rządu Piłsudskiego... Stała się nieodpowiedzialna za panujące niedomagania a dostaje wodę na swój młyn przez ograniczenie swobód obywatelskich, poniżenie parlamentaryzmu, rozbicie demokracji.

(20 stycznia 1927 — z artykułu H. Diamanda).

NAJPOTĘŻNIEJSZA BROŃ

W życiu zbiorowym Polski miejsce olbrzymie zajmuje demagogia. Pierwotna, uproszczona, nudna, złośliwa. Zatruła ilość niezliczoną ofiarnych wysiłków, nadludzkiej nieraz pracy, zgasiła moc entuzjazmu, mnóstwo nadziei. Podała rękę ciemnocie i lenistwu... Demagogia i ciemnota zachwaściły i niszczą wciąż wszelki żyzny grunt... One stanowią naturalną podstawę dla skrajnego klerykalizmu prowincjonalnych dewotek, dla wpływów endeckich poprzez różnych sklepikarzy i szynkarzy po wsiach i drobnych miasteczkach, dla „procesów czarownic", cadyków „cudotwórczych" itd.

(2 lutego 1927 — z artykułu Mieczysława Niedziałkowskiego).

Dwa zagadnienia znalazły się przede wszystkim na porządku dziennym ostatniej Międzynarodówki Socjalistycznej: sprawa pokoju i niebezpieczeństw, zagrażających dziś pokojowi oraz sprawa postępów faszyzmu w różnych krajach... Jedyną siłą masową, jedynym zwartym obozem, który rozumie położenie, wie, do czego dąży, posiada organizację — jedynym takim obozem jest socjalizm. Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Socjalistycznej zdał sobie z tego sprawę, sformułował jasno sytuację, wskazał kierunek, i przyjął walkę. Bój o pokój — to bój przeciw reakcji faszystowskiej! Bój o demokrację — to bój przeciw wojnie!... My — Socjalizm polski — wiemy, iż mamy poza sobą klasę robotniczą wszelkich krajów i nie przerwiemy wysiłku, aż utrwalimy w Polsce demokrację, bez której nie ma lepszego jutra Rzeczypospolitej.

(18 lutego 1927 — z artykułu Mieczysława Niedziałkowskiego.

IGNACY DASZYŃSKI DO XXI KONGRESU P. P. S.

...Po czterdziestu latach pracy doczekałem się w Niepodległej Ojczyźnie olbrzymiego wzrostu P. P. S., opartej dzisiaj na liczbie półtora miliona głosów oddanych na jej kandydatów przed pół rokiem... Im większa staje się PPS., tym silniejszy wpływ wywiera na losy Państwa Polskiego, a siła i Niepodległość tego Państwa to pierwszy najgłówniejszy warunek rozwoju Socjalizmu polskiego, który przebył okrutne czasy niewoli narodu i rozbiorów kraju i pierwszy powstał do bohaterskiej walki z wrogami niepodległości Polski... Partia, licząca półtora miliona głosów, nie może być ściśle dobraną sektą. Tylko drogą swobodnej wymiany myśli kształtują się nasze programy partyjne, zmieniające się dotąd niemal co pokolenie, ale zawsze ożywione socjalistyczną wolą i pracą do walki z wrogim proletariatowi ustrojem społecznym.

(1 listopada, 1928 r.).

O CZYM ZAPOMINANO.

....Ustrój demokratyczno - parlamentarny bez ochronnej czynnej siły mas robotniczo - chłopskich łatwo może ulec wynaturzeniu i ostatecznemu zniszczeniu ze strony wolnych od przymusu a wrogich masom ludowym czynników reakcyjno - burżuazyjnych... Procesów rewolucyjnych, z których ma się wyłonić nowy porządek rzeczy, tak samo nie wolno przerywać, jak ciąży. Ciąża przedwcześnie przerwana może przyprawić o chorobę lub zabić matkę. Przerwany przedwcześnie proces rewolucyjny pogrąża społeczeństwa w stan ciężkiej niemocy, wykoleja masy rewolucyjne i przyprawia je na długo o stan niewiary... Natomiast zorientowanie się w prawdziwych czynnikach rewolucji, w ich istotnym napięciu i tempie jest najważniejszym dla każdego prawdziwego rewolucjonisty zadaniem.

(1 stycznia 1933 r. z artykułu Norberta Barlickiego).

PRZED WIELKĄ BURZĄ SPOŁECZNĄ

....Przesadny pesymizm w stosunku do własnego położenia bywa często równie naiwny, jak przesadny optymizm. Przesadny pesymizm w



MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI

stosunku do przeciwnika, połączony z przesadnym optymizmem w stosunku do siebie samego jest zawsze ciężkim błędem... Taki właśnie ciężki błąd popełniają dzisiaj te wszystkie grupy społeczne i polityczne, które po zwycięstwie hitleryzmu w Niemczech głoszą „katastrofę" ruchu socjalistycznego, święcą „ocalenie" gospodarki kapitalistycznej, nie chcą już wierzyć w nadchodzącą nieubłaganie Wielką Burzę Społeczną.

(30 kwietnia 1933 r. z artykułu Mieczysława Niedziałkowskiego).

NIENAWIŚĆ CZY MIŁOŚĆ LUDZKA I BRATERSTWO?

..Współpraca społeczeństw dla wspólnego ocalenia nie może opierać się na wzajemnej nienawiści, tylko na miłości ludzkiej i braterstwie. Nacjonaliści wszech narodów, którzy nas wyklinają, jako materialistów, w uczucie miłości ludzkiej i braterstwo nie wierzą. Wedle nich zdanie angielskiego filozofa: „homo homini lupus" (człowiek człowiekowi wilkiem) opiewać raczej winno: „natio nationi lupus" (naród narodowi wilkiem). Narody sobie zęby wzajemnie pokazywać powinny. Precz ze złudzeniami humanitaryzmu! brutalna siła fizyczna jest rozstrzygającym czynnikiem dziejów! Lecz my, socjaliści, nie zamykając oczu na twarde warunki, w których żyć musi Polska, tudzież na konieczności praktyczne, stąd płynące, nie przestajemy wierzyć w zwycięską moc ducha ludzkiego, humanitaryzmu i solidarności ludzkiej, w przewagę idei i pierwiastka moralnego nad brutalnym uciskiem przemocy fizycznej.

(30 kwietnia 1933 r. z artykułu Hermana Libermana).

TRADYCJA OBCHODÓW MAJOWYCH

....Tradycja obchodów majowych stała się u nas nieodłączną częścią świadomości socjalistycznej szerokich mas i robotnik polski nie pozwoli już nikomu wydrzeć sobie prawa manifestowania w dniu 1-go maja na rzecz międzynarodowej solidarności proletariatu. Tym bardziej, że w dobie obecnej, kiedy rządzone przez dyktatorów społeczeństwa są opanowane szałem przygotowań do nowych wojen, tylko solidarny opór proletariatu socjalistycznego może zapobiec krwawej katastrofie ludzkości.

(1 maj 1936 r. z artykułu Leona Wasilewskiego).

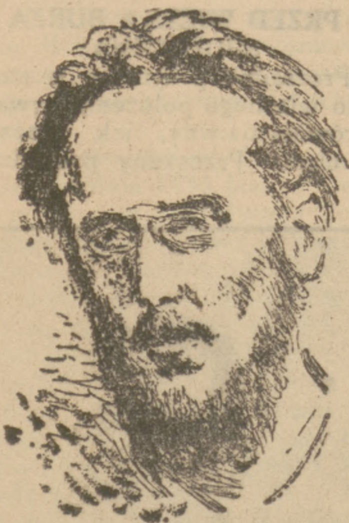
ZŁUDZENIA.

....Wiemy, że dojrzewają i krzepną w Polsce wielkie masowe ruchy ideowe, reprezentujące potrzeby, pragnienia i tęsknoty robotników, chłopów, pracowników umysłowych, zbiedniałego i upośledzonego drobnomieszczaństwa, w przymierzu z proletariatem poszukującego ratunku. Ale te wszystkie ruchy i prądy, nurtujące głęboko i zasobne w siłę potencjonalną, zdolną przeobrazić do gruntu całą społeczno - polityczną strukturę bytu polskiego, nie mają i mieć nie mogą nic wspólnego z tymi, co roją dziś o „współdziałaniu z masami ludowymi", a przez szereg lat czynili wszystko, by postawić je poza nawias świadomego życia obywatelskiego.

(25 czerwca 1936 r.)

Tadeusz Jabłoński

Pierwszy maj dniem walki



WARYŃSKI

Nie wszystkie daty, związane z różnymi rocznicami da się narzucić Narodowi. Tylko takie obchody są trwałe, jeśli wypływają z potrzeb mas. Wszystkie inne, przygodnie lansowane rocznice, sprowadzają się właściwie do „galówek", aby po jakimś czasie, po zwykłym spowszednieniu, uległy całkowitemu zanikowi.

Święto proletariackie, święto międzynarodowej solidarności robotniczej nie było nigdy narzucane z góry. Dzień 1 maja został uznany spontanicznie jako dzień święta ludu pracującego w Polsce, bo wyszedł z potrzeby polskich mas pracujących. Stąd jego trwałość i powszechność.

Święto to rodziło się nie w apartamentach i przy biurkach, ale w masie robotniczej. Rodziło się w walce i jako święto walki już stało się nierozerwalne z klasą pracującą. Boć tylko to, co zrodzone i okrzepnięte w walce jest trwałe i niekoniunkturalne. Naszego święta majowego nie da się do niczego innego nagiąć. Tak, jak w narodzinach swych było manifestowaniem buntu mas wydziedziczonych, tak w dalszym ciągu pozostało manifestowaniem niezłomnej woli przebudowy ustrojowej świata kapitalistycznego na rzecz socjalizmu.

ROK 1889

Gdy w 1889 r. międzynarodowy kongres socjalistyczny odbywający się w Paryżu wyznaczył dzień 1 maja na święto klasy pracującej na całym świecie, uchwała ta wszędzie, a więc i w Polsce znalazła grunt podatny.

Ruch robotniczy w Polsce, podzielonej na trzy zabory był jeszcze bardzo słaby, a klęska „Wielkiego Proletariatu" i wspomnienie śmierci na szubienicy przywódców tej partii było jeszcze bardzo świeże. Niemniej jednak już w następnym roku bardziej świadome elementy porzucały pracę w dniu 1 maja, aby z roku na rok powiększać już zastępy świętujących. Oczywiście działo się to początkowo w



OKRZEJA

większych skupiskach robotniczych jak zagłębie naftowe w Małopolsce, Warszawa i Żyrardów. W 1892 roku przemówiła donośnym głosem Łódź nie tylko już na cały kraj, ale i na Europę, gdy na 1 maja robotnicy porzuciwszy pracę wysunęli jednocześnie i żądania ekonomiczne. Wtedy po raz pierwszy w Polsce święto majowe stało się świętem masowym, świętem walki okupionym nawet krwią robotniczą.

Klasa robotnicza Łodzi porzuciwszy pracę na 1 maja zrozumiała to tak że jako strajk aż do zwycięskiego wywalczenia swoich postulatów. Ten moment niedokładnego zrozumienia założeń święta majowego jeszcze przez dłuższy czas cechował pierwsze obchody i wystąpienia, gdyż hasło strajku pierwszomajowego przyjmowane było dosłownie, nie jako świąteczne wstrzymanie się od pracy, ale jako strajk z wyraźnymi postulatami. Daleko wtedy było do rozumienia manifestacji ulicznych. Zbierano się początkowo potajemnie, w prywatnych mieszkaniach, a gdy święto majowe zyskiwało coraz więcej popularności w fabrykach, korzystano chętnie, jak na przykład w Żyrardowie, z pobliskiego lasu. Świętowanie nawet w takich warunkach z roku na rok w dniu 1 maja stawało się coraz większą potrzebą klasy pracującej i stanowiło dla Partii doskonały instrument umasowienia ruchu robotniczego.

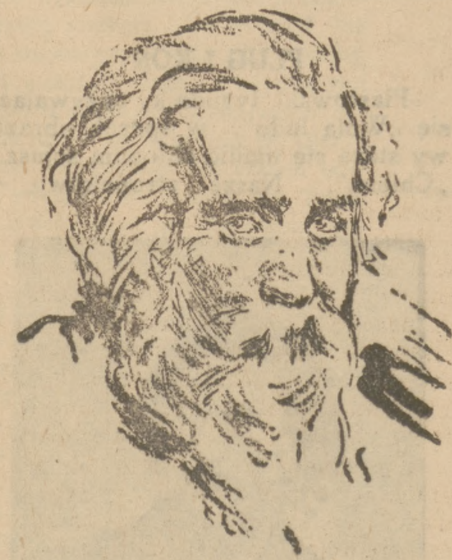
WARSZAWA ROK 1898

Ostatecznie Polska Partia Socjalistyczna postanowiła wyprowadzić święto majowe z piwnic, poddaszy i lasów na ulicę. Było to w 1898 roku, gdy na wezwanie Partii robotnicy Warszawy urządzili manifestację uliczną w przeddzień 1 maja w Alejach Ujazdowskich. Wtedy to doszło do starcia z policją carską pod kawiarnią „Sans Souci" (Sansusi). Poza Warszawą w tym roku po raz pierwszy święto majowe przerodziło się w manifestacje uliczne w większych ośrodkach robotniczych, jak na przykład w Dąbrowie Górniczej.

ROK 1905

Od tej pory 1 maj zaczął nabierać właściwego charakteru i już z ulicy nie schodził. Od tej pory bowiem trudno było pomyśleć o 1 maju bez manifestacji ulicznych, o które klasa pracująca specjalnie zabiegała i jako główny punkt wprowadziła do swego programu obchodzenie święta majowego. W owych latach ponurej niewoli samo porzucenie pracy wymagało odwagi, nie mówiąc już o wyjściu na ulicę i narażanie się na strzały policjantów.

1 maj wytrzymał próbę i wskutek tego nie mógł stać się „galówką", a wprost przeciwnie zawsze był świętem wypływającym z potrzeby mas. Specjalnie bowiem w momentach wyjątkowo ważnych i zwrotnych w dziejach Narodu Polskiego skupiał jak największe masy, które w rozwiniętych czerwonych sztandarach widziały właściwy drogowskaz dla całego na-



LIMANOWSKI

rodu. Widziały Polskę walczącą o własny byt, wolną i społecznie urządzoną. Tak było 1 maja 1905 roku, gdy pochody przybrały nienotowaną przedtym masowość, a krew, pozostawiona na ulicach miast jako skutek manifestacji, wskazywała właściwy kierunek naszemu Narodowi Polskiemu do wolności.

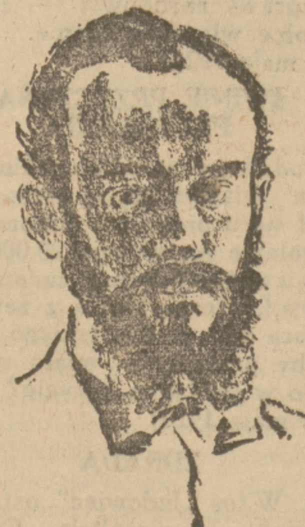
ROK 1916

Tak było gdy w 1916 r. w roku upokarzającej ugody burżuazji polskiej z tronami Habsbursko - Hohenzollernowskimi, proletariat polski na wezwanie PPS wskazywał właściwą drogę całemu Narodowi w czasie manifestacji pierwszomajowej. Tak samo było i w roku następnym, gdy do Warszawy nadeszła wieść o rewolucji w Rosji i o deklaracji piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych na rzecz niepodległości Polski.

I wtedy właśnie, gdy Polska była na zakręcie dziejowym, obchody majowe były szczególnie masowe i mimo szarży wojska niemieckiego na nie w Alejach Ujazdowskich i na Marszałkowskiej stawały się aktem politycznym o znaczeniu nie tylko klasowym, ale także i narodowym. Obchody majowe tym bardziej zaczęły nabierać tego charakteru, gdy klasa robotnicza w Polsce coraz bardziej zaczęła brać na siebie odpowiedzialność za cały naród i kraj.

W POLSCE NIEPODLEGŁEJ

Szczególnie po 1918 roku, gdy Polska stała na rozdrożu między obsku-



MONTWIŁŁ

rantyzmem burżuazyjnym, a postępem, wiodącym kraj na wyżyny demokracji i socjalizmu, nasze święta majowe zawsze stanowiły busolę, wskazującą właściwą drogę Narodowi. Mimo szykan, wytwarzania specjalnych trudności przez rządy policyjne, ciągle tężały nasze szeregi w pochodach pierwszomajowych. I mimo rozbicia jedności robotniczej 1 maj w ostatnich latach przed wojną nabrał już wyraźnego charakteru jednolitego wystąpienia polskich mas pracujących. Instynkt bowiem tych mas a z nim i całego Narodu widział w hasłach pierwszomajowych zabezpieczenie wolności i Niepodległości kraju.

Nie widzieli tego tylko ci, którzy mimo widma, zbliżającej się agresji hitlerowskiej, wydali zakaz publicznych pochodów w dniu 1 maja 1939 roku. Nie rozumieli, bo w swej tępocie zrozumieć nie mogli, że tylko Polska Ludowa, Polska zmierzająca do socjalizmu, a więc Polska niesfaszyzowana może przyjąć odpowiednią postawę wobec napadu hitlerowskiego i skutecznie opierać się agresji. W tym to tragicznym roku Naród zrozumiał, że przyszłość kraju naszego leży w przyszłości polskich mas pracujących, które w święto majowe wskazują drogi rozwojowe i określają swoje stanowisko.

Spółdzielczość to walka z nędzą i wyzyskiem klas pracujących

(Edward Osóbka-Morawski w dniu Spółdzielczości 30 września 1945 r.).

Włodzimierz Reczek

Dwie krytyki

Trudności stojące przed naszym Rządem zbyt są znane, by potrzeba było tutaj je wyliczać.

Pewną rzeczą jest i temu nikt chyba nie zaprzeczy, że żaden rząd w historii naszego kraju nie musiał równocześnie rozwiązywać tylu naraz problemów trudnych i brzemiennych w historyczne konsekwencje.

Sterować dziś nawą państwową wśród raf i mielizn gospodarczych i politycznych nie małą jest sztuką. Natomiast łatwo, niezmiernie łatwo jest krytykować.

To też zastępy znakomitych, domorosłych krytyków rosną w nieskończoność. W tramwaju, kolei czy też w jakimś ogonku na pewno znajdzie się co najmniej jeden taki, co to wie najlepiej, wszystko przewidział, posiada niezawodne recepty na wszystkie plagi i trudności.

Ci zapomniani geniusze-cudotwórcy nie byliby zbyt groźni, istnieli bowiem od początku świata we wszystkich ustrojach, bez większej dla nich szkody, gdyby nie to, że znaleźli się amatorzy inkasowania ich biadolenia do wspólnej puli opozycji.

Reakcyjna część społeczeństwa świadomie podsyca nastroje niezadowolenia, wyzyskuje w pełni trudną sytuację gospodarczą państwa i przerabia na swój polityczny kapitał. Każda nowa trudność rządu staje się równocześnie dalszą premią opozycji. Niski stopień wyrobienia politycznego społeczeństwa ułatwia tę grubymi nićmi szytą robotę. Nie jest więc przypadkiem, że najgłośniej w chórze malkontentów zawodzą ci, którzy po temu najmniejsze mają prawa. Tak np. drobnomieszczaństwo wynoszące najwyższe zyski z nieuregulowanych stosunków gospodarczych najgłośniej narzeka, najdonioślej biadoli, jak to źle się dzieje. Klasa robotnicza natomiast, na którą spada główny ciężar odbudowy kraju, wypełnia swe obowiązki bez szemrania.

Klasowy, polityczny sens podsycania opozycji, dyskredytowania Rządu, wrogiej i destrukcyjnej krytyki, jest jasny. Mały obozik reakcji trzeba sztucznie powiększyć, trzeba w nim skupić wszystkich niezadowolonych, trzeba, by w nim każdy malkontent znalazł swe miejsce. Budzić nastroje opozycyjne zręcznie je politycznie inkasować, oto zamierzenia reakcji.

Są pewni działacze polityczni, których uszy tak są dziwnie zbudowane, że pozostają w jakimś tajemnym powiązaniu z ustami. Rzec by można, że uszy te na dźwięk oklasków poczynają kierować zamiast mózgu ruchem ust. Polityczne skutki tego dziwnego psychofizycznego cierpienia są przeważnie opłakane. Zbieranie oklasków nie należy dziś do rzeczy trudnych, natomiast wychowanie społeczeństwa, pokazanie mu drogi wybranej przez rozsądek i poczucie odpowiedzialności nieraz natrafia na znaczne opory.

Jednak, jak historia uczy, przywódcami i trybunami ludu mogą być tylko ci, którzy potrafią masy wychowywać, a nie ci, którzy płyną jak korki na fali nastrojów.

Działacze partyjni, aktywni towarzysze pracujący w ruchu robotniczym, muszą mieć odwagę cywilną, gdy są przekonani o swej słuszności, przeciwstawienia się nastrojom i stawiania zagadnień niepopularnych.

Skłonność do równoczesnego brania udziału w rządach i korzystania z przywileju opozycyjnej krytyki, pozostawmy tym, którzy posiadają większą od nas rutynę w zajmowaniu dwu naraz stołków. Ruch robotniczy i jego działacze wybierają uczciwość polityczną, zawsze przed korzyścią taktyczną. Reprezentacja ludu, z ludu wyłoniona, niezdolną jest do uciekania się do wyrafinowanych kruczków taktycznych.

Argumenty, które przemawiają przeciw krytyce opozycyjnej, złośliwej wobec dzisiejszych przemian społecznych w niczym nie zwracają się naturalnie przeciwko krytyce uzasadnionej i konstruktywnej.

Każda partia i każdy obywatel ma niezaprzeczalne prawo do wskazywania na popełnione błędy, ma prawo domagać się, by w przyszłości ich nie powtarzano, ma prawo wskazywania drogi pozytywnych rozwiązań trudności. Nikt przecież nie twierdzi, że błędów nie robimy, owszem, wiemy, że jest ich wiele, może nawet nieraz za wiele Ale pamiętajmy, że tylko ten nie błądzi, kto nie działa. My zaś działać musimy i to szybko, nieraz rewolucyjnie. Dekadencka obawa przed omyłką nie powstrzyma nas od czynów. Z góry zakładamy, że suma jakichś krzywd, czy uchybień będzie nie mała. To też nikt rozsądny krytyki nie odrzuca, odwrotnie — na pewno jej oczekujemy. Lecz co innego jest krytykować, wskazując drogę poprawy, a całkiem co innego za pomocą zjadliwej inwektywy kuć polityczny kapitał dla opozycji.

Różnica tkwi w tendencji.

W pewnym gronie była ostatnio omawiana sprawa gazety, nazwa obojętna nazwijmy ją gazetą X. Istotny i pouczający był przebieg dyskusji. Redaktor tej gazety skarżył się na cenzurę. Pokazywał na przykładach, jak to prawie te same słowa u innych były przyjęte dobrze, podczas, gdy w jego gazecie to samo, rzekomo bez powodu, było uznane za niewłaściwe.

Gdy tak słuchałem jego elokwentnych wywodów, przypomniała mi się stara anegdota o pewnym oskarżonym o obrazę, którego sąd skazał na publiczne odwołanie oszczerstwa kolegi, któremu to koledze zarzucił, iż jest złodziejem. Formuła przeproszenia miała brzmieć: „Panie Iksiński pan nie jest złodziej"! I rzeczywiście oskarżony powiedział przed sądem żądaną formułę, zmienił tylko ton na „Panie Iksiński, pan nie jest złodziej?".

Tak, to jest właśnie to. „Ton stwarza piosenkę", jak mówi francuskie przysłowie. Mimowoli słuchając słów naczelnego redaktora gazety X, tak sobie mówiłem po cichutku w właściwej, jak mi się zdaje tonacji: „Panie redaktorze, pan nie jest endekiem?".

Bez obrazy, bo jeżeli ton jest nieważny, to przecież pewnie dla wszystkich.

Zdaje mi się i chyba się nie mylę, że do jasnego postawienia przed naszym społeczeństwem wielu trudnych, stojących przed nami zagadnień, więcej nieraz potrzeba odwagi, niż do opozycyjnej krytyki. Każdy z nas, działaczy robotniczych, gdy musi na fabryce wzywać do podniesienia wydajności pracy, niejednokrotnie niedożywionego robotnika, robi to z pewnym, utajonym drżeniem serca, z obawą, czy potrafi dotrzeć do słuchacza, czy chociaż w części złagodzi mu przez wytłumaczenie politycznego sensu wyrzeczeń dzisiejszą, przejściową niedolę.

A jednak robi to, mówi, tłumaczy, jest zrozumianym. Jest zrozumiany mimo, że nie jeden robotnik jedząc suchy chleb widzi tych sytych drobnomieszczańskich obrońców wszystkich swobód demokratycznych i patentowanych „patriotów", zajadających smaczne kąski w równie „patriotycznych" barach. Robotnik rozumie konieczność odbudowy kraju. Rozumie to, że ciężar odbudowy on poniesie w pierwszym rzędzie. Rozumie, że beztroskie życie pewnej grupy spekulanckiej społeczeństwa wnet się skończy. Robotnik ma zaufanie do kierownictwa partii robotniczych i związków zawodowych. Robotnik wie, wie napewno, że jego partie, jego związki przejęły władzę, że władzy tej z rąk nie wypuszczą lekkomyślnie, że władzę te będą wykonywały dla niego, że nie będą jak to nieraz w przeszłości bywało jakąś tylko strażą pożarną do gaszenia strajków i buntów klasy robotniczej. Dlatego też opozycja przez złośliwą krytykę do robotnika uświadomionego, klucza łatwo nie znajdzie. Fałszywe dźwięki opozycyjnego fletu, wywabić mogą na manowce chyba tylko samych grających i garstkę reakcyjnych szczurów i tak skazanych na zagładę.

Klasa robotnicza odrzuca krytykę opozycyjną, bo jej nie potrzebuje, nikt nie uprawia opozycji przeciwko sobie, a założeniem dzisiejszego Rządu jest przecież odbudowa Państwa dla całego świata pracy.

Krytykę twórczą, konstruktywną, podejmiemy zawsze i wyciągniemy z niej wszystkie nawet najdalej idące konsekwencje.

JANUSZ MINKIEWICZ

Do bardzo obecnie niezadowolonych

Pamiętam was od dziecka. Dzieckiem byłem z wami,
Gdy po modłach żałobnych w mrokach zimnej kruchty,
Szliśmy grób Eligiusza obsypać kwiatami:
Wy, dostojni, i malec pod skrzydłami kuchty.

Pamiętam moich ciotek pełne smutku brednie,
Że zmarły był „niesmaczny", że za wiele „tego",
Że ostatnio już pisał całkiem niepotrzebnie...
...Tego dnia był w Warszawie pogrzeb Żeromskiego.

Puściliście na Niego ogień Grubych stu Bert,
Więdnącym w pluszach ciotkom sypiąc argumenty,
Ksiądz biskup Go potępił i sam Karol Hubert...
Wściekli, że wśród świętoszków żył prawdziwy święty.

Nie było między nimi Cezarych Baryków,
Gdy posłusznie szły w życie synów waszych hufce —
Pokolenie tragiczne młodzieńczych wsteczników
Z kastetami w kieszeni i z nicością w główce.

Tak synkowie wam rośli bojowo i wzniośle,
Na Żydach ćwicząc wzory hitlerowskiej hecy,
Klaskaliście, gdy wasze ośle latorośle
Na Zaolziu wbijały nóż w sąsiedzkie plecy.

Sami zapomnieliście o historii gniewie,
Dumni ze swej nowej, mocarstwowej linii,
Kiedy pośród narodów zdumionych w Genewie
Polska pierwsza uznała podbój Abisynii.

Potem Polskę podbito. Pewnie, rzecz ponura,
Gdy Niemcy na was kładli swą morderczą łapę
Lecz mówiliście o nich „to jednak kultura!"
Gdy z łaski w was cisnęli żydowskim ochłapem.

Dziś niby nad posadką każdy z was się gryzie,
Lecz siedząc po kawiarniach — bezrobotnych klasa —
Marzycie o bezpłatnej do Londynu wizie:
„Za anglosasa jedz, pij — i popuszczaj pasa!"

Gdy dziś chcecie mnie wplątać w nową waszą bujdę,
Gdy niejeden z was jakąś „wspólnotą" mnie mami —
Odpowiadam: w tę stronę albo w tamtą pójdę,
Może z tym, może z owym...

Z diabłem, lecz nie z wami!

Leon Berenson

Było to 1-go Maja 1907 roku

(Fragment wspomnień „Z sali śmierci")

Było to Pierwszego Maja 1907 r., w powszedni na pozór dla drzemiącej jeszcze Warszawy dzień. Ulice nie zmieniły swego wyglądu, tramwaje były czynne, otwarte sklepy wyglądały kupujących, maszerowały ospale nieliczne patrole policyjne.

Łagodne słońce budziło do życia świeżą zieleń wiosenną. W dzielnicach robotniczych, — w fabrykach, warsztatach, pracowniach, — mówiono cicho o święcie majowym, a masówkach, sztandarach, z rąk do rąk, niby skarb zaklęty, przemycała się bibuła partyjna, to czarowne ogniwo podziemia i ludu umęczonego, serce buntu biło mocniej i dźwięczniej...

A w X Pawilonie, w jednej z cel śmiertelnych, spokojnie czekał Baron...

Odcięty od towarzyszy, z którymi jeszcze kilka dni temu mógł ukradkiem zamieniać spojrzenie, a nawet słowo gorące i dojrzeć w ich oczach beznadziejne oddanie, wyrwany z atmosfery gorączki, która w Sali Śmierci udziela się prawie wszystkim, niepomny już tego, co tam widział, słyszał o sobie i co cisnął w oczy sędziom, carowi i wszelkiej przemocy, siedział Smukły i przebierał w pamięci... Nie liczył godzin pozostałych do życia, ani chwil radości, które po czynach bojowych mogły napawać go dumą... Nie budziły wspomnień uciechy dnia zwykłego, których ten wyrobnik garbarski nigdy nie zaznał...

Skrzydło miłości nie musnęło tego chłopa o głębokim spojrzeniu przedwcześnie zamglonych oczu, nie miał tych przeżyć, co tak natrętnie wracają i gnębią duszę w samotni...

Wpatrzony w jeden świetlany punkt, — tych kilku miesięcy żywota i rozmachu rewolucyjnego, — przykuty wspomnieniami do łańcucha czynów, którymi utrwalił na zawsze swoje miejsce w szeregach kohort wolności ważył Baron każdy wyraz ukrytych w zanadrzu listów żegnalnych...

W ciszy nocnej, — kiedy zmorzony sennością najbardziej przebiegły żandarm nie zakłóca spokoju skazańca, a ten zwycięsko wyzyska swą przewagę, — wtedy zrodziły się ostatnie akordy, — myśli i słowa, — to bohaterskie przed Zagładą pełnej piersi odetchnienie...

Na strzępach urzędowej „bumagi", jak gdyby na pośmiewisko jej siły i ważności zabrzmiał potężny głos Barona, apel jego do ludzi z wolności, do kroczących naprzód towarzyszy broni. Niewprawną ręką robociarską, kierowaną tylko wiarą i nieziemskim samozaparciem, bez krzty smutku i żalu, kreślił dla swoich, ten skromny, potulny, ówczesnym buntownikom niemal nieznany...

Bo gdy wrócił z Krakowa w końcu 1906 r., był dziwnie opuszczony... Jego chluba, piątka bojowa, w rozsypce; partyjne lokale zmieniły siedzibę; łącznicy zapadli się pod ziemię, i Baron, jak ten rozbitek, tułał się po wielkim mieście, by choć na chwilę przystań spokojną odnaleźć, rozejrzeć się wkoło, i znowu bratać z Czynem.

Suteryna i poddasze, te tak niedawno gościnne ośrodki, witały go zimno, nieprzyjaźnie... Łoskot reakcji i czarnego terroru głuszył, niszczył powoli serca czułego porywy. Ludzie bali się wojska, policji, a nadewszystko zdrady, a Baron był przecie zwiastunem rozgromu i zemsty...

Nigdzie nie zagrzał miejsca... Z izby do izby, z kąta w kąt, od biednych do najbiedniejszych, od milczących do klnących półgębkiem, od bladych kobiet do przerażonych starych towarzyszy... I nie jedna mroźna noc zastała Barona w jakimś przedsionku, lub na klatce schodowej. Zziębnięty, skurczony, dziewiętnastoletni chłopiec, nieustraszony Rycerz Konspiracji, staczał się w zawrotnym tempie do Wielkiej Mogiły...

W swych listach nie mówi o sobie. „Walka o wolność, o dobro sprawy robotniczej"; nawoływanie do „oddania życia w ofierze"; wiara w „bliskie zwycięstwo"; radosne okrzyki na cześć „Wolności, Zwycięstwa, Rewolucji, PPS." — takie były te jego ostatnie słowa. Nie zwraca się do jednostki, nie rozczula się nad swym losem, nie pociesza bliskich... „Bo czym właściwie jest to życie" zapytuje Baron i odpowiada sobie natychmiast: „Żołnierze caratu oddają się setkami tysięcy w walce o powiększenie dostatków i rozkoszy carowi i jego czynownikom. A my się wahamy oddać swe życie dla uszczęśliwienia i wyzwolenia całego społeczeństwa spod bezprawia i ucisku..." I żąda Baron, i woła do braci - towarzyszy, by tak bardzo nie stali o życie, by tłumnie szli do ołtarzy ofiarnych.

*

Męczy go jedna jedyna myśl... Czy zdoła przemycić na wolność te swoje dwa listy, czy szpiegowskie ucho żandarma nie uchwyciło szmeru ołówka, czy badawcze spojrzenia Kałmuków nie dojrzą niepokoju więźnia o los tych papierków, czy podczas jakiejś rewizji nie dotkną świętości plugawe ręce... Całe bowiem życie Barona zespoliło się z tymi listami. Był to nakaz sumienia i obowiązku, ostatni wysiłek duszy heroicznej, — nie szukanie chwilowego zapomnienia, nie ucieczka przed wizją nocnej na szafot pielgrzymki, — było to jak gdyby słońce. Zsyłające na ziemię swe promienie życiodajne...

Myślał o swych obrońcach, bo oni mieli łatwy dostęp do niego, rozmawiali z nim bez świadków, byli wolni od wszelkich podejrzeń, rewizji... Więźniowie w Pawilonie opowiadali sobie, jak to żandarmi kłaniali się nisko adwokatom, jak to Patka nazywali „naczelnikiem", jak sami pilnowali i przypominali, że trzeba odwiedzić oskarżonego, przydzielić mu obrońcę... W celach wiedziano, że obrońcy chętnie wynoszą „grypsy", że nawet kiedyś jeden z nich rozsypał je na schodach (miał tekę dziurawą...) Zamarł, nie wiedział, co począć: nachylić się i zbierać, czy też udać, że nic się nie stało... Wybrał to ostatnie, poszedł dalej... Nikt wtedy nie ucierpiał. Więc liczył Baron na swych obrońców, że im zaufa swoje ostatnie tchnienie, — dwa listy do towarzyszy.

*

A ci zbliżali się do Cytadeli, z której uciekli onegdaj, późno w nocy po sprawie... Oszołomieni niezwykłym urokiem proroczej postawy młodego garbarza, ogłuszeni razami, jakimi darzył swych sędziów, rozentuzjazmowani jego wiarą w bliskie zwycięstwo, — uczuli swą nicość, jako ludzi i obrońców... Zmaleli, skarłowacieli przy tej tytanicznej postaci Smukłego i chyłkiem uchodzili z pola walki, — z Sali Śmierci.

Kułakowski, stary bursz dorpacki, gawędziarz pełen humoru i dowcipu, człowiek o tkliwym sercu i pięknych odruchach, — zamilkł, a towarzyszący mu kolega — nowicjusz adwokacki, — szedł za nim w osłupieniu.... Nie zakłócili rozmową ciszy ulic staromiejskich. I tylko w śródmieściu, gdy się rozstawali, spojrzeli sobie w oczy, by wyczytać w nich przerażającą bezbronność i bezradność...

Teraz w obrębie Cytadeli przeżywali na nowo tę fantastyczną scenę, kiedy Baron, jak orzeł królewski, wznosił się na niebotyczne wierzchołki bohaterstwa i, przyznając się mimochodem do najrozmaitszych aktów terrorystycznych, wyjaśniał wsłuchanym w jego słowa sędziom, kim jest, dlaczego został sługą rewolucji, czemu nienawiść do niewoli, ni by czar szlachetny, opętała go na zawsze. Jak rzewnie dźwięczał jego głos, a oczy paliły, gdy w słowach serdecznych mówił o „ucisku wszystkich ludzi pracy", o tym, że „nie może być nienawiści między narodami", że „będą kiedyś one wszystkie wolne w wolnych siedzibach", że „wszyscy pracujący są braćmi" a „nienawiść i gniew swój zwrócił on tylko ku najemnym sługom carskim"...

W tym wgłębieniu Sali Śmierci, gdzie podczas zabaw orkiestra grywała, stał Smukły, — groźne widmo Kary i Zemsty. Oparty o poręcz krzesła, nerwowo uśmiechnięty, wbił wzrok w wiszący nad stołem sędziowskim portret Mikołaja II. Zdawało się, że przemawia tylko do niego, że z tej olbrzymiej złoconej, tandetnej ramy wygląda żywy, ostatni z carów moskiewskich i słucha Barona, a ten mu złorzeczy i grozi... „Nie dalej, jak za kilka lat jego nie będzie" — krzyczał, wskazując na Mikołaja... „Wy wszyscy zginiecie, lud was zniszczy" — wołał do sędziów.... Nagle pochylił się przez barierę i, świdrując wzrokiem młodego prokuratora, powtarzał kilka razy, — coraz ciszej, „mogiły wasze będą pokryte hańbą, ludzie będą pluć na nie..."

*

Szybkim krokiem wszedł do pokoju widzeń, gdzie adwokaci czekali na niego.. Niezmieniony, łagodny witał się z nimi. Nie mówił o wyroku, ani o dalszych krokach. Pragnął tylko sprawdzić, czy dobrze zapamiętał pewne urywki, a nawet słowa ze swego przemówienia do sądu. Żałował, że zbyt słabo uwydatnił rolę robotnika w Polsce, że mówiąc o ucieczce do Krakowa, niepotrzebnie powiedział „z obawy przed wami"... Spojrzał w stronę drzwi, w których była mała wizjerka — oko judaszowe — by stwierdzić, że nikt nie podgląda i przyciszonym głosem oświadczył, że ma grypsy, które musi wysłać na wolność. Lekkie, niedostrzegalne prawie poruszenie głów było wymowną odpowiedzią i zgodą. Ciepłe ręce Barona pozostały na chwilę w dłoniach Kułakowskiego, przekazując jemu i pokoleniom ten przedśmiertny, ale jakże radosny i potężny okrzyk buntowniczej duszy proletarjackiej. Pobiegł w świat hymn Barona na cześć wolności wszechludzkiej, prymityw w swej formie, ale bogaty, szczodry w swej głębokiej miłości dla ludu pracującego, dla wszystkich cierpiących narodów...

Wręczenie tych listów i pewność, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, uspokoiło Barona. Uśmiechał się dobrodusznie, gdy mówiono o wystraszonych minach sędziów. Zauważył przy tym, że nie spodziewał się takiej wyrozumiałości z ich strony, że mogli mu przecież przerwać, a nawet odebrać głos... „Dałbym susa przez barierę, stanąłbym przed nimi, wczepiłbym się w ich brody" — dodał, śmiejąc się na cały głos.

Nic złego nie mówił o Białoruckim, tym współoskarżonym, byłym członku jego piątki bojowej, którego podejrzewano o wydanie Barona. Interesował się, czy będzie miał widzenie z obrońcą, czy w innej sprawie grozi mu również śmierć i jak to się zapowiada... Na sprawie rozmawiali ze sobą. Baron nie czynił mu żadnych wyrzutów, a podczas wyjaśnień Barona „Japończyk" ciągle wycierał łzy.

Smukły nie dał żadnych osobistych zleceń.... Nie miał swego życia ten wybrany dzieciak Rewolucji, nie zaznał rozkoszy dumań miłosnych, stracił przyjaciół w trudach bojowych, był sierotą na wielkich szlakach Rewolty polskiej. Kilkakrotnie powracał do swych listów, jak gdyby chciał podkreślić, że tylko nimi żyje, a gdy obrońcy odchodzili złamani, acz udający spokój i ufność w zmianę wyroku, zatrzymał ich przy drzwiach i, patrząc przed siebie, w zaświaty, zapytał: „Czym właściwie jest to życie..." Zabrakło im tchu i odpowiedzi... I znowu, — zbici, zdruzgotani, — odeszli od Wielkości.

*

A ona, — ta Wielkość, — nie znała granic i stała się nadludzką, gdy w jedną z pierwszych nocy majowych orszak oprawców prowadził za Wrota Iwana tryumfującego w swej ekstazie młodzieńczej Barona.

Zgasły latarnie w rękach żandarmów, brzask dnia uczynił je zbytecznymi czarne sumienia wykonawców dręczył jednak jakiś niepokój. I, rzeczywiście, w ostatniej chwili nastąpiło w ich szeregach zamieszanie, dały się słyszeć szmery niezadowolenia, niedowierzania, było poruszenie, bieganina, aż na rozkaz komendanta Cytadeli zarządzono odwrót. Skałłon polecił wstrzymać wykonanie wyroku.

Smukły skorzystał z chwilowego rozprzężenia i spod stóp szubienicy jął krzyczeć do stropionych niedoszłą do skutku egzekucją: „Nie prosiłem o łaskę, ani o życie, — nie zmienię się, będę zawsze ten sam, — będę tępił was wszędzie, chociaż darujecie mi życie. Nie uspokoję się nigdy na wolności, będę waszym prześladowcą..."

Tak wołał Nieustraszony. I nie zaszumiały wierzby nadwiślańskie, nie zerwała się wichura, by odwrócić te słowa od uszu wroga, nie obudził się Okrzeja, by swym całunem okryć Barona... O wszystkim psy gończe donosły swej władzy i w ciągu kilku jeszcze dni zamierał Baron w celi śmiertelnej.

Stary Siedielnikow, intendent X Pawilonu, „gołąbkiem" przez wszystkich zwany, dwa razy modlił się za czystą duszę Barona... Długie, długie lata spędził w Cytadeli, z za firanek okna parterowego wpatrywał się w „paradę śmierci", klęczał i płakał...

I powrót Barona do celi nazwał ten wierzący brat - Moskal ZMARTWYCHWSTANIEM.

Jan Zerkowski

Spółdzielczość w pochodzie naprzód!

W nowym Państwie polskim, w którym klasa robotnicza podjęła trud przebudowy społecznej, odrodzona spółdzielczość podjęła zadanie uspołecznienia życia gospodarczego i realizacji demokracji gospodarczej.

W wyniku specjalnie przychylnych warunków politycznych i w oparciu o wieloletnie doświadczenie oraz szeroki zespół działaczy spółdzielczych i socjalistycznych — ruch spółdzielczy podjął wykonanie wielkich zadań gospodarczych w mieście i na wsi.

Wstępem do tego było przede wszystkim stworzenie w 1945 r. jedynego w Polsce ogólno-krajowego aparatu „Społem" — centrali gospodarczej ruchu spółdzielczego. Sieć placówek „Społem" z 60 jednostek na terenie b. Gen. Gub., dotkniętych zresztą dotkliwie działaniami wojennymi, w końcu 1945 r. wzrosła do 300 oddziałów i składnic rozsianych po wszystkich powiatach zarówno Polski z przed 1939 r. jak i Ziem Odzyskanych. Stanowi to naszą siłę i jest pierwszym wybitnym wkładem w rozwój spółdzielczości w 1945 r.

Jednocześnie poważny jest dorobek spółdzielni terenowych. Choć na terenach Polski z 1939 r. i Ziemiach Odzyskanych trzeba było wszystko organizować od nowa, to w końcu roku spółdzielczość reprezentowała ponad 10.000 spółdzielni z przeszło 12.000 sklepów i 2 i pół milionami członków. W wielu miejscowościach, jak Bydgoszcz, Gdynia, Łódź, Śląsk — spółdzielnie powiększyły swój stan posiadania od 4 — 10 krotnie. Na terenie wsi poza spółdzielniami rolniczymi i spożywczymi żywo rozwijał się ruch zainicjowany przez Zw. Sam. Chłopskiej.

Z takim oto dorobkiem organizacyjnym spółdzielczość stała się zdolna do wykonania zadań gospodarczych w dziedzinie przemysłowej handlu rolniczego i spożywczego.

W zakresie produkcji spółdzielczej od 9 zakładów na początku 1945 r. doszliśmy do liczby 180 dużych zakładów przemysłowych, nie licząc wielu zakładów prowadzonych przez poszczególne spółdzielnie. W tej liczbie 180 fabryk

przemysł młynarski obejmował 108 zakładów,

przemysł przetw. owoc. obejmował 16 zakładów,

przemysł cukierniczy obejmował 13 zakładów,

reprezentując poważny udział „Społem" w każdej z wymienionych dziedzin przemysłu spożywczego.

W zagadnieniach rolniczych spółdzielczość dąży do objęcia całej gospodarki wsi. Rozwiązuje bowiem takie zagadnienia, jak skup zboża i przesunięcie nadwyżek jego z terenów naprodukcyjnych do terenów deficytowych rolniczo. Poza tym przeprowadza akcje zielarskie, nasienne, skupu włókna i lnu, produkcji mleczarskiej, zaopatrzenia wsi w artykuły przemysłowe i t. p. Jeżeli dodamy do tego, że spółdzielczość przeprowadza akcję zlecone przez państwo, jak świadczenia rzeczowe, akcja premiowa, specjalna przemysłowa, siewna, nawozowa i t. p., to uznać musimy, że główną rolę w gospodarczych zagadnieniach wsi ma spółdzielczość.

Wreszcie w zagadnieniach rozdziału spółdzielczość spełnia rolę jedynego organizmu społecznego w życiu gospodarczym Polski zdolnego do akcji rozdziału artykułów kontyngentowych. Jej też państwo powierzyło rozdział artykułów monopolowych. A jeżeli dodamy jeszcze, że „Społem" i P. C. H. mają być głównymi i jedynymi odbiorcami produkcji przemysłowej, to zdać sobie musimy sprawę z wielkiego zasięgu działania spółdzielczości w planowej gospodarce państwowej.

Reasumując powyższe stwierdzić należy, że o ile w 1938—39 r. spółdzielczość zarówno wiejska jak i miejska stanowiła drobny strumyk gospodarczy, mający raczej znaczenie społeczno-wychowawcze — to w obecnych warunkach spółdzielczość stanowi poważną siłę realizującą szerokie zadania gospodarcze Państwa Ludowego.

*

W roku 1946 spółdzielczość dokonywuje nowych posunięć naprzód. W pierwszym rzędzie należy podkreślić znaczenie osiągniętego porozumienia spółdzielczości „Społemowskiej" ze spółdzielczością Związku Samopomocy Chłopskiej. Położyło ono kres tendencjom stworzenia osobnej centrali dla spółdzielni Samopomocy Chłopskiej. Czołowi przedstawiciele „Społem" i Związku Samopomocy Chłopskiej postanowili nie dopuścić do rozłamu w spółdzielczości wiejskiej i doprowadzili do zawarcia porozumienia, w którym „Społem" zostało uznane jako jedyna centrala gospodarcza spółdzielczości wsi i miasta. Związek Samopomocy Chłopskiej zaś jako organizacja zawodowa wsi uzyskał poważny wpływ na działalność odcinka wiejskiego spółdzielczości. Fakt ten niewątpliwie przyczyni się do rozbudowy spółdzielczości wiejskiej i podniesienia gospodarki wsi.

Drugim ważnym momentem jest przygotowywanie się „Społem" do przejęcia niektórych gałęzi znacjonalizowanego przemysłu spożywczego. Zgodnie z tendencjami ustawy o nacjonalizacji przemysłu działacze spółdzielczy doprowadzili po kilkumiesięcznych debatach w komisjach KRN i w Min. Aprowizacji do konkretnych decyzyj odnośnie przekazania spółdzielczości niektórych gałęzi przemysłu spożywczego, a w pierwszym rzędzie młynarskiego. W kwietniu r. b. objęliśmy naczelne kierownictwo Państwowego Zjedn. Młyńsko-Piekarnianego. Pierwszym naszym zadaniem jego będzie przygotowanie do przekazania spółdzielczości znacjonalizowanego przemysłu młyńskiego.

Uwzględniając wielkie znaczenie młynarstwa dla gospodarki wiejskiej i planowej gospodarki miejskiej oraz potrzebę rozwiązania i uporządkowania w tej dziedzinie w skali ogólnokrajowej wielu problemów, stwierdzić należy, że w zagadnieniu młynarskim dokonywuje się, poważny i korzystny zwrot.

*

Scharakteryzowany wyżej pokrótce rozwój organizacyjny i gospodarczy spółdzielczości wymaga jeszcze wskazania na tę cechę spółdzielczości, która zapewnia jej wyższość nad innymi formami gospodarczymi.

Wyższość tę zapewnia spółdzielczości — człowiek. Nie aparat — nie kapitał — ale człowiek. Przez rozbudowany system kontroli społecznej, przez demokratyczny ustrój wewnętrzny ruchu — człowiek staje się jego fundamentem. Z jednej strony spółdzielczość wychowuje gospodarczo obywateli, a z drugiej strony udostępnia zorganizowanemu społeczeństwu kontrolę jego spraw gospodarczych.

I tu ostrości nabiera zagadnienie umasowienia ruchu. Wezwania skierowane do zorganizowanych ruchów politycznych i zawodowych klasy robotniczej o wejście członków do spółdzielczości mają swe głębokie uzasadnienie. Bazę ludzką — bazę społeczną spółdzielczości muszą tworzyć uświadomione masy robotnicze. One powinny nadać ruchowi spółdzielczemu silnych rumieńców, one muszą przyjąć za niego odpowiedzialność. Jeżeli spółdzielczość ma służyć klasie robotniczej, jeżeli ma być jej formą gospodarczą — jako część ruchu socjalistycznego musi swą linię polityki gospodarczej sprzęgnąć z linią polityczną klasy robotniczej.

I dlatego polski ruch spółdzielczy święcąc dziś dzień 1 Maja jako dzień wyzwolenia, solidarności i mobilizacji sił klasy robotniczej do dalszej walki staje w jednym szeregu z organizacjami politycznymi, zawodowymi i młodzieżowymi. Hasłem jego

„Spółdzielczość w pochodzie wciąż naprzód!

„Spółdzielczość to forma gospodarcza ruchu socjalistycznego!

„Cały proletariat miast i wsi zorganizowany w spółdzielczości!"

Paweł Hulka Laskowski

Bezczelność samochwałów

Po ucieczce Niemców pozostało w Polsce ogromnie dużo swoistej makulatury niemieckiej w postaci niezliczonych najróżnorodniejszych wydawnictw. Gdziekolwiek zatrzymali się na dłużej i zaczynali ugruntowywać swój „dwutysiącletni Reich", tam zakładali biblioteki. Bez przesady można powiedzieć, że na ziemiach polskich pozostawili Niemcy miliony swoich książek i to zawsze solidnie oprawionych, drukowanych na dobrym papierze i starannie skatalogowanych. Z żalem stwierdzić musimy, że bardzo dużo tych niemieckich publikacji bezmyślnie zniszczono, zamiast zebrać je i przekazać odpowiednim władzom i konserwatorom. Dzieła te posiadają dużą wartość dowodową w procesie ludzkości z niemiectwem wojującym. Niemiec nie krępuje się i bardzo szczegółowo rozpisuje się o swoich planach podboju świata a zarazem chełpi się swoimi zwycięstwami, nie umiejąc poczekać dość długo, aby się przekonać, czy domniemane zwycięstwa nie przemienią się w klęskę. Pisarze polscy powinni w miarę możności gromadzić te rzeczy niemieckie i podawać je w streszczeniach do wiadomości ogółu.

W tych dniach wpadła mi w rękę książka **„Der Sieg in Polen" — Zwycięstwo w Polsce** — wydana przez **Oberkommando der Wehrmacht in Verbindung mit dem Aufklarungsdienst der SA.** (naczelne dowództwo siły zbrojnej w połączeniu ze służbą wywiadowczą SA). Słowo wstępne napisał sam „generaloberst Keitel szef naczelnego dowództwa sił zbrojnych". Jeszcze dzisiaj, gdy ów Keitel siedzi jako jeden ze zbrodniarzy na ławie oskarżonych przed trybunałem międzynarodowym, gdy więc sprawiedliwości tak nikczemnie przez niego i jego kompanów prowokowanej staje się zadość, nie można tych stronic czytać bez uczucia najgłębszej odrazy. Brak tu wszelkiej rycerskości a nawet uczciwości wobec niemieckiego czytelnika, jest tylko wielkogębne samochwalstwo. A przecie tacy właśnie oberkomandziarze z owym Keitlem na czele wiedzieli lepiej od kogokolwiek, że przeciwko Polsce szła olbrzymia przewaga, która w broni pancernej i powietrznej, w artylerii i motoryzacji wyrażała się jak 15:1 na naszą niekorzyść. Nikt z nas też nie liczył na to, że my pobijemy wroga, który trzykrotnie silniejszy od nas i nieskończenie bogatszy sposobił się do wojny przez całe sześć lat. Ale wiedzieliśmy, że w walce na życie i śmierć, toczonej przez cywilizację europejską z barbarzyństwem germańskim, nie będziemy osamotnieni, że taką samą niepokonaną odrazę, jaką Niemcy budzili w nas, budzą we wszystkich cywilizowanych narodach i dlatego bez wahania ruszyliśmy do walki. O układach z wrogiem tak znikczemniałym mowy być nie mogło. Rozumieliśmy konieczność ofiar, nie przewidzieliśmy jedynie stopnia zbydlęcenia niemiectwa.

Gdy Keitel chełpi się, że zwycięska wojna w Polsce trwała cztery tygodnie, to nie powinien zapominać, że trwała trzy razy dłużej w każdym razie, niż wojna Prus z Napoleonem w r. 1806, kiedy to Napoleon gromi Prusaków pod Jeną - Auerstadt 14 października, 16 października poddaje się twierdza Erfurt, król pruski ucieka, twierdze niemieckie padają jedna po drugiej bez wystrzału i 27 października Napoleon jest już w Berlinie, gdzie prusactwo gnie się przed nim i płaszczy, on zaś traktuje je w myśl słów swoich wyrzeczonych później do cesarza Aleksandra: „Podły król, podła armia, podły naród, podle mocarstwo, które zawsze wszystkich zdradzało". Lecz ileż pomimo to było w cesarzu Napoleonie wielkoduszności dla podłego prusactwa! Tego już żaden z narodów europejskich u Hitlerów, Goeringów spodziewać się nie mógł. Kto widział to straszliwe najście chamstwa niemieckiego na europejską cywilizację, ten musiał ciągle wspominać tytuł książki pisarza rosyjskiego „Nadchodzący cham" i okrzyk filozofa niemieckiego, Nietzschego: „Biada cywilizacji europejskiej, gdy wpadnie ona w ręce hołoty"!

Niestety, cywilizacja europejska wpadła w ręce hołoty. Zarozumiałej, nadętej pychą, samochwalczej, bezkrytycznej. Bez najmniejszego zażenowania autorzy książki pokazują swoją druzgocącą przewagę liczebną i przewagę w uzbrojeniu, popisują się pancernikami, które ostrzeliwały Gdynię i Westerplatte, i nie znajdują ani słowa dla podkreślenia bohaterskiego oporu armii, która biła się w warunkach niesłychanie trudnych z wrogiem pozbawionym jakichkolwiek przymiotów rycerskich, z wrogiem, za którym szły szajki gestapowców, ss-owców, sonderdienstowców, tłumy szpicli i tłumy katów. Ani przez chwilę nie wątpił ginący nasz brat, że przyjdzie na rozwierzgane chamstwo kara, ani przez chwilę nie umiały firrery pomyśle, że jednak trudno robić rachunek z cywilizacją świata, bez jej gospodarza: ludzkości europejskiej. I to zaślepienie niemieckiej pychy zemściło się na pysznych Keitlach i Goeringach, którzy tak ślepo poszli za chorobliwym megalomanem, który własną tępotę i ograniczenie uważał za najwyższą kwalifikację dla siebie i gwarancję zwycięstwa niemieckiego.

Właśnie Keitel we wspomnianym słowie wstępnym przypomina zapewnienie Hitlera: „Ani przez sekundę nie wątpię o zwycięstwie Niemiec". W zakończeniu tej książki jest ciekawe posłowie: „Podczas gdy na polskiej widowni wojny wojska niemieckie zawieszały na swych sztandarach wieńce zwycięskie, na froncie zachodnim, na morzu i w powietrzu żołnierze tej samej armii trzymali wierną straż. Ale na wale zachodnim daremnie wyczekiwali ataku wojskowych sprzymierzeńców Polski: francuskiej i angielskiej armii. Zdarzały się wypady wywiadowcze i ogniowe z karabinami maszynowymi i z artylerią, naloty poszczególnych lotników, szczególnie nocną porą i to głównie w celach wywiadowczych, ale poważnej akcji bojowej nigdzie tu nie było. Dowództwo niemieckie mogło wyprawę przeciwko Polsce spokojnie i konsekwentnie przeprowadzić... Walka nasza zwraca się teraz przeciwko Anglii. Do tej rozprawy orężnej wyzwała nas ona bezpodstawnie. Niemiecki wehrmacht pokazał w Polsce, co w nim tkwi. Podobnej odpowiedzi udzieli on także Brytom. Ale jedno jest pewne: zwycięstwo ostateczne jest nasze"!

Zwycięstwo ostateczne wypadło nieco inaczej, niż sobie wojujące hitlerostwo wyobrażało. Literatura niemieckiego nacjonal-socjalizmu, którą uciekający „siegerzy" pozostawili na naszych ziemiach i gdzie indziej zapewne, jest już tylko żałosną drwiną z głupawych pyszałków. Ale jest godna poznania. Mówi nam ona o naszym wczorajszym, dzisiejszym i jutrzejszym wrogu, więcej, niż mógłby nam powiedzieć najgruntowniejszy wywiad. Ten wróg jest zawsze zuchwały i bezczelny, gdy idzie w dwudziestu przeciwko jednemu, jest tchórzliwy i małoduszny, gdy stosunek się odwraca. Nie ma w nim tej rycerskości, która nie daje się rozpierać pysze w dniach powodzenia i nie upada na duchu w dniach klęski. To, co reprezentuje ława oskarżonych w Norymberdze to najzwyklejszy tłum, tracący na rezonie, gdy pojawia się policja. Tłum ten może być groźny na chwilę, ale nigdy trwale. Dopiero upadek cywilizacji dałby temu barbarzyństwu trwałą przewagę, ale na to się jeszcze chwała Bogu nie zanosi.



NA 1 MAJA ZA SANACJI

Pan hrabia miał siedem pałek,
„Granatowy" jedną
A robotnik wiele.

Popierajcie prasę socjalistyczną

Karnawał Ludowy w Moskwie
w dniu święta 1-Majowego

MOSKWA (PAP) Na placach Moskwy trwają przygotowania do wielkich zabaw ludowych. Na placu Puszkina powstało miasteczko, złożone z kilkudziesięciu kolorowych domków, jak gdyby wyjętych z baśni wielkiego poety. Jest tu również „Domek na kurzych łapkach", są stylizowane chaty wiejskie i dwory bojarskie.

W domkach tych rozmieszcza się sklepy, należące do ministerstwa przemysłu spożywczego i lekkiego. W kioskach tych sprzedawane będą słodycze, napoje, artykuły spożywcze, wyroby galanteryjne i t. p. Na placu Rewolucji i wielu innych zbudowane zostały estrady dla występów zespołów artystycznych i sportowych, orkiestr wojskowych i t. p. Wszędzie montuje się reflektory, które zaleją potokiem światła „karnawał ludowy" w godzinach wieczórnych i nocnych.

Spółdzielczość i demokracja-pojęcia nierozdzielne

(Bolesław Bierut w dniu Spółdzielczości 30 września 1945 roku).

Każdy członek P.P.S. - członkiem spółdzielni

HELENA BOGUSZEWSKA I JERZY KORNACKI

PRZEDMAJOWA NOC W CEGIELNI

Fragment powieści Heleny Boguszewskiej i Jerzego Kornackiego „Jadą wozy z cegłą", która niebawem ma ukazać się w Moskwie w tłumaczeniu na język rosyjski.

Księżyc wyjechał zza chmur i przejrzał się we wszystkich glinianakach. Wiatr wiał po łące, wiał, a potem pękł, rozleciał się na cztery strony i przepadł w trawie i w ciszy. I oni także przepadli i pogubili się niewiadomo gdzie. Korytarzami krzaków obiegli wodę świecącą, żeby po chwili znowu odnaleźć się w mrocznym cieniu i w pustą szopę wejść, jak w las. Bo szopa była jak las drewniana i bez ścian, i tylko zamiast gałęzi miała drewniane półki, i zamiast liści w górze miała gontowy dach. Obok tej szopy zaraz szarzała inna, a potem znowu inna, i znowu inna, a między każdą i każdą cień księżycowy drżał, rzadki jak sito i biały jak duch, i pusty, i przeźroczysty.

Poszeptali, pokiwali głowami, poszli za wyciągniętą ręką i ścieśnili się przy jednym narożniku, przy tym najbliższym od łąki. Ryś chciał koniecznie siąść wysoko na zrębie drewnianego ganku, ale nie mógł, bo zbyt gęsto piętrzyły się pręty półek. Stał więc pośrodku ciężkich i ciepłych oddechów i patrzył. A księżyc żywym srebrem mieni się w dali, w gliniance, i całe błonie cicho trwa, jak urzeczone. A może jeszcze słychać nisko na wodzie plusk tamtych słów?... Przed chwilą jeszcze słuchali ukryci w krzakach przy brzegu, a teraz znowu są tu. A może przez całą noc będą tak chodzić z miejsca na miejsce i zwiewać i znowu czekać?... Dach gontowy trzeszczy i drży pod mrokiem nocy, a może dlatego drży, że księżyc po nim stąpa?... Drży także ciemne, przewiewne, długie i puste wnętrze, z dachu zrobione i z rusztowania gęstego jak las. Drży także serce i nogi, i ręce. Wszystko drży. Za trzy dni będzie pierwszy maj...

— Towarzysze, w tym roku nie tylko nasza cegielnia, ale i garbarnia i huta...

— Towarzysze, w tym roku nie tylko pierwszomajowy strajk, ale i pochód...

*

Ryś zamknął oczy. Och, wcale nie dlatego, żeby się oddzielić od cieni ludzkich ciał, stłoczonych w jedno i o jednym spoconym ciepłem grzeją kie plecy spoconem ciepłem grzeją mu twarz, a dwa oddechy śpiewają mu bezdźwięcznie przy obu uszach. Za przymkniętymi oczami jeszcze bliżej czuje się tłumną obecność i jeszcze pewniej zagłębia się w nią słuchem po szeptach i po szelestach, jak po szczeblach drabiny. Tuż opodal młody kobiecy głos spowiada się radośnie i słychać, jak miękka ręka rozgniata na ustach śmiech. — Bo nas w hucie chociaż mniej, ma się rozumieć, od mężczyzn, to przecież niech taka Władka Becmer powie, że chce iść, to sześciu chłopców za nią pójdzie... A Rózia Rogalska, a Michalanka, a Gzyra?... Żeby tylko chciały, to cała połowa huty razem z nimi poleci, jak w sobotę na tańce?...

Po prawej ręce Rysia poważnie rozmawia dwóch! jeden świszczącym szeptem coś przekłada, a drugi dziwi się pomrukiem i nie chce. Ale czego nie chce?

— Już ja wam mówię, że narobicie tęgiej biedy, i to nie tylko sobie, ale w ogóle nam — złości się szept świszczący.

— Kiedy czasu nie miałem!..

— A czy myślicie, że przed pierwszym maja to oni już nie mogą przyjść?... A co zrobicie, jak przyjdą i będą szukać?

— No to zakopie się i już... Wieczorem przyjdę z roboty i zakopię.

— Najlepiej spalcie... Nie macie tego dużo, a tak, to jeszcze kozy rozkopią...

— Gadanie! Koza przecież nie kopie, a spalić nie mam gdzie... Córka wyniesie pod chustką za gliniankę i dobra!

— Wcale nie dobra! wcale! wcale!.. Najlepiej spalcie!

— Wam to niczego nie szkoda!

— Mnie właśnie szkoda was! Najmniej trzy lata dosaniesz, jak znajdą....

Rysio otwiera oczy. Za księżycowym pobrzaskiem, jak za firanką łez, czyjeś rzęsy mrugają nad oczami, ruszają się czyjeś wąsy, czyjeś twarze nieruchomieją i patrzą. A przed twarzami noc, ciepłym wiatrem podbita, dzwoni ciszą na dalekim błoniu i szczeka dalszymi jeszcze psami i białym księżycem lśni. Taka bliska, a przecież jakże daleka jest ta noc, roześmiana białym księżycem jak zębem!....

*

Zakołysali się i przycichli. Gruby głos przemówił głośno i zwolna: Tak się ustawcie, żebym mógł zapalić świecę. Tylko żywo, bo już czasu brak!... — Więc poruszyli się, zgarnęli, stanęli szczelnym wieńcem ciał pochylonych i bijących serc. Palacz Jaskół pośrodku siadł na ziemi na cegle i niechętnie oglądał się dokoła swymi białymi oczami i przynaglał jeszcze zgarniał jeszcze do kupy: — Bliżej! bliżej! ciszej! już!... Zaraz świecę zapalę i będę czytał... No?... czego tam jeszcze? Czego się drzecie, kobiety?...

Ale nie darł się nikt. Już wszyscy stali w milczeniu i nawet biały księżyc wyżej się wzbił, i patrzył z góry białoskrzydlatym światłem i nawet błonie zastygło w bezruchu, i uciszyły się dalekie psy. Trwożnie i kolorowo zatańczyła zapałka i zaraz zgasła, i dopiero od czwartej zapałki zajęła się świeca, ogarnięta wielką dłonią Jaskóła. Patrząc uważnie swymi białymi oczami w barwny płomyk, kołyszący się jak kwiat, stary palacz ciągle gadał w zamyśleniu i zwolna: Nie dmuchać i nie gadać!... Nie dmuchać!.... Przeczytam gryps z więzienia od towarzysza Siwca... Kto go nie znał, niech go pozna... Robił on za traciarza u nas w cegielni, a teraz siedzi... Już cały rok jak siedzi i jeszcze będzie siadział dwa... A dwa i jeden, to będzie razem trzy!

Ktoś głośno westchnął i znów zadrżała świeca i zapłakała białymi kroplami na dłoń. Z pochylonego wieńca, z nad zgiętych pleców Jaskóła oderwał się ktoś jak cień i rozprostował zmęczone kolane i ręce, i tak już został stojący nad schylonymi, górujący i samotny, samotnie patrzący na niebo dalekie i na daleki świat.

— To pewnie Kadek — pomyślało się Rysiowi. — A może i nie Kadek?... Tamten, który czytał na łące pierwszomajowy referat, inaczej jakoś wyglądał, choć także był w kapeluszu... Zdawał się niższy być i cieńszy, i szybki w ruchach, i nieuważny w spojrzeniu... Nie, to nie Kadek, nie Kadek!...

Bo twarz cała cieniem zakryta ogląda się badawczo, nietutejszymi oczami maca gontowy dach i znowu patrzy zgóry i uważnie na twarze jasno widoczne w migotaniu świecy. Liczy te twarze?... A może tylko poznaje?... może pozdrawia bezgłośnym spojrzeniem i może wita się?.... a może żegna?....

„Chorowałem bardzo mało, bo tylko uszy i dziąsła. Uszy się odmroziły, a dziąsła jeszcze bolą. Ale to wszystko nic. Czytam Kautzkiego"...

Znowu przerwa. Znowu głośne sapanie Jaskóła. Wiotki papierek oddala się od oczu i znowu przybliża, podchodzi pod sam nos, staje jak szyba przed świecą, a dookoła cisza urocza drży i patrzy zewsząd korowodem twarzy zebranych w wieniec jak kwiaty, podbitych nocą jak liśćmi.

„Zaraz po nowym roku głodówka była jedna, bo wzięli do karceru jednego z nas... Kiedy go nam oddali, to była druga głodówka... Ale to nic. Jest nas piętnastu w celi. Żyjemy ze sobą dobrze jak bracia..."

Ach, coś się z sercem wyprawia!... Po prawej stronie spokojnie, cicho, bezpiecznie, a z lewej strony jak gdyby nadpędzał pociąg. Daleki jeszcze, daleki, a ściska się już serce i w ustach mdli, i trzeba oczy zamknąć, bo pali oczy powietrze i wypala, wypala łzy.

„Wstajemy o piątej rano. Kładziemy się spać o dziewiątej. Jak było zimno, to na dwie części żeśmy się podzielili, i jedna część broniła kubła i pryczy, a druga zdobywała prycze... Ale wcale nie dlatego, że było zimno...."'

Jedzie?... kto jedzie?... Cicho i ciemno dokoła... Księżyc nad błoniem wisi i śpią rodziny traw... A w kręgu skupionych twarzy z listu, ze świecy i z głowy, słowo po słowie wydzwania się głośne czytanie i długo brzmi, nim ścichnie. A kiedy ścichnie zupełnie, znów słychać skroś ciszę i mrok, że jedzie.... Kto jedzie?... kto?...

„Za każdym razem biegniemy do okien, jak tylko usłyszymy głośniejszy gwar za murem. Ciągle zdaje się nam, że to wy już idziecie... I naprawdę wam mówię, że tu nie możnaby żyć bez tej ciągłej myśli, że wy kiedyś przecież przyjedziecie po nas... Nie zapominajcie o nas i przyjedźcie...."

Jedzie! jedzie! Pod zamkniętymi oczami wolno i z hukiem sunie długo dudniący wąż i najeżdża na serce i staje. Stają twarze w zakratowanych oknach cel, stają cele długim ciągiem wagonów i wstaje, jak sztandar w powietrzu, wysoki przeciągły krzyk długo bitego Juliana.

—o—

Stanisław Krzyżewski

PRZEBŁYSKI

Fragment

— Przebaczenie jest zarówno aktem szlachetnym, jak i szkodliwą słabością — jeżeli zdobywamy się na nie względem nikczemnych i złych.— Tak myślał i Szymon w nowym roku szkolnym, stwierdzając, że agresywność Mopsa bynajmniej nie zelżała. Znosił ją teraz łatwiej, mając moralną podporę w Janku.

— Nie będziesz z nim przecież całe życie obcował — perswadował mu nieraz.

Niezmienne zniewagi i prowokacje Mopsa znosił z dawną przykrością, ale już ze spokojem i większą odwagą.

Kozioł zdradzał znów powściągliwość w przyjaźni — jak dawniej. Ponieważ w Mopsie mieli wspólnego wroga — ich podświadoma solidarność trwała mimo to nadal. Szymon zdawał sobie sprawę, że Kozioł pogardza nim zlekka za słabość i brak godniejszej postawy; bał się jednak zdecydowanych posunięć wobec Mopsa, lękał się mocnych odpowiedzi, sądząc, że może go tym do reszty rozwścieklić. Z tej przyczyny unikał otwartej walki, jak ognia, chociaż przykro mu było, że Kozioł źle o nim myśli.

Tymczasem zaszła okoliczność, w której stracił wolę panowania nad oburzeniem. Prefekt organizował na drugą połowę września wycieczkę do Częstochowy i Mops, umiejący najładniej pisać, sporządzał listę uczestników pielgrzymki. W czasie pauzy i Szymon stanął przed katedrą podać swoje nazwisko.

— Srulek!.... — Mops jakby się ucieszył jego widokiem. — Po co ty chcesz jechać do Częstochowy?... Pokiwaj się w szabes nad Talmudem i już! Przecież ty i tak tylko udajesz, że wierzysz...

Tym razem obrażał go nie tylko, jak zwykle, przezwiskiem — odmawiał mu prawa do tego, co w swej pobożności uważał za święty obowiązek; do dziękczynień za łaski zlane na niego od chwili chrztu. Drwił wreszcie z jego wiary, podając ją wobec wszystkich w wątpliwość. Blady, odwinął pięść i puścił ją z siłą w twarz Mopsa. Ten stoczył się z katedry i gdy powstał z podłogi — lewe oko nabrzmiewało mu i puchło gwałtownie. W moment było jak fioletowa dojrzała śliwa.

— Policzymy się kiedyś! — warknął złowrogo.

Złapał książki i wyniósł się ze szkoły. Nie było go w niej przez równe dwa tygodnie. „Kuruje się!"— żartowali koledzy. Gdy wrócoił, Szymon przygotował się na wszystko najgorsze. Stanie już teraz jednakże w odważnej obronie, i słowem i czynem odpowie na każdą napaść, na każdą zniewagę.

Zdziwił się wielce, widząc, że Mops jakby nie spostrzega jego osoby; najzwyklejszy kolega z którym przemówił się ostro i odtąd trwać będzie w gniewie.

Klasa już nie pamiętała o starciu, choć nie minęło ono bez następstw! Rzadko kto teraz odezwał się do Szymona „Żydzie!" A jeśli nawet padło to słowo — to już jedynie w sensie przezwiska szkolnego, bo i przychylni Szymonowi koledzy nazywali go nieraz Żydem.

Kozioł, który nabrał znów szacunku dla Szymona, a którego przyjaźń stąd była wstrzemięźliwa, że nie miała uczuciowgo podkładu, lecz opierała się na solidarnym choć cichym froncie wobec tego samego napastnika i prześladowcy, zagadnął kiedyś:

— Zajechałeś go wtedy niezgorzej... I jak się poskromił, co? Popatrz ile znaczy należyta postawa! Ciekaw jestem — w głosie jego zabrzmiała nuta ironii, — co ci wtedy tyle energii dodało... Czyś go rzeczywiście tak macnął za to, że „nie chciał" cię puścić do Częstochowy?...

— To mnie już całkiem rozeźliło—Szymon przyznał się szczerze.— I przedtem robił mi mniej więcej te same krzywdy ,alem starał się wszystko znosić cierpliwie, zwłaszcza, że ksiądz, który mnie wychowywał, mówił, że przebaczenie jest cnotą...

— ...która się nie zawsze popłaca! — przerwał mu Kozioł ze śmiechem i mówił dalej: — Oni nic, tylko zalecają przebaczać! Komu? — oto pytanie! Prawy, uczciwy człowiek nie skrzywdzi nikogo! A więc draniom, łotrom, psubratom! Kiedy myślę o tym, zdaje mi się, że to takim właśnie każą nam ciągle przebaczać. Jabym raz jeden przebaczył, a później karał surowo, by nauczyć, że nie wolno poniewierać, pomiatać drugim człowiekiem! Spójrz—wskazał wzrokiem resztę sali świetnie umundurowaną i nie zajętą żadnym problemem: — niejedni z nich pogardzają mną od początku szkoły, inni znoszą w klasie, bo muszą. I to wszystko jedynie dlatego że ojciec mój łokcie biedocie łatał i parobkom ich portki szyje. Dlaczego mam być gorszym od nich, powiedz-że mi choć ty? — spytał porywczo Szymona. — Czym ja się różnię, poza wytartym mundurem od takiego naprzykład Mopsa? Czy nie widzę tych samych barw, czy nie odczuwam dotykiem, co jest drzewem, a co kamieniem czy nie wiem jaki ma smak owoc, albo jak pachnie ten czy ów kwiat? A rozum mój, umysł — czy działa inaczej, jeżeli nie głębiej i sprawniej niż jego? Nie! Różnice, które w pojęciu tych panków obniżają moją wartość czy dyskwalifikują mnie jako człowieka są takie: nie posiadam majątku, nigdy prawdopodobnie „nie stracę tyle, ile inni nie zarobią przez całe życie" — nie pracuje na mnie stu czy ileś tam chłopów...

Przerwał na chwilę, wzburzony własną mową. Szymon nie dziwił się teraz jego słowom, od dłuższego już czasu obserwując, jak najbiedniejszy, pogardzany przez wszystkich uczeń w szkole „hardzieje", jak znalazł ciętą odpowiedź na każdy przycinek, jak nabiera spokojnej godności—staje się walczący, bojowy.

— Słuchaj — podjął Kozioł za chwilę, — co robisz po skończeniu tej budy?

Szymon ruszył ramionami na znak, że nic nie wie o najbliższej przyszłości. Kozioł tedy przystąpił do zwierzeń.

— Ja idę na Uniwersytet, do Warszawy. Ojciec przez wszystkie lata ciuchcił i grosz składał do grosza, żeby mi opłacić dalszą naukę i mieszkanie. Z żarciem będzie gorzej, no, ale może sobie jakoś poradzę... Pójdę na medycynę, chociaż wolałbym prawo; niech tam jednak stary ma syna — doktora. A wiesz, co mnie jeszcze ciągnie do wielkiego miasta? — nachylił się ku Szymonowi z szeptem; — to, że będę mógł się tam zetknąć z ludźmi, którzy walczą o równe prawa dla każdego człowieka...

Szymon nadstawił uszu i rzekł nad spodziewanie:

— Ba, żeby się znaleźć wśród takich...

Kozioł spojrzał na niego z pewną nieufnością i lekkim zdziwieniem, a potem mówił dalej:

— W dużym mieście nie będzie to trudne. Ty ciągle obcujesz z tymi paniczykami, to i nie wiesz, że coraz głośniej rozbrzmiewają hasła wolności i postępu. Idee te ogarniają wszystkch, co chcą lepszego świata, sprawiedliwości i dobra dla każdego: czy będzie pochodził z pałacu, czy z miejskiej wilgotnej izby, czy spod strzechy. W walce tej przoduje socjalizm, wyrosły z myśli i dociekań wielkich ekonomistów i społeczników. Dąży do tego żeby i upośledzone dotychczas klasy mogły decydować o losie swoim i swoich narodów. Urzędnik — nie będę ci mówił nazwiska — który zachodzi do mego ojca, opowiada, że i u nas Polska Partia Socjalistyczna pracuje i rozwija ożywioną działalność. Ma ona na celu najpierw oswobodzić Polskę z carskiej niewoli a później oświecić masy i zapewnić równe prawa dla wszystkich warstw i ras. Szczytne dążenia nie uważasz? Podobno popierają się w tych dążeniach i socjaliści rosyjscy. Tylko nie mów o tym nikomu w szkole — zastrzegał po cichu. — To są sprawy tajne, ukryte. A mnie się zdaję, że ci — rzucił okiem na klasę — i tamci, to w przyszłości — wrogowie. „Tamci" — to ja! — puknął się w piersi — ci zaś — to Mops i jemu podobni.

Po tej niezwykłej rozmowie częściej już lubili ze sobą pogadać; jeżeli nie o szkole, to o sprawach zaczynających mieć cężar zagadnień ogólno ludzkich, społecznych. Szymonowi, wychowanemu w zubożałym coprawda dworze, Kozioł dowodził, że ziemiaństwo — to klasa pasożytnicza, żyjąca z potu i pracy biedaków, zatwardziała w swej pysze i fałszywym poczuciu wyższości.

Szymonowi przychodził wówczas na pamięć ojciec Jana: pamiętał jak podle traktował on parobków, jak najemników nazywał chamami, twierdząc, że jak wół — stworzeni są jedynie do pracy. Nic jednak nie wspominał o tym Kozłowi w przeświadczeniu, że byłoby to „paskudzeniem we własne gniazdo". Ale czuł słuszność jego dowodzeń, przychylał się w duchu do jego słów, tchnących prawdą i wiarą w potrzebę społecznych przemian, przeinaczeń. To go zbliżało do niego — odkrywał w sobie przy nim podświadome dotąd idee i pragnienia.

Janka z Mopsem dzielić mogło wszystko, jeno nie wódka i zabawa. Od początku żyli w przyjaźni, polegającej na włóczeniu się nocami, na burdach ulicznych i tajnym przesiadywaniu w knajpach. Jan prowadził coraz bardziej hulaszczy tryb życia. Babcię martwiły smutne wyczyny, długi i weksle z podpisami wnuka. Dwukrotnie przybyła do miasta z pretensjami do niego i do przyjmujących jego zobowiązania; ci byli jednak w prawie, biorąc w uwagę pełnoletniość Jana i babci nie pozostawało nic, jak popłacić długi wnuka, by nie wystawić i swego i jego honoru na szwank.

Koniec szkoły pomyślny był dla wszystkich; cała ostatnia klasa otrzymała matury. Żegnano się pobieżnie, rozjeżdżając do domów. Mops i Szymon nie zamienili ze soba jednego słowa, wychodząc ze szkoły jak nieznajomi.

Babcia traktowała ich obecnie, jak dorosłych, odpowiedzialnych za siebie ludzi — obydwaj zresztą kończyli w zimie po dwadzieścia dwa lata—i do kolacji, by uczcić moment ich dojrzałości umysłowej, po raz pierwszy podała im starą wiśniówkę.

— Ciekawam, co teraz zamierzacie? — spytała po wieczerzy.

Szymona myśl ta dręczyła oddawna, a Jan miał widać gotowy plan, bo zawołał:

Ja zostaję na gospodarce!

Babcia przyjrzała mu się uważnie i z pewnym zdziwieniem.

— Na gospodarce! — podchwyciła i zaśmiała się złośliwie. — Na gospodarce!—już szczerze zadrwiła.— Na jakiej, pytam ciebie, mój synu? Na tych stukilkudziesięciu morgach ubogiej, marnie rodzącej ziemi! Na tych brzezinkach, wydmach piaskowych i pasach kamiennych! Ziemi, która była coś warta dawno już niema! A zresztą, słuchaj mnie, dziecko: jeśli chcesz jadać twarożek, kartofle ze śmietaną i od czasu do czasu jajecznicę na starej wędzonce — postaraj się zarobić na to własnymi rękoma! Nie żądaj tego od dwóch złych, zgłodniałych parobków i dworskich dziewczyn! Mówię ci to i jako nieodrodna córka „mieszczki", jak matkę moją twój ojciec nazywał i jako ziemianka — świadoma, objektywna, obeznana z gospodarką tego oto już skończonego majątku i innych, kwitnących napozór: wyucz się fachu i stań do uczciwej roboty! Znajdziesz w pracy moralne zadowolenie i zdobędziesz szacunek innych.

— Tak mi babcia radzi... — zafrasował się Jan, chciwie nalewając sobie kieliszek wódki.

— Tak ci radzę! — powtórzyła za nim babcia twardo. — Po pierwsze, żebyś sam sobie zarobił na twarożek czy na wędzonkę, a po drugie, że ziemiaństwo nie ma przyszłości przed sobą! To odłam przywykły, żeby na niego pracować, nie twórczy i nic nie wnoszący do społeczeństwa w obecnych czasach. To kasta darmozjadów, zamknięta w sobie i wsteczna — skazana na zagładę za lat kilkadziesiąt. Widzę to i jako, trzeźwa ziemianka i jako wnuczka naukowca-mieszczucha. Pójdziesz na politechnikę, mój synu — wróciła do zasadniczej myśli. Lubiłeś w dzieciństwie budować mosty, wiadukty, tunele — zawód inżyniera może przynieść korzyści i ogółowi i tobie. Na „gospodarce" — wskazała okiem przysiadłe czworaki i krzywe obory — do końca zostanę ja!

Jan słuchał ponuro, a Szymon w wielkim zdumieniu. Po raz pierwszy słyszał babcię mówiącą w ten sposób. Jej wypowiedzienia przypomniały mu Kozła i zastanawiał się w duchu jak to jest, że babcia dziedziczka ziemianka — myśli podobnie, jak ubogi syn krawca.

Start w wieczność

W szary zimowy poranek z jednego z dworców paryskich wyjeżdżała grupa pięćdziesięciu mężczyzn w biednych, cywilnych ubraniach.

Był to pierwszy transport lotników polskich, jadących do Anglii, aby tam, przy boku lotnictwa królewskiego znów podjąć śmiertelną walkę z odwiecznym swoim wrogiem.

Zagubieni wśród innych, znacznie liczniejszych i bogatszych oddziałów sprzymierzonych, dojechali do portu i tam wsiedli na statek płynący do Anglii, idąc ku nieznanej ziemi i nieznanym losom.

Jeszcze na pełnym morzu, przed brytyjskim brzegiem powitało ich kilka angielskich samolotów. Pozdrowienia przesyłane płynącym Polakom przez krążących nad nimi brytyjskich kolegów były pierwszym, jakże drogim, dla rozbitków gestem! Drugim, tak samo niezapomnianym, było powitanie na lotnisku, będącym centrum lotnictwa polskiego, którego angielski komendant wyszedł witać Polaków: z chlebem i solą...!

W tym symbolicznym zachowaniu starej polskiej tradycji ukazała się życzliwość narodu brytyjskiego. Zadźwięczała ona potem w słowach ministra lotnictwa, sir Kingsley'a Wood'a, który wizytując stację, przywitał żołnierzy mówiąc do nich po polsku: Czołem lotnicy!

W tym to dniu, defilując przed ministrem lotnictwa brytyjskiego, po raz pierwszy żołnierz polski maszerował z bronią w ręku po angielskiej ziemi.

Potem, w dniu 20 lutego 1940 r., nastąpiła historyczna chwila wzniesienia polskiej flagi tuż obok brytyjskiej. Obok masztu stanęły eskadry honorowe: polska i brytyjska. Wśród najlżejszym nawet szmerem niezmąconej ciszy wznosiły się ku górze dwie lotnicze flagi, jak gdyby symbolizując te późniejsze boje załóg obu narodów wspólnie startujących, by bronić W. Brytanię, a potem nieść śmierć i zniszczenie na tereny wroga!

— — — — — — — —

Zapewne żaden z lotników tego pierwszego transportu nie przypuszczał wówczas, że ten, jak się zdawać mogło tak niewielki fragment zostanie zamieniony w lotniczą epopeę Polskich Sił Powietrznych!...

W krwawy, ale piękny epos lotnictwa polskiego, pisany na obcym niebie lśniącym kręgiem śmigieł błyskami i wystrzałów!

— — — — — — — —

W kampanii wrześniowej nie potrafiliśmy obronić ojczystego nieba i nie z naszej winy strzaskano nam zbyt słabe do tej walki skrzydła!

Poszliśmy szukać obcych, równych siłą wrogowi i pokonać go, aby powrócić do Polski!

Polski, której sztandar, w niezliczonych bojach wznieśliśmy tak wysoko, że dojrzał go świat cały!

Niewielu z nas danym zostało ujrzeć kraj rodzinny. Przez długie lata walki otrzymywaliśmy rozkazy startu na bój z wrogiem!

W rozkazach jednak nie było: że wszyscy mają wrócić!....

Takich rozkazów nie ma — i nie wszyscy wrócili...

Mogiły ich są rozsiane po wszystkich krańcach świata, znacząc szlak drogi, którą dążyliśmy do Polski!...

✻ ✻ ✻

Tak rozpoczyna się cykl reportaży lotniczych pióra Władysława Leny - Kisielewskiego, których druk „Robotnik" rozpocznie już jutro.

Autor jest jedynym polskim dziennikarzem, który brał udział w alianckich lotach wojennych. We wrześniu 1939 r. brał udział w kampanii polsko - niemieckiej na froncie północnym w 41-ej eskadrze pułku toruńskiego. Po klęsce przez Rumunię, Turcję, Azję i Afrykę dostaje się do Francji, gdzie walczy w osłonie odwrotu czerwcowego w r. 1940.

Z Francji udaje się do Wielkiej Brytanii, gdzie służy w RAF'ie i gdzie wreszcie przydzielony zostaje do brytyjskiej dywizji prasowej. Z pierwszą polską jednostką wkracza do Rzeszy.

Cykl reportaży, które będziemy ogłaszać, zawiera następujące rozdziały:

Latałem nad Berlinem. — Osłona wyprawy bombowej. — Jedyny Polak w Squadronie. — Na jednym silniku. — S. O. S. „Wellingtona". — Pierwsze morskie zwycięstwo. — Igraszka. — Jock czeka. — Wracaliśmy z nad Essen. — Gott Straffe England. — Albo on albo ja. — Ze światłami nad Rzeszą. — St. Omer.— Jeden z naszych samolotów nie wrócił do bazy. — List. — Spotkanie na Atlantyku. — Latający diabeł. — W pościgu za „Gneisenauem". — Good Luck. — 116 pocisków. — Heil Hitler! — Uśmiech przez łzy. — Litera zwycięstwa. — Historia jednego lotu. — Załoga samobójców. — Scramble. — Wigilia w powietrzu. — Grób w drodze do Kairu. — Szosa na Mersa Matruh. — Start w wieczność.

Naczelny organ b. ONR „Dziś i Jutro" wzywa do wstępowania w szeregi PSL.







Zawsze z ludem

Kolektura Loterii Klasowej
„KLEJNOT"
Kazimiery Zakrzewskiej
rozpoczęła sprzedaż biletów do 1 klasy 47-ej Loterii
Al. Jerozolimskie 33 Konto PKO I-1017
584

Zegarmistrze! Maszynki do szkiełek nadeszły — szkiełka do zegarków, wskazówki — sekundy — klucze do zegarów i budzików oraz przybory zegarmistrzowskie poleca
Durski
W-wa, Marszałkowska 108 (róg Chmielnej)
587

P. C. H.
PAŃSTWOWA CENTRALA HANDLOWA
Oddział w Warszawie Hotel Bristol, pokój. 307
PUNKTY SPRZEDAŻY: Hurtownia Nr. 1 ul. Złota 7/9. Hurtownia Nr. 2, ul. Mickiewicza 27 (Żoliborz)
SPRZEDAJE: Cukier 165.— zł. za 1 kg. drożdże 340.— zł. za 1 kg., makaron żytni, makaron pszenny, wyroby Wedla i Fuchsa, wina i soki owocowe, sól, zapałki, ocet, grzyby suszone i inne artykuły spożywcze.
DUŻY WYBÓR ARTYKUŁÓW WŁÓKIENNICZYCH
580

Mistrz dyplomowany PIOTR RUDNICKI
27-letnia praktyka. Maszyny biurowe. Remonty, reperacje, konserwacje, przeróbki, naprawa wiecznych piór ZŁOTA 2. 537

Zjednoczenie Przemysłu Cynkowego
Katowice, ul. Podgórna 4
Telefon 349-01 do 349-11 (skrót telegr. „CYNK")
sprzedaje następujące produkty
CYNK hutniczy surowy, cynk hutniczy rafinowany, cynk elektrolityczny
blachę cynkową do krycia dachów, na wanny kąpielowe, do baterii, do celów drukarskich, na wiadra, blachę szczególnie miękką, płyty do fornierowania i garbowania, płyty do kotłów, płyty do wyrobu linoleum, blachę falistą na pralki,
kubki cynkowe do baterii
stopy cynkowe, a) dla zwykłych odlewów cynkowych
b) do odlewów pod ciśnieniem
c) łożyskowe o osnowie cynkowej
ołów hutniczy miękki
wyroby ołowiane jak blachę, rury, plomby, śrut
minię i glejtę ołowianą
kadm rafinowany
siarkę elementarną w blokach
kwas siarkowy
kwas akumulatorowy
bezwodny ciekły kwas siarkowy
siarczyn i dwusiarczyn sodowy
Zgłoszenia zapotrzebowania należy nadsyłać do 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny
Na żądanie P. T. Odbiorców służy ofertami i informacjami
565
Wydział Zbytu
Zjednoczenia Przemysłu Cynkowego
Katowice, ul. Lompy 1, Tel. 349-01

„Auto-Awa" Części samochodowe
Opel, D. K. W., Mercedes, Fiat, i inne
pierwszy sklep MAZOWIECKA 9
(przy pl. Napoleona)
Kupimy opony, dętki, żarówki i tp.
602

47 LOTERIA w 47
KOLEKTURZE
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 109
DAJE NAJWIĘCEJ SZANS 595

Zabawki i figurki. Hurt
R. Kizlich i J. Chmielarz
Warszawa, ul. Marszałkowska 112-5 (583)

Mikroskopy lekarskie, szkolne i metalograficzne, lupy, wagi, okulary, polecają:
Zjednoczeni Mechanicy i Optycy prezycyjni
„Wich-Mar"
sklep fabr. Warszawa, Nowy Świat 1 580

WYTWÓRNIA BIELIZNY
„SPLENDID"
poleca BIELIZNĘ: damską, męską, dziecięcą
WARSZAWA, JEROZOLIMSKIE 45
585

SKŁADNICA MUZYCZNA
Józef Wójcik
W-wa, Marszałkowska 95 — poleca: kupuje
Płyty — harmonie — patefony oraz inne instrumenty muzyczne 586

Wyroby papierowe
Pamiętniki, Foto Albumy
Papeteria, Notesy, Flirty
Bajki, Bloki, Senniki
O. Zyntek
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 120
Duży wybór Niskie ceny
585

P. T. Smakosze
Polecamy znane ze swej jakości piwa
„TYSKIE"
Reprezentacja:
W-wa, Ceglana 4
598

C. ULRICH
Rok założenia 1805
Hodowla nasion
Szkółki drzew
Centrala: Warszawa Szpitalna 6
592

Taki połysk daje tylko pasta na terpentynie
Bajuta
Skład fabryczny Warszawa Marszałkowska 150
581

Stanisław Piórek
ZŁOTA 41
Stolarnia mechaniczna przyjmuje wszelkie zamówienia 597

Stolarnia Mechaniczna
S. Burzyński i S-ka
PLAC 3 KRZYŻY 8
WYKONUJE roboty budowlane
urządzenia sklepowe i biurowe

Irena Chotkowska
Al. Jerozolimskie 43
Artykuły do gospodarstwa domowego, garnki aluminiowe „Pelikan", noże i widelce nierdzewne Gerlach, prodige, kuchenki i żelazka elektryczne. 496

Stanisław Białoskórski
Jerozolimskie 43.
Artykuły perfumeryjno-kosmetyczne
Ceny hurtowe 497

WEŁNY JEDWABIE
Bcia Sobolewscy
119 MARSZAŁKOWSKA
593

MASZYNY BIUROWE
MECHANICZNE WARSZTATY
naprawy
JAN JAWORSKI
Warszawa, Chmielna 26.
Filii nie posiadamy. 493

WARSZTATY SAMOCHODOWE
B-ci Jabłońskich
WARSZAWA, KSIĄŻĘCA 17
Naprawa samochodów wszelkich typów.
530

Józef Bartoszuk i Stefan Latek
Warszawa, Al. Jerozolimskie nr 28
MASZYNY BIUROWE
528 REMONTY I KONSERWACJE

PIWA
z Rozlewni Państwowego Browaru
w CIECHOMICACH
SKŁAD
Warszawa, Plac 3 Krzyży 8
559

CENTRALA
„MUZYCZNA i RADIOWA"
K. RUSZKOWSKI
WARSZAWA, MARSZAŁK. 117
RÓŻNE INSTRUMENTY
STRUNY - ORGANKI
GRAMOFONY - PŁYTY
RADIO - LAMPY SCT
KUPNO - SPRZEDAŻ - NAPRAWA
533

J. E. Skrobiński i S-ka
Wytwórnia wód gazowych i owocowych
Warszawa, Książęca 4.
poleca
ZNANE ZE SWEJ DOBROCI WYROBY
557

Zakłady Mechaniczne obróbki drzewa
Bracia Cz. i J. JELINSCY i S-ka
Warszawa, Al. Jerozolimskie 61
582

DOM MODY
Klementyna Kozłowska
AL. JEROZOLIMSKIE 37. Poleca ostatnie modele palt sukien i kapeluszy 588

BANK
GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
skrót telegr. „Krajobank"
Przyjmuje wkłady czekowe i oszczędnościowe, załatwia przekazy krajowe, udziela kredytów dla przemysłu państwowego i kredytów budowlanych.
CENTRALA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 1. Tel. 89-600 do 89-604

ODDZIAŁY BANKU:

BIAŁA-BIELSKO	KATOWICE	RZESZÓW
BIAŁYSTOK	KRAKÓW	SZCZECIN
BYDGOSZCZ	LUBLIN	TARNÓW
GDAŃSK	ŁÓDŹ	WŁOCŁAWEK
GDYNIA	OPOLE	WROCŁAW
GLIWICE	POZNAŃ	WAŁBRZYCH
JELENIA GÓRA	RADOM	ZIELONA GÓRA

Banki i wszystkie jego oddziały przyjmują subskrypcję na Premiową Pożyczkę Odbudowy Kraju 1946 r.

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych
WARSZAWA, AL. I. ARMII 25 (AL. SZUCHA)
Polecają następujące książki:
Baczyńska S., Kowalczewska A. Woyciechowska H.
WŚRÓD DZIECI. Czytanki dla II kl. szkół powszechnych zł. 35.—
Rytlowa J., Piorunowa A., Lewandowski Z.
WSPÓLNYMI SIŁAMI. Czytanki dla III kl. szkół powszechnych zł. 45.—
Broniewska J.
W NOWEJ SZKOLE Czytanki dla IV kl. szkół powszechnych zł. 40.—
Ferencowa Z., Lausz K., Straszewski K.
O ŚWICIE. Czytanki dla V kl. szkół powszechnych zł. 60.—
Szipper H., Wojeński T.
KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI Czytanki polskie dla starszej młodzieży szkół powszechnych (kl. VI i VII) oraz I gimn. i kursów dla dorosłych (II wyd.) zł. 48.—
612 ŻĄDAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

DOM TOWAROWY
B-cia JABŁKOWSCY
Warszawa, Bracka 25
Towary tekstylne, galanteria damska i męska, papeteria, zabawki artykuły gospodarstwa domowego i obuwie. 570

DOM MODELOWY KRAWIECTWA DAMSKIEGO
PEC STANISŁAWY, W-wa, 603
MARSZAŁKOWSKA 116 Poleca na sezon letni, nowości suknie, kostiumy i płaszcze

KONCESJONOWANE BIURO ELEKTROTECHNICZNE
inż. JULIUSZ KOKCZYNSKI
Grzejniki „Gródka", artykuły elektrotechniczne, instalacje.
WARSZAWA, OLESIŃSKA 19 i KSIĄŻĘCA 6. TEL. 8.74.65.
589

Mały wydatek, duże szanse
w 47 loterii klasowej
Główne wygrane w I kl. 250.000,
2 po 100.000
premia inauguracyjna 150.000
Nie zwlekaj i kup los w KOLEKTURZE
Helena Wolańska
W-wa Marszałkowska 121, K-to P. K. O. I-1044
1/4 losu do I kl. 50 zł., cały 200 zł.
Zamiejscowym wysyłamy pocztą. 540

FUTRA - LISY wyprzedaż posezonowa
Wł. Chowańczak i S-ka
Al. Jerozolimskie 41
dawniej Krakowskie Przedmieście 15/17
570

Zakłady Przem.
P. i T. OLSZEWSCY **„MIKROCHEMIA"**
Warszawa, ul. Marszałkowska 124
569 ANALIZY TECHNICZNE — ODCZYNNIKI ANALITYCZNE
CHEMIKALIA — BARWNIKI — FARBY — LAKIERY

Polskie Towarzystwo Exportowo - Importowe
Maszyn i narzędzi
Sp. z ogr. odp.
WARSZAWA UL. WIEJSKA 11
tel. 85-428, 85-429
IMPORT i EKSPORT OBRABIAREK, URZĄDZEŃ PRZEMYSŁOWYCH, MASZYN i NARZĘDZI
610

OGŁOSZENIA DROBNE

MAJSTER lub technik na roboty budowlane, do prowadzenia większej stolarni w Warszawie, potrzebny na stałe. Poważni reflektanci złożą oferty, wraz odpisami świadectw. Oferty „Robotnik" pod „Dobrze płatny". 552

WIEŚCI Z KRAJU

ŁÓDŹ WYREMONTOWAŁA 100 PAROWOZÓW

Z warsztatów parowozowych Łódź — Kaliska został wypuszczony setny parowóz ze średniej naprawy — Iy-52, który odbył próbną jazdę do Zgierza.

BANDA „OTTA" ZUPEŁNIE ZLIKWIDOWANA

Ostatnio została zlikwidowana terrorystyczno-rabunkowa banda „Otta", która od czerwca ub. r. działała na terenie powiatu Kępińskiego i Wieluńskiego. Sąd doraźny skazał przywódców na karę śmierci i utratę praw obywatelskich. Bandyci mieli na sumieniu 50 zabójstw.

ILU LUDZI PRZYPADA NA KM. KWADR. WYBRZEŻA

Na wybrzeżu na 1 km² przypada w Sopocie — 1.684 osoby; w Gdyni — 1.247, w Gdańsku — 707, w Elblągu — 172. W powiatach na Wybrzeżu stan zaludnienia na 1 km. kw. przedstawia się następująco: w powiecie elbląskim przypada 4 osoby, malborskim 37, sztumskim 16, kwidzyńskim 22, gdańskim 12, tczewskim 78, sławskim 57, morskim 52, kartuskim 55, kościerzyńskim 39, lęborskim 16, tytowskim 21, słupskim 12, miastkowskim 3, starogardzkim 6 osób.

PIERWSZA SPÓŁDZIELNIA NA POLSKICH WYSPACH

W Świnoujściu została założona spółdzielnia „Społem", która jako teren działania obejmuje wszystkie miejscowości na terenie powiatu Wołyń — Uznam. Spółdzielnia ta jest jedyną na polskich wyspach przy ujściu Odry, a już pierwsze dni jej istnienia pokazały, że była potrzebna i jest pożyteczna. Towary wysyła się do spółdzielni ze Szczecina statkiem „Piast" lub samochodem drogą okrężną przez Wołyń.

LUDNOŚĆ DOMAGA SIĘ ZAŁOŻENIA GIMNAZJUM W LIPINACH

Ludność miasta Lipin, które to miasto jest ze względu na olbrzymie zniszczenie Perzyc, siedzibą władz powiatu domaga się założenia w Lipinach gimnazjum. Obecnie, ze względu na brak odpowiedniej szkoły, duża ilość urzędników nie może sprowadzić swoich dzieci. Brak gimnazjum na miejscu jest przyczyną, że urzędnicy niechętnie przybywają do Lipin.

Z Wareckiej 7 w Aleje Jerozolimskie 121

Jak pracuje odrodzony „Robotnik"?



W gruzach legł gmach przy ulicy Wareckiej 7.

W ogniu walk o Warszawę w roku 1939, w gruzach legł dawny, przedwojenny gmach „Robotnika", przy ul. Wareckiej 7.

Po długiej, całorocznej tułaczce, po okresie lubelskim i okresie łódzkim — powrócił dnia 15 grudnia 1945 „Robotnik" do stolicy, do nowego, piękniejszego i własnego gmachu w Alejach Jerozolimskich 121.

10 kwietnia 1946 roku ukazał się pięćsetny numer „Robotnika" w nowej Polsce.

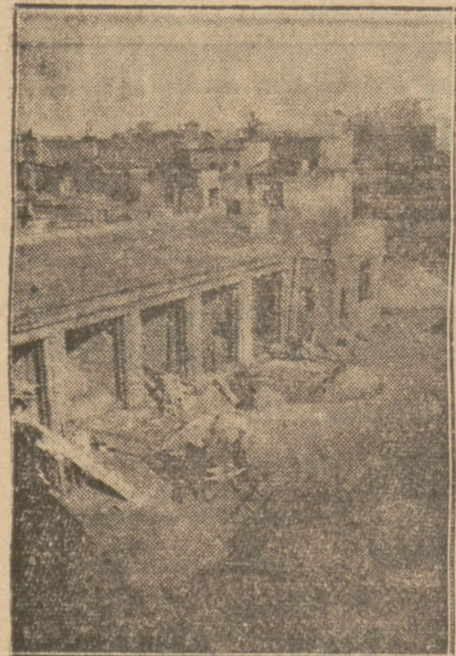
Od dnia 11 listopada 1918 roku do 10 kwietnia 1946 roku ukazało się 7739 numerów „Robotnika" złożonych z 1.269.196.000 liter.

Czytelnicy nasi nie zdają sobie zapewne sprawy, co znaczy ta liczba, tak jak i nie wiedzą i nie wyobrażają sobie, że każdy 6-stronicowy numer składa się z 164.000 liter, że na dzisiejszy np. numer „Robotnika" zużyto około 12½ tony papieru, że na każdy numer, który co noc powstaje w gmachu przy Al. Jerozolimskiej 121 i który każdego ranka dociera do miast, wsi i miasteczek, do fabryk, szkół i pułków — potrzeba pracy całego sztabu ludzi, pracy 24-godzinnej.

„ŻEBY MASZYNKI MIAŁY CO JEŚĆ"

Jak powstaje pismo?

Nie wiedzą o tym nie tylko przeciętni czytelnicy, lecz również często referenci prasowi przelicznych instytucji, którzy alarmując redakcję o każdej porze dnia i nocy koniecznością umieszczenia takiego czy innego komunikatu wyobrażają sobie chyba, że



Murarze budują halę maszyn płaskich i garaże.

wydrukowanie wzmianki na szpaltach pisma jest równie proste co przepisanie jej na maszynie.

Każdy numer to dwudziesto - cztero - godzinna praca zespołu złożonego z redakcji, administracji, drukarni, ekspedycji i kolporterów.

Zaczyna się rano. Naczelny redaktor układa plan numeru, porozumiewając się z członkami redakcji co do zajęć, które każdy ma danego dnia wykonać. Zajęcia te są na ogół ujęte w pewne stałe ramy: są redaktorzy polityczni, są redaktorzy poszczególnych działów, jak: miejskiego, informacji krajowej, zagranicznej, działu kulturalnego, gospodarczego, sportowego itp. Są reporterzy i reporterki, którzy cały dzień biegają po mieście w pogoni za wiadomościami, którzy urządzają wypady w teren, którzy przesiadują na niezliczonych konferencjach mniej lub bardziej nudnych (a nierzadko i na „herbatkach" połączonych z tymi właśnie mniej nudnymi konferencjami); reporterzy i reporterki którzy wszędzie muszą być i o wszystkim wiedzieć.

Sekretarz redakcji przyjmuje od wszystkich współpracowników materiał (oczywiście nie na ubranie, choć ten może przyjąłby najchętniej lecz t. zw. materiał dziennikarski czyli artykuły, reportaże i felietony) przegląda go dokładnie, poprawia, używając jako głównych rekwizytów — nożyczek i kleju. Niepotrzebne fragmenty rękopisów wycina się i wrzuca do kosza, resztę po uzupełnieniu skleja i posyła do drukarni, opatrzywszy na marginesie magicznymi znakami oznaczającymi, jakimi czcionkami artykuł ma być wydrukowany i na ile szpalt się rozciągać.

Sekretarz redakcji dyżuruje cały dzień i bez jego podpisu ani jedna litera nie może zostać w numerze umieszczona. Reporterzy biegają po mieście od rana. Redaktor naczelny kieruje wszystkimi współpracownikami redakcji niczym dyrygent orkiestrą.

Sekretarz nawołuje zazwyczaj do południa: „maszynki nie mają co jeść" — co tłumaczone na język ludzki znaczy: potrzeba artykułów, reportaży itp. — czyli potrzeba materiału, bo linotypy nie mają co składać". (O znaczeniu słowa składać — opowiemy później).

Po południu, a zwłaszcza wieczorem sekretarz redakcji tamować musi raczej zbyt wielką „wydajność" kolegów, gdyż zaczynają napływać do redakcji biuletyny poszczególnych agencyj prasowych t. zw. SAP'y, PAP'y, ZAP'y i „maszynki" czyli linotypy są „zawalone".

Czasami jednak z jakiejś przyczyny agencje opóźniają swoje biuletyny i wtedy wszystkie telefony redakcji urywają się, sekre-

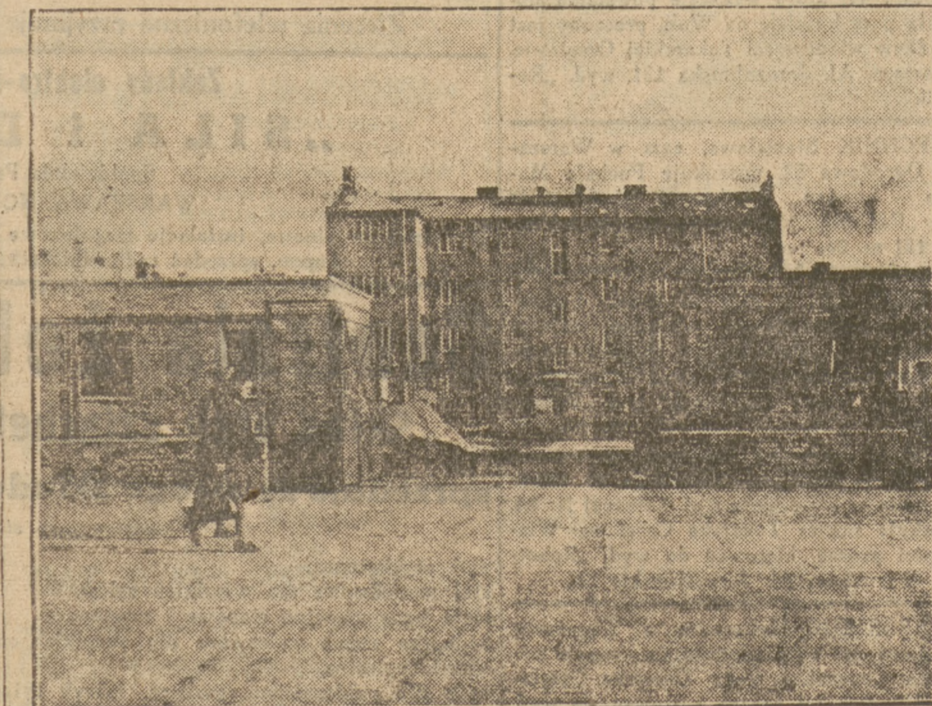


Ołowiane rzędy liter rozmieszcza się na prostokątnej płaszczyźnie.

tarza wraz z resztą kolegów ogarniać zaczyna panika („co będzie, czy zdążą to wszystko złożyć, tak późno, jak będzie wyglądał numer i o której godzinie będzie gotów itp., itp), tragiczne rozważania, które w magiczny sposób przerywa ukazanie się gońca z plikiem kartek SAP-u czy PAP-u w ręku. Odpowiednie kartki biuletynu fruwają teraz do rąk odpowiednich redaktorów, którzy muszą je „obrobić", opatrzyć tytułem i poprzez sekretarza redakcji przekazać drukarni.

NAJWYŻSZE NATĘŻENIE PRACY — WIECZÓR

Wieczór jest najwyższym natężeniem pracy redakcyjnej, wtedy bowiem napływa najwięcej wiadomości z kraju i ze świata.



W nowym własnym gmachu przy Al. Jerozolimskich 121.

Sekretarz redakcji i inni współpracownicy kończą swą robotę, plan numeru przekazany zostaje redaktorowi technicznemu, który czuwa już do końca nad dalszymi losami tworów mózgu i pióra koleżanek i kolegów, nad dalszymi losami jutrzejszej gazety.

Praca przenosi się z redakcji do drukarni. Pochyleni nad maszynkami linotypiści już od wielu godzin składają przysłane z redakcji rękopisy. Delikatnymi ruchami uderzają w klawisze linotypu, podobne do klawiszów maszyny do pisania — w ołowiu odlewają się literki—wiersz po wierszu.

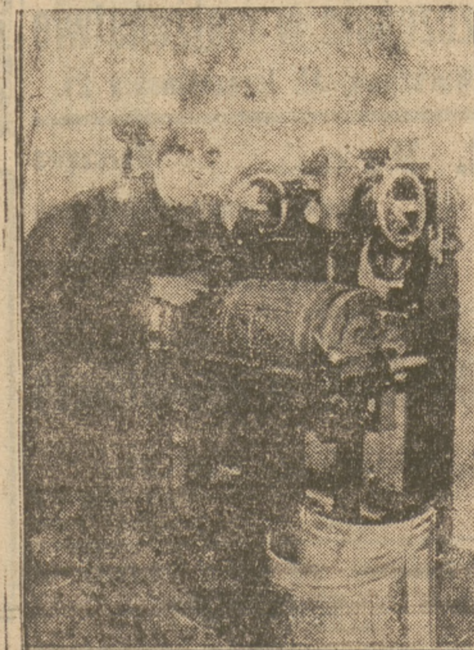
Praca w drukarni jest szkodliwa dla zdrowia — powoduje stałe i stopniowe zatruwanie organizmu tlenkiem ołowiu — dlatego wszyscy pracownicy drukarni otrzymują — co jest ustawowo zagwarantowane — mleko działające jako odtrutka.

Praca linotypistów — to właśnie owo „składanie". Tytuły składa się ręcznie. Złożone artykuły układa się na stołach. Każdy artykuł odbity zostaje na długich papierowych taśmach, które jadą na pierwsze piętro windą do pokoju korektorów. Korektorzy poprawiają błędy drukarskie. Na ich głowy sypią się nazajutrz wszelkie żale i pretensje poszczególnych dziennikarzy i naczelnego redaktora za mniejsze czy większe błędy w numerze, które czasami przybierają formy wybitnie złośliwe i nieprzyjemne.

KOLUMNY NIE SĄ Z GUMY

Redaktor techniczny przy akompaniamencie stuku linotypów, które ciągle jeszcze składają ostatnie wiadomości z biuletynów prasowych rozpoczyna „łamanie", co w języku dziennikarskim i drukarskim znaczy ustawianie złożonego na linotypach materiału w formę przyszłych kolumn (tzn. stronic gazety).

Metrampaż — czyli zecer, który łamie, przenosi szybko długie rzędy ołowianych płytek, które o dziwo, nie rozsypują się w jego zwinnych palcach i dzieląc je na dwie, trzy czy cztery szpalty, ustawia na kolumnie.



Z matrycy odlewa się kolumny na ołowianych półokrągłych płytach.

Redaktor techniczny rozmieszcza materiał na kolumnach według ważności i treści, metrampaż zrzędząc czasami, że niby kolumna nie jest z gumy nie rozciąga się i nie można na niej zmieścić więcej niż wynoszą wymiary", wprawnym okiem mierzy szpalty i nieomylnie rozmieszcza srebrzyste ołowiane rzędy liter na prostokątnej płaszczyźnie wielkości gazetowej stronnicy, przedzielając poszczególne szpalty mosiężnymi przegródkami.

Redaktor techniczny opracowuje napływające w nocy ostatnie depesze i rzuca je na linotypy. Gdy wreszcie goniec agencji oświadcza, że już koniec, przystępuje się do łamania ostatnich kolumn — t. zn. pierwszej i drugiej.

Z OŁOWIU, NA TEKTURĘ

Odbitki złamanych już t. zn. gotowych kolumn posyła się do t. zw. rewizji.

Po przejrzeniu przez korektorów poprawionych już uprzednio błędów — numer jest gotów w swej pierwotnej postaci. Każda kolumna ołowiana zostaje skalandrowana, tzn. odbita na tekturowe matryce.

Teraz już linotypiści i redaktor techniczny mogą iść spać.

Matryca przeniesiona zostaje do giserni, gdzie w wielkim piecu topi się ołów.

Z matrycy odbija się kolumnę po kolumnie na ołowianych półokrągłych płytach. Płyty te przykłada się do cylindrów maszyny rotacyjnej. Rozpoczyna sią ostatni etap narodzin gazety — drukowanie

Maszyna rotacyjna to wielki potwór, złożony z walców, kół, korb, pomostków drabinek.

Z jednej strony maszyny tkwi olbrzymia rola papieru. Drugim bokiem wśród przeraźliwie głośnej muzyki zgrzytów wylatują seriami gotowe, złożone na pół gazety, tysiące, dziesiątki tysięcy.

Jasno już jest na świecie i ludzie budzą się do pracy, gdy maszyna zamiera wreszcie — drukarze mogą iść na spoczynek. Pracować zaczyna ekspedycja.

Pakowanie gazet. Ładowanie ich na samochody ciężarowe, które od świtu zajeżdżają na podwórko „Robotnika" i odjeżdżają pełne. Pakowanie i opasywanie ich taśmą papierową z adresem prenumeratora.

Administracja wydawnictwa prowadzi wykazy prenumeraty, przyjmuje co wieczór ilość zapotrzebowań.

Ekspedycja każdego ranka wyprawia „Robotnika" w świat.

Na rogach ulic chłopcy wymachują gazetami, wykrzykując tytuły. W kioskach ukazuje się wśród innych pism nowy numer „Robotnika".

Pociągi mknące po torach we wszystkie strony kraju unoszą gazety.

Przy parkanie przed gmachem „Robotnika" zatrzymuje się grupka przechodniów — czytają rozlepione stronnice.

Na podwórku rozpoczyna się praca murarzy, którzy budują przy głównym gmachu parterowe budynki — halę maszyn płaskich i garaże.

Schodzą się pracownicy administracji i redakcji — zaczyna się nowy dzień.

JAK W KOŁOWROTKU

Ledwo ujrzał światło dzienne dzisiejszy numer gazety — już rozpoczyna się praca nad numerem jutrzejszym, i tak jest codziennie, codziennie przez calutki rok. Osiemdziesięciu zatrudnionych w wydawnictwie pracowników wspólnym wysiłkiem tworzy codzień numer „Robotnika", a kiedy nad ranem ostatnia grupa — ekspedycja — kończy pracę, rozpoczyna ją grupa pierwsza — administracja i redakcja.

Pracownicy wydawnictwa nie mają niedziel i świąt. Jedyną przerwą jest wigilia i pierwszy dzień Bożego Narodzenia oraz Wielka Sobota i pierwszy dzień Wielkanocy, bo drugi dzień świąt, to już dzień pracy, nazajutrz bowiem numer musi wyjść.

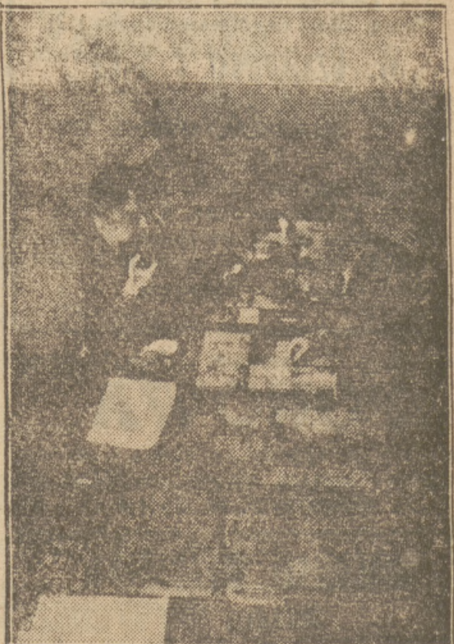
Każdy z tych osiemdziesięciu kilku pracowników inną wykonuje pracę. Lecz praca każdego jest śrubką, nieodzowną i niezastąpioną w olbrzymiej maszynie, jaką stanowi wydawnictwo dziennika. Jest śrubką, której uszkodzenie zahamowałoby działanie tej maszyny. I każdy pracownik „Robotnika", zdaje sobie sprawę z ważności swej pracy i każdy ma jeden cel i jedna myśl mu przyświeca: postawić pismo na jak najwyższym poziomie i doczekać, aby rozrosło się w wiele setek tysięcy nakładu i aby dotarło do każdego zakątka kraju.



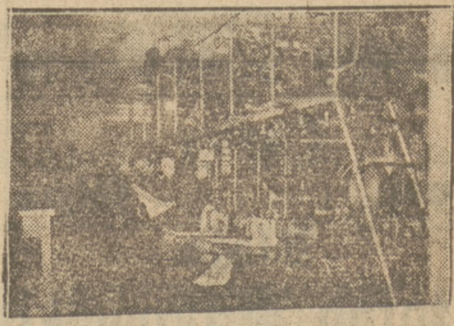
Żeby maszynki miały co jeść



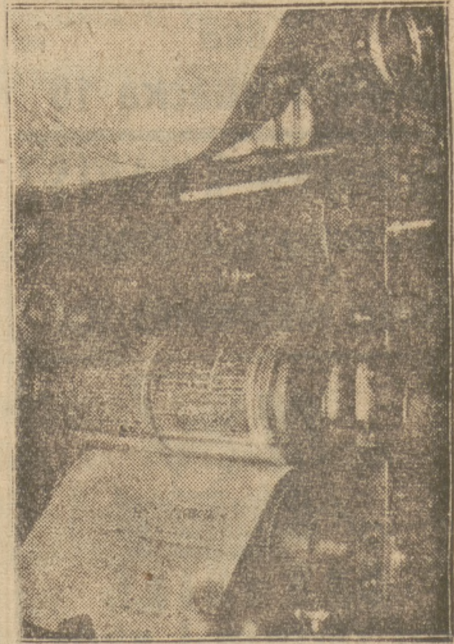
Linotypiści uderzają w klawisze maszynek.



„Kolumny nie są z gumy — mówi metrampaż.



Maszyna rotacyjna to wielki potwór.



Płyty ołowiane przykłada się do cylindrów maszyny rotacyjnej.



Pracować zaczyna ekspedycja.



Ukazuje się nowy numer „Robotnika".

Co usłyszymy w RADIO

ŚRODA, 1 MAJA

6.57 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze" 7.30 Muz. lekka. 8.00 Dziennik por. 8.35 Muzyka z płyt. 9.00 Koncert nagrodzonych zespołów Chórów i Orkiestr Rob. 10.00 Transmisja urocz. 1-szo Majowych. 1) Przemówienie Prezydenta R. P., 2) Defilada na Placu Saskim. 14.00 Polskie pieśni ludowe w opr. kompozytorów radzieckich. 14.20 Tańce polskie. 14.40 „Lud walczy o wolność". 15.30 Chór P. P. S. „Polonia" 16.00 Aud. słowno - muzyczna dla dzieci p. t. „Budujemy wielki dom" 16.20 „1-szy maj" 16.35 Aud. dla świetlic rob. 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie" 18.15 Akademia 1-szo Majowa. 19.30 Dziennik wiecz. 20.00 Polska Kapela Ludowa. Fel. Dzierżanowskiego z udziałem Wisławy Ćwiklińskiej i Edwarda Jasińskiego. 22.00 „Uśmiech z Poznania" 22.15 Orkiestra taneczna P. R. pod dyr. J. Cajmera. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika. 23.35

CZWARTEK, 2 MAJA

5.57 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze" 6.30 Audycja muzyczna. 6.45 Dziennik poranny. 7.45 Powtórzenie dziennika porannego 7.50 Muzyka poranna 8.45 Skrz. pozdr. rodzin. 12.05 „Na ziemiach odzyskanych". 12.20 Pieśni w wyk. A. Bolechowskiej. 12.40 Jak Moskwa obchodziła 1-szy Maj. 12.50 „3-ci Maj" pogadanka [illegible] Buderackiej. 13.00 Audycja [illegible] 13.15 Audycja dla szkół. W programie muzyka romantyczna. 14.00 Dziennik popołudniowy. 14.30 Informacje ogólnopolskie. 16.00 „Białe złoto", audycja słowno muzyczna dla dzieci. 16.15 Audycja słowno-muzyczna „La Demoiselle Elue" poemacik muzyczny Klaudiusza Debussy. 16.55 Reportaż o 1-szym Maju. 17.10 „Mozaika muzyczna" 17.50 Odbudowujemy Warszawę. 18.10 Nauka przy głośniku: 1) Henryk Sienkiewicz w oprac. Kazimierza Czachowskiego, 2) Lektura Sienkiewicza. 19.00 XI audycja z cyklu „Sonaty Beethowena" w wyk. prof. Józefa Smidowicza. 19.30 Dziennik wieczorny 1) „Zdobycie Berlina" artykuł ppłk. Stanisława Nadzina. 20.00 11 audycja słowno - muzyczna z cyklu „Wspomnienia z sali koncertowej". 20.45 „Trzecie powstanie" słuchowisko Zdz. Hierowskiego. 22.00 „Pokrzywy nad Brdą". 22.15 Orkiestra tan. pod dyr. J. Cajmera. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika. 23.35 Skrzynka posz. rodz. zagr. 23.55 Hymn.

Grzegorz Jaszuński

1 Maj 1945 — 1 Maj 1946

Rok pokoju i przemian

Gdy w dniu 1 Maja ub. roku po raz pierwszy po 6 latach demonstrowaliśmy pod czerwonymi sztandarami, wiedzieliśmy już, że bliski jest koniec hitlerowskich Niemiec, lecz nie przypuszczaliśmy, że kapitulacja nastąpi w najbliższych dniach.

MAJ — ZWYCIĘSTWO

Nazajutrz po święcie 1-szo Majowym Czerwona Armia wraz z oddziałami Wojska Polskiego wkroczyła do Berlina, za dwa dni wojska aliantów zdobyły Hamburg, a za tydzień admirał Doenitz, niefortunny następca Hitlera, skapitulował. Dzień 9 maja uznany został za Dzień Zwycięstwa, za wielkie święto wolnych ludów, które wyszły zwycięsko z krwawych zmagań z największym wrogiem ludzkości — z faszyzmem. Co prawda trwały jeszcze walki na Pacyfiku, ostatnie mocarstwo faszystowskiej „osi" — Japonia jeszcze nie było zwyciężone, lecz oczywiste było, że jest to sprawa najbliższych miesięcy.

W końcu maja rozpoczęła się wielka ofensywa w Chinach, w czerwcu walki rozszerzyły się na fronty w Burmie i na wyspie Borneo, w lipcu zaczął się ostateczny atak na macierzyste wyspy Japonii, który w następnym miesiącu doprowadził do kapitulacji Japonii i do zapanowania pokoju po prawie 6 latach najstraszniejszej wojny w dziejach ludzkości.

CZERWIEC
RZĄD JEDNOSCI NARODOWEJ

Gdy ludność Polski 9 maja ubiegłego roku obchodziła Święto Zwycięstwa, Rząd Polski jeszcze nie był uznany przez Wielką Brytanię, Stany Zjednoczone i inne państwa, jeszcze istniał komiczny twór, znany pod nazwą „rządu londyńskiego". W połowie czerwca komisja, upoważniona przez Konferencję Krymską „Wielkiej Trójki", zaprosiła do Moskwy przedstawicieli Rządu Tymczasowego oraz polskich działaczy demokratycznych z kraju i z zagranicy. Po krótkich naradach, w których wzięli udział tylko politycy polscy i podczas których niepotrzebna się okazała interwencja „komisji trzech", zapadła jednomyślnie historyczna uchwała utworzenia Rządu Jedności Narodowej.

Dnia 28 czerwca odbyło się w Warszawie ostatnie posiedzenie Rządu Tymczasowego, który podał się do dymisji. Prezydent Krajowej Rady Narodowej ob. Bierut tegoż dnia powierzył przewodniczącemu CKW PPS tow. Osóbce - Morawskiemu misję utworzenia Rządu Jedności Narodowej, do którego weszli w charakterze wicepremierów tow. Gomułka (Wiesław) i ob. Mikołajczyk. W najbliższych tygodniach nastąpiło uznanie Rządu Jedności Narodowej przez wszystkie państwa, co pociągnęło za sobą automatycznie likwidację t. zw. „rzadu w Londynie".

Kilka dni przed powstaniem Rządu Jedności Narodowej zakończyła się w San Francisco w Stanach Zjednoczonych trwająca od 2 miesięcy międzynarodowa konferencja, na której opracowana została Karta Zjednoczonych Narodów i utworzona została Organizacja Narodów Zjednoczonych (ONZ). Polska z powodu braku uznania Rządu Tymczasowego nie mogła wziąć udziału w tej konferencji i dopiero w późniejszym terminie położyła swój podpis na Karcie Zjednoczonych Narodów.

W ostatnich dniach czerwca odbył się pierwszy w wyzwolonej Polsce ogólnokrajowy Kongres Polskiej Partii Socjalistycznej, który wykazał olbrzymi organizacyjny i ideowy wzrost PPS w ciągu pierwszego roku po wznowieniu legalnej działalności Partii wśród polskich mas robotniczych.

LIPIEC — POCZDAM

W ciągu miesiąca lipca trwały w Poczdamie pod Berlinem, w sercu rozgromionych Niemiec, obrady „Wielkiej Trójki". Związek Radziecki reprezentował generalissimus Stalin, Stany Zjednoczone — prezydent Truman. W osobach przedstawicieli Wielkiej Brytanii zaszła zmiana w czasie trwania konferencji. Gdy bowiem na początku obrad w imieniu Anglii przemawiali konserwatyści Churchill i Eden, po dniu 25 lipca rząd brytyjski reprezentowali przywódcy Partii Pracy Attlee i Bevin. Tego dnia odbyły się w Anglii wybory do parlamentu, które zakończyły się wielkim zwycięstwem Partii Pracy. Po raz pierwszy w dziejach Anglii partia ta uzyskała bezwzględną większość w Izbie Gmin (parlamencie brytyjskim).

Konferencja w Poczdamie poświęcona była przede wszystkim sprawie zwycięstwa nad Niemcami i przeszłości Niemiec. Poza tym utworzona została jako stała instytucja Rada Ministrów Spraw Zagranicznych wielkich mocarstw (ZSRR, Anglia, USA., Francja i Chiny). Polska odniosła na konferencji poczdamskiej wielki sukces. Po wysłuchaniu delegacji rządu polskiego, Wielka Trójka uznała zachodnie granice Polski nad Odrą i Nysą.

SIERPIEŃ — BOMBA ATOMOWA

Dnia 6 sierpnia na japońskie miasto Hiroszima spadła pierwsza w dziejach ludzkości bomba atomowa, wywołując straszne zniszczenia. Gdy dnia 8 sierpnia Związek Radziecki wypowiedział wojnę Japonii i Czerwona Armia przekroczyła granicę Mandżurii, zaś dnia 10 sierpnia druga bomba atomowa została zrzucona na Nagassaki, Japonia musiała w ciągu kilku dni skapitulować. Lecz bomba atomowa, która przyczyniła się do zakończenia wojny, stała się odrazu źródłem niepokoju. Reakcjoniści różnych narodowości i militaryści, marzący o „trzeciej" wojnie, uważają, że bomba atomowa zapewni im zwycięstwo w tej wojnie. Natomiast świat demokratyczny, a w szczególności uczeni wszystkich narodów domagają się wyjęcia tajemnicy bomby atomowej z posiadania jednego rządu i przekazania jej pod kontrolę instancji międzynarodowej. Wykorzystanie energii atomowej w celach pokojowych otworzyć może nową epokę w dziejach ludzkości.

Dnia 16 sierpnia podpisane zostały w Moskwie dwie umowy polsko-radzieckie, a mianowicie w sprawie granicy wschodniej Polski oraz w sprawie udziału Polski w odszkodowaniach wojennych Niemiec. Umowy te są konsekwencją i uzupełnieniem polsko - radzieckiego paktu przyjaźni z dnia 21 kwietnia 1945 roku. Z wydarzeń wewnętrzno - politycznych Polski w miesiącu sierpniu należy zanotować uchwalenie Dekretu o amnestii oraz powstanie Polskiego Stronnictwa Ludowego.

WRZESIEŃ — UJAWNIENIE AK.

Nad życiem politycznym kraju ciążyło niezałatwienie sprawy Armii Krajowej. Odpowiedzialność za błędy polityczne lub za świadomie szkodliwe posunięcia małej liczby reakcyjnych dowódców AK nie mogła spaść na dziesiątki tysięcy bohaterskich żołnierzy i oficerów AK, którzy wykazali niezwykłą odwagę i bezmiar poświęcenia w walce z hitlerowskim najeźdźcą. Deklaracja pułkownika Radosława z AK z dn. 8 września, jednoczesne oświadczenie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i analogiczne oświadczenia innych dowódców terenowych AK całkowicie załatwiły całą tę skomplikowaną i bolesną sprawę. W ciągu najbliższych tygodni ujawniła się przeważająca większość żołnierzy i oficerów byłej Armii Krajowej, którzy wrócili do normalnych zajęć. W konspiracji pozostały jedynie małe grupy, które pod firmą Narodowych Sił Zbrojnych kontynuują swą zbrodniczą działalność na szkodę Państwa i Narodu.

Niewłaściwy stosunek Watykanu do Polski w okresie okupacji i nieuznawanie przez Watykan polskiego rządu zmusiły Radę Ministrów do stwierdzenia w dniu 12 września, że konkordat Polski z Watykanem przestał obowiązywać.

W połowie września odbył się w Katowicach pierwszy po wojnie zlot Organizacji Młodzieży TUR. Organizacja ta szybko się odbudowała i stała się naturalnym źródłem dopływu młodych i uświadomionych socjalistów do Polskiej Partii Socjalistycznej.

Uroczyście obchodzony w dniu 30 września Dzień Spółdzielczości wykazał wielkie znaczenie ruchu spółdzielczego w gospodarczej odbudowie kraju.

WRZESIEŃ —
DWIE KONFERENCJE

W dniach 11 względnie 25 września rozpoczęły się w Londynie względnie w Paryżu dwie międzynarodowe konferencje. W Londynie obradowali w ciągu trzech tygodni ministrowie spraw zagranicznych wielkich 5 mocarstw. W Paryżu odbywała się konferencja światowa związków zawodowych. Obrady londyńskie skończyły się niepowodzeniem, gdyż ministrowie nie mogli dojść do zgody co do tego, jakie państwa mają wziąć udział w przygotowaniu traktatów pokojowych z pokonanymi satelitami „osi". Natomiast konferencja w Paryżu zakończyła się pełnym powodzeniem. Przedstawiciele związków zawodowych całego świata zgodnie postanowili utworzyć Światową Federację Związków Zawodowych. Do Federacji tej przystąpiły wszystkie państwowe centrale związków zawodowych z jednym tylko wyjątkiem, a mianowicie, z dwóch istniejących w Ameryce centrali, znanych pod nazwami skrótów CIO i AFL, tylko jedna, a mianowicie Kongres Związków Przemysłowych (CIO) przystąpił do Federacji. Sukces działaczy robotniczych w Paryżu oraz optymistyczne oświadczenie mężów stanu wszystkich wielkich mocarstw po nieudanej konferencji w Londynie osłabiły wrażenie tego niepowodzenia.

PAŹDZIERNIK —
LEWICA ZWYCIĘŻA

Wybory parlamentarne we Francji, które się odbyły dnia 21 października, przyniosły wielkie zwycięstwo partiom robotniczym. Trzy wielkie partie francuskie (socjaliści, komuniści i t. zw. ruch republikańsko-ludowy) otrzymały prawie równą liczbę głosów, co dało obu partiom robotniczym większość prawie dwóch trzecich głosów we francuskiej konstytuancie (nowoobrany parlament ma opracować w ciągu 7 mies. projekt nowej konstytucji). Na czele rządu koalicyjnego pozostał po wyborach generał de Gaulle, lecz po jego dymisji w styczniu rb. nowy gabinet francuski utworzył socjalista Gouin.

Zwycięstwo lewicy we Francji nie było wyjątkiem. Wszystkie kraje europejskie, w których po wojnie odbyły się wybory parlamentarne, wykazały znaczny wzrost wpływów socjalistycznych i komunistycznych. W miesiącu październiku odbyły się wybory w Norwegii i w Danii, w listopadzie — w Jugosławii, na Węgrzech i w Austrii, przy czym prawie wszędzie ujawnia się analogiczny obraz. Na pierwsze miejsce wysuwają się trzy stronnictwa — socjaliści, komuniści i ludowcy. To ostatnie stronnictwo nazywa się różnie w różnych krajach, lecz prawie wszędzie gromadzi głosy elementów prawicowych, które wybierają „ludowców" jako „mniejsze zło". Wielki wzrost głosów socjalistycznych i komunistycznych przekreśla jednak wszelkie rachuby reakcji.

Dnia 31 października zmarł Wincenty Witos, wielki przywódca polskich chłopów, ostatnio wiceprezydent KRN i prezes PSL. Na kongresie PSL, który się odbył w Warszawie w styczniu rb., nowym prezesem stronnictwa obrany został wicepremier Mikołajczyk.

LISTOPAD — NORYMBERGA

Zwycięstwo nad Niemcami i ujęcie głównych hitlerowskich zbrodniarzy wojennych postawiło przed sprzymierzonymi narodami zagadnienie, jak ich ukarać za wszystkie zbrodnie popełnione przez nich przeciwko ludzkości. Po uzgodnieniu stanowisk wielkich mocarstw utworzony został Międzynarodowy Trybunał Wojenny, w którym biorą udział sędziowie i prokuratorzy delegowani przez Stany Zjedn., Zw. Radziecki, W. Brytanię i Francję. Pierwsza rozprawa przed trybunałem rozpoczęła się 20.XI.45 r. Na ławie oskarżonych zasiedli najwięksi niemieccy zbrodniarze wojenni z Goeringiem, Hessem, Ribbentroppem, Rosenbergiem i katem Polski Frankiem na czele. Akt oskarżenia przeciwko 20 podpalaczom świata oraz przeciwko 6 hitlerowskim organizacjom (SS, SA itd.) obciąża ich odpowiedzialnością za wywołanie wojny, za pogwałcenie zwyczajów wojennych i za zbrodnie przeciwko ludności cywilnej.

Rozprawa w Norymberdze, która trwa z małymi przerwami już 6-ty miesiąc, wykazała podczas przemówień prokuratorów, podczas zeznań oskarżonych i świadków ogrom zbrodni popełnionych przez Hitlera i hitlerowców i ujawniła wiele nieznanych szczegółów. Prokuratorzy polscy, biorący udział w rozprawie, przedłożyli obszerny materiał dowodowy, dotyczący wymordowania przez hitlerowców 5 milionów Polaków oraz 5 milionów Żydów, zamordowanych przez Niemców na ziemi polskiej.

Związki zawodowe odgrywają wielką rolę w życiu Polski od dnia wyzwolenia. Odbudowany po wojnie ruch zawodowy jest ruchem jednolitym i wobec tego silnym. Demonstracją tej siły był zwołany na dzień 18 listopada do Warszawy pierwszy ogólnokrajowy Kongres związków zawodowych. Delegaci przybyli na Kongres reprezentowali ponad 1.000.000 zorganizowanych członków związków zawodowych. Kongres zakończył się wyborem nowych władz. Sekretarzem generalnym Komisji Centralnej Związków Zawodowych został wiceprzewodniczący CKW PPS tow. Rusinek.

GRUDZIEŃ — WIELKA TRÓJKA

Podczas wojny z hitlerowskimi Niemcami okazało się, że potrzebne są od czasu do czasu spotkania osobiste największych mężów stanu wielkich trzech mocarstw. Konferencje w Teheranie, na Krymie i w Poczdamie odegrały wielką rolę w rozgromieniu państw „osi" i w ustaleniu warunków budowy pokoju. Po wspomnianym powyżej niepowodzeniu konferencji pięciu ministrów spraw zagranicznych w Londynie, zaszła znów potrzeba spotkania się mężów stanu „wielkiej trójki". Spotkanie takie zwołane zostało na 15 grudnia do Moskwy i w dniu 28 grudnia wydany został wspólny komunikat ministrów spraw zagranicznych ZSRR, USA i Anglii, formułujący zgodne poglądy i uchwały trzech mocarstw co do szeregu spraw polityki międzynarodowej. Było to tym bardziej istotne, że za 2 tygodnie zacząć się miało pierwsze generalne zgromadzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych.

W pierwszej połowie grudnia odbył się ogólnopolski Zjazd Polskiej Partii Robotniczej. W wielu przemówieniach na Zjeździe akcentowano konieczność najściślejszej współpracy z Polską Partią Socjalistyczną. Dnia 16 grudnia na uroczystości z okazji powrotu „Robotnika" do Warszawy premier tow. Osóbka-Morawski oświadczył, że grupa tow. Żuławskiego wstąpiła do Partii. W ten sposób dokonało się ostateczne zjednoczenie całego polskiego ruchu socjalistycznego pod sztandarami PPS.

STYCZEŃ — NACJONALIZACJA

W dniu 3 stycznia 1946 roku Krajowa Rada Narodowa uchwaliła historyczną ustawę „o przejęciu na własność Państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej". Jest to drugi po reformie rolnej akt ustawodawczy, określający zręby gospodarcze nowej Polski. Po wywłaszczeniu obszarników przyszła kolej na kapitalistów i fabrykantów. Zasadą ustawy nacjonalizacyjnej jest przejęcie na własność państwa wszystkich przedsiębiorstw poniemieckich, całego wielkiego przemysłu i średnich zakładów przemysłowych, jeśli zatrudniają one ponad 50 robotników. Państwo może przejęte przedsiębiorstwa prowadzić we własnym zakresie albo przekazywać je samorządowi terytorialnemu lub spółdzielczości. Przyjęcie ustawy o nacjonalizacji przemysłu powitane zostało przez cały polski świat pracy jako wielkie zwycięstwo.

Powołana do życia w San Francisco Organizacja Narodów Zjednoczonych stała się rzeczywistością dnia 10 stycznia, gdy otwarte zostało w Londynie pierwsze zgromadzenie generalne ONZ. Na wstępie nastąpiły wybory Rady Bezpieczeństwa, która zgodnie ze statutem ONZ ma wielkie uprawnienia i głos decydujący w wielu sprawach. Prócz 5 stałych członków (5 wielkich mocarstw) Rada Bezpieczeństwa składa się z 6 członków wybieranych na okres do trzech lat. Polska miała wielki sukces na zgromadzeniu ONZ uzyskując miejsce w Radzie Bezpieczeństwa. W ciągu 5-tygodniowych obrad ONZ wyłoniło się wiele spraw trudnych i spornych, jak sprawa Persji, Grecji, Indonezji itd. Duch ugodowy panował przez cały czas obrad i pomimo ostrej nieraz wymiany zdań udało się we wszystkich tych sprawach znaleźć kompromisowe wyjście.

*

(DOKOŃCZENIE NA STR. 16-EJ)

CENY OGŁOSZEŃ:
Ogłoszenia drobne handlowe po 10 zł za wyraz. Poszukiwania rodzin, pracy i zguby po 5 zł za wyraz. Reklamowe 1 mm szerokości 1 szpalta po 25 zł. W tekście redakcyjnym 40 zł. Tłustym drukiem 100 proc. drożej. W numerach niedzielnych 50 proc drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Ogłoszenia przyjmują: Dział ogłoszeń „Robotnika" — Warszawa, Al. Jerozolimska nr 121. Polska Agencja Prasowa Biuro Ogłoszeń i Reklam — Warszawa ul. Pierackiego 11. Placówki „Czytelnika" w Warszawie: Wiejska 14, Srodkowa 7, Marszałkowska 62, Nowy Swiat 47, Puławska 49. Rozdzielnie gazet: Pl. Inwalidów (Żoliborz) Zygmuntowska 6, Poznańska 38. Biura „Orbisu": W-wa, Al. Jerozolimskie 39 i Praga ul. Targowa 70. „Wolność", Warszawa, ul. Marszałkowska 95. Spółdz. Ag. Prasowej „GLOB" — Dział Reklamy — ul. Złota 4. Dział Reklamy Spółdz. Wydawniczej „Wydawnictwo Ludowe" — ul. Bagatela 10 m. 35, tel. nr 8 67 79.

REDAGUJE KOMITET B — 05294/5 Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „WIEDZA". Druk. Spółdzielni Wydawniczej „WIEDZA". „Robotnik" — nr 1.

Pieśni, które nas wiodą do walki

„Wyklęty powstań ludu ziemi..."

Historia „Międzynarodowej", pieśni, której sława i melodia są dziełem robotników

W 1792 r., gdy Francji groził najazd koalicji „sprzysiężonych królów", Rouget de l'Isle (czyt. Ruże de Lisl) dał jej hymn narodowy — „Marsyliankę". W ciągu 19 w. rozlegały się jej tony zawsze, ilekroć lud porywał się do walki. Tak było we Francji w czasie rewolucji lipcowej w 1830 r. potem w lutym 1848 r., we wrześniu 1870 r.; Marsylianka brzmiała również w sierpniu 1830 r. w Brukseli, w marcu 1848 w Berlinie, w październiku 1910 — w Lizbonie, gdy lud portugalski zniósł monarchię Orleanów i ogłosił republikę. Można powiedzieć, że Francja obdarzyła demokrację europejską hymnem nadziei i walki orężnej.

Przez ciekawy zbieg okoliczności Francja również, Francja robotnicza dała potem międzynarodowemu socjalizmowi pieśń bojową — Międzynarodówkę. Ale dopiero w końcu XIX wieku socjaliści francuscy uznali za swoje owe strofy, które stworzyli sami.

W 1848 r. Piotr Dupont tworzy swą wspaniałą „Pieśń Robotników". Bardziej od niej znana była „pieśń Odjazdu", intonowana na posiedzeniach klubów socjalistycznych Blanqui'ego, Raspail'a i Barbes'a, równie często, jak Marsylianka.

W przededniu Komuny Paryskiej, gdy organizowała się Partia Robotników Francuskich i różne ugrupowania socjalistyczne, członkowie partii śpiewali w czasie manifestacji i obchodów „Carmaniole" z 1793 r., oraz inne, dziś zapomniane pieśni.

Zwolna te utwory, odpowiadające różnym dążeniom i momentom rozwoju socjalizmu, ustąpiły miejsca „Międzynarodówce".

Autorami jej są: Eugeniusz Pottier, poeta i Degeyter — muzyk.

Eugeniusz Pottier urodził się w Paryżu w r. 1816. Był synem robotnika; w trzynastym roku życia wstąpił do terminu. 20 lipca 1870 r. podpisał manifest internacjonalistów paryskich do socjalistów niemieckich, zobowiązujący sprzeciwiać się wojnie. W czasie oblężenia Paryża został adiutantem przy batalionie Gwardii Narodowej, a potem delegowano go do Komitetu Centralnego. W jednej ze swych pieśni z tego okresu nawołuje Paryż do obrony. W kwietniu 1871 r. wybrano Pottier'a na członka Rządu Robotniczego. W maju tegoż roku ucieka przed rzezią do Anglii, potem do Stanów Zjednoczonych. Zarabiał tam na życie jako rysownik i nauczyciel.

Po amnestii 1889 r. wraca do Francji, podejmując na nowo walkę, chociaż oficjalnie nie należy do tworzących się wówczas organizacyj socjalistycznych, lecz sympatyzuje z Partią Robotniczą; pracuje w jej organie „Socjalista". Umiera w 1887 r. Pozostawił dwa tomy pieśni, z których drugi zatytułowany „Pieśni Rewolucyjne", zawiera m. in. „Międzynarodówkę".

Krótkie sześć strof daje krytykę ustroju burżuazyjnego, wzywa robotników i włościan do wspólnej walki o lepsze jutro, głosząc „pokój" masom pracującym i „wojnę tyranom". Zapowiada powstanie nowego społeczeństwa, którego ustrój oparty będzie na zwierzchnictwie pracy. Pottier pisał „Międzynarodówkę" w czerwcu 1871 roku w przededniu klęski Francji w wojnie z Prusami, jakby w przeczuciu niedalekich represji w stosunku do ruchu robotniczego.

W 1888 r. Gustaw Delovy, późniejszy mer Lille, organizując chór robotniczy, włączył do jego repertuaru „Międzynarodówkę" Pottier'a. Odbito ją wówczas w 6.000 egzemplarzy.

Muzykę do słów Pottiera przypisywano początkowo Alfredowi Degeyter, a dopiero w 1922 r. ustalono, iż skomponował ją Piotr Degeyter. Urodzony w Gandawie w 1848 r., syn ubogiego robotnika, jako siedmioletnie dziecko pracuje w fabryce. W chwilach wolnych od pracy uczy się i czyta. Pociąga go zwłaszcza muzyka i w tym kierunku się kształci. W ciągu dwu lat kończy konserwatorium w Lille.

Tak wyglądają dwaj autorzy „Międzynarodówki". Po raz pierwszy wykonano ich dzieło w Lille, w 1888 r. podczas Święta Sprzedawców Gazet. W następnych latach słyszymy już ją w głównych ośrodkach robotniczych północnej Francji. Nie przedostaje się jednak na razie poza granicami tej prowincji, w jakiś czas potem ulega zapomnieniu.

Dopiero w czasie XVI-go Kongresu Francuskiej Partii Robotniczej, obradującego w Lille w lipcu 1896 r. rozbrzmiały tony „Międzynarodówki", w czasie manifestacji na ulicach Lille zagłuszając „Marsyliankę", śpiewaną przez nacjonalistów. Wszyscy obecni na Kongresie zaopatrują się w tekst hymnu Pottier'a. Odtąd też „Międzynarodówka" rozpowszechnia się po całej Francji, stając się niejako oficjalnym hymnem Francuskiej Partii Robotniczej.

Na międzynarodowym Kongresie socjalistycznym w Kopenhadze (1910) obecni odśpiewali „Międzynarodówkę" wśród ogólnego zapału.

„Krew nasza..."

Kim był twórca „Czerwonego Sztandaru"?

„Czerwony Sztandar" stał się najpopularniejszą pieśnią bojową polskiego proletariatu, hymnem buntu przeciwko krzywdzie i niewoli człowieka. Z tonami hymnu, ze słowami pieśni związały się wszystkie ważne wydarzenia walki proletariatu polskiego o wolność i socjalizm w ostatnich pięćdziesięciu latach.

Podczas gdy „Czerwony Sztandar" nie stracił swej atrakcyjności, stanowiąc dziś porywającą i wzruszającą nas pieśń bojową, postać jego twórcy pokrywa coraz głębsze zapomnienie.

Twórcą „Czerwonego Sztandaru" był młody poeta Bolesław Czerwieński. Gdy młody student filozofii wchodził do czynnego życia, jako rewolucyjny poeta i pisarz, Lwów pozostawał jeszcze w uśpieniu. Narkotyk c. k. — liberalizmu i cień pozornej niewzruszoności Kongresu Wiedeńskiego sprzyjał bezmyślnej drzemce. Podczas gdy cała Europa stała już w ogniu starć ideowych, gdy nowoczesne prądy umysłowe przede wszystkim marksowska nauka materializmu historycznego poruszały świat, stając się motorami postępu ludzkiego, dla lwowskiej burżuazji, ziemiaństwa okolicznego i mieszczaństwa słowo „socjalizm" było straszakiem i synonimem zbrodniczych dążeń. Wiersze i wypowiedzi publicystyczne młodego Bolesława Czerwieńskiego, nieskonkretyzowane jeszcze, ale ożywione rewolucjonizmem społecznym raziły spokojnych mieszczan.

Dopiero Ludwik Waryński, w czasie swego pobytu w Galicji zapoczątkował pracę socjalistyczną na tym terenie, a potem działalność Bolesława Limanowskiego we Lwowie otworzyła nowy okres rozwoju życia umysłowego, otwierając drogę socjalizmowi, rozpoczynając świetny jego rozwój.

Gdy w roku 1879 Limanowski przybył do Lwowa i przekształcił organ zawodowy drukarzy pt. „Praca" w bojowy organ polskiego socjalizmu, Bolesław Czerwieński całą duszą przyłączył się do niego, wkładając zapał i energię młodego rewolucjonisty oraz talent poety w organizowanie ruchu socjalistycznego.

Zetknięcie się z Limanowskim, który właśnie wówczas, we Lwowie przygotowywał do druku swą pracę: „Socjalizm jako konieczny objaw rozwoju dziejowego", kształtuje ostatecznie postawę ideologiczną Czerwieńskiego. Młody poeta staje się działaczem socjalistycznym, pionierem myśli socjalistycznej we Lwowie.

W redakcji „Prawdy" spotyka, obok Limanowskiego, takich zapaleńców, oddanych sprawie, jak on sam. Takim był założyciel „Prawdy" Antoni Mańkowski — zecer, powstaniec 1863 roku, który bez wahania oddaje pismo do dyspozycji partii, takim był Józef Daniluk — redaktor naczelny „Prawdy" — również zecer z zawodu.

Socjalizm Czerwieńskiego był, podobnie jak u Limanowskiego związany najsilniejszymi węzłami z walką Polaków o niepodległość. Wychodził on z założenia, że niepodległość jest bytem narodu a państwo socjalistyczne formą tego bytu. Wolność i niepodległość są niezbędnym czynnikiem wyzwolenia proletariatu. Bolesław Czerwieński jako działacz łączył patriotyzm, demokratyzm i socjalizm, walorami swymi wysuwając się na czoło działaczy socjalistycznych Lwowa. Patriotyzm nie zasłaniał Czerwieńskiemu oczu na krzywdę ludu ukraińskiego. Jako poeta wielbi Tarasa Szewczenkę, jako socjalistyczny działacz współdziała z rewolucjonistami ukraińskimi. W roku 1881 pisze „Czerwony Sztandar" — unieśmiertelniając swe imię w pamięci klasy robotniczej. Pisze bojowy hymn buntu, którego zwrotki poprzez walkę ukazują zwycięstwo socjalizmu:

„Porządek stary już się wali,
Żywotem dla nas — jego zgon,
Będziemy wspólnie pracowali
I wspólny będzie pracy plon!"

Gdyby Bolesław Czerwiński nie napisał „Czerwonego Sztandaru", byłby jednym z wielu dobrze „zapowiadających się" poetów, szybko zapomnianych przez świat.

Napisał i wydał tom poezji, opiewających dolę i krzywdy proletariatu, malujących bezprawia kapitalizmu, wystawił na scenach krakowskiej i lwowskiej dramat pt. „Niewolnik" cieszący się dużym powodzeniem i potem zakazany przez austriacką cenzurę, wreszcie napisał piękny poemat pt. „Zgon Jana Haski" opiewający męczeńską śmierć jednego z pionierów socjalizmu polskiego, i drugi poemat pt. „Dwa widzenia" obrazujący stosunek pracy do kapitału. Napisał też w dziennikach i czasopismach olbrzymią ilość artykułów ideologicznych i polemicznych. Założył we Lwowie pismo literackie „Ziarno" i tygodnik satyryczny „Śmigus" (oba pisma miały dość krótki żywot) i umarł w wieku lat 37. na serce.

Pozostał z nami czerwienią zwycięskiego życia dziś rozbrzmiewający — jego „Czerwony Sztandar". (V. V.)

Hasła P.P.S.

pod którymi demonstrujemy

w dniu 1-go maja

Precz z wojną!
Precz z podżegaczami wojennymi!
Niech żyje pokój, trwały i niepodzielny!
Niech żyje pokojowa współpraca narodów zjednoczonych!
Niech żyje jednolity front proletariatu!
Niech żyje jedność działania PPS i PPR!
Niech żyje sojusz robotniczo-chłopski!
Niech żyje wspólny front robotników chłopów i pracowników umysłowych!
Niech żyje Rząd Jedności Narodowej!
Niech żyje jedność mas ludowych w walce z reakcją!
Do walki o pełne wykonanie manifestu PKWN!
Niech żyje Związek Radziecki, rozgromiciel imperializmu niemieckiego!
Niech żyje Związek Radziecki, najwierniejszy sojusznik Polski!
Proletariat na straży granic Polski na Odrze i Nysie!
Precz z rozbijaczami jedności mas ludowych!
Niech żyje międzynarodowa solidarność proletariatu!
Do walki przeciw nowej ofensywie reakcji!
Do walki o pogłębienie i utrwalenie zdobyczy rewolucyjnych!
Nie chcemy jaśnie-pańskiego senatu!
Cała władza ustawodawcza dla Sejmu!
Żądamy utrwalenia reformy rolnej!
Żądamy utrwalenia nacjonalizacji przemysłu!
Trzy razy TAK to odpowiedź polskiej demokracji na pytania referendum!
Głosowanie ludowe: trzykrotne T A K !
Niech żyje blok stronnictw demokratycznych!
Niech żyje Polska Partia Socjalistyczna!
Niech żyje Socjalizm!
Niech się święci 1-szy Maja!

Rok pokoju i przemian

(Dokonczenie ze str. 15-ej)

LUTY — BLOK WYBORCZY

Jeszcze w dniu 4 listopada 1945 roku Rada Naczelna PPS wystąpiła z inicjatywą bloku wyborczego wszystkich stronnictw demokratycznych w Polsce. Także z inicjatywy PPS rozpoczęły się dnia 7 lutego konkretne rozmowy trzech największych polskich stronnictw (PPS., PPR i PSL) w sprawie takiego bloku. Przedstawiciele Polskiej Partii Robotniczej w całej rozciągłości zgodzili się ze stanowiskiem PPS Natomiast przywódcy PSL., którzy w ciągu kilku miesięcy grali na zwłokę, w końcu doprowadzili do zerwania rozmów, występując z absurdalnym żądaniem 75 proc. mandatów w sejmie dla „przedstawicieli wsi" czyli dla... PSL.

Na początku lutego obradował w Warszawie międzynarodowy Kongres byłych więźniów politycznych hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Przeprowadzony dnia 14 lutego spis ludności w Polsce wykazał, że Polska liczy obecnie 23,6 milionów mieszkańców. W lutym rozpoczęła się repatriacja ludności polskiej ze Związku Radzieckiego.

W lutym stanęła przed sądem w Warszawie wielka banda morderców z NSZ. Proces tej bandy wykazał naocznie, że pod płaszczykiem polityki i opozycji łączą się elementy zbrodnicze, które chętnie wykorzystują szyld polityczny dla popełniania zbrodni kryminalnych. Mordercy działaczy demokratycznych i ocalałych z pogromu hitlerowskiego resztek ludności żydowskiej okazali się pospolitymi zbrodniarzami.

W drugiej połowie lutego odbywały się w Pradze Czeskiej polsko-czeskie rokowania, które niestety nie doprowadziły do załatwienia spornych spraw. Natomiast wizyta marszałka Tito w Warszawie w połowie marca stała się okazją do zademonstrowania przyjaźni polsko - jugosłowiańskiej i doprowadziła do podpisania układu między Polską i Jugosławią.

MARZEC — PERSJA

Dnia 12 marca zebrała się Rada Najwyższa Związku Radzieckiego, wybrana podczas wyborów w dniu 10 lutego rb. Podczas sesji Rada zaakceptowała nowy pięcioletni plan rozbudowy gospodarki ZSRR na lata 1946-1950 oraz zatwierdziła skład nowego rządu Związku Radzieckiego z premierem Stalinem na czele. Pokojowe zamiary ZSRR zostały jednak zakwestionowane przez byłego premiera brytyjskiego Churchilla, który podczas podróży po Stanach Zjednoczonych w kilku przemówieniach ostro zaatakował Związek Radziecki i wezwał świat anglosaski do gromadzenia sił przeciwko ZSRR. Przemówienia Churchilla nie miały powodzenia ani w Ameryce, ani w Anglii i spotkały się ze stanowczą odprawą ze strony Stalina.

Jednakowoż międzynarodowe koła reakcyjne przeprowadziły wielką kampanię antyradziecką w związku z obecnością wojsk rosyjskich w Iranie (Persji). Sprawa ta stanęła także na porządku dziennym rozpoczętej dnia 25 marca w Nowym Jorku sesji Rady Bezpieczeństwa ONZ. Przedstawiciel ZSRR kategorycznie zaoponował przeciwko rozpatrzeniu przez Radę skargi perskiej, powołując się na zawarcie układu radziecko - perskiego. W najbliższych dniach Persja potwierdziła fakt zawarcia takiego układu, przyznającego Związkowi Radzieckiemu koncesję naftowe w północnym Iranie, po czym rozpoczęło się wycofywanie wojsk radzieckich z Persji.

Wybory przeprowadzone w Grecji w dniu 31 marca zostały zbojkotowane przez wszystkie partie lewicowe i demokratyczne. W tym stanie rzeczy oczywiście „zwyciężyła" prawicowa partia monarchistyczna, co jeszcze bardziej zwiększyło terror polityczny w Grecji.

Dwa odbyte w marcu w Warszawie zjazdy chłopskie, a mianowicie Zjazd Związku Samopomocy Chłopskiej i Zjazd Chłopów - Socjalistów wykazały, że na wsi silne są tendencje socjalistyczne i demokratyczne i że niesłuszne są roszczenia PSL do reprezentowania całej polskiej wsi.

Rząd angielski oświadczył w marcu, że przystępuje do demobilizacji polskich sił zbrojnych na Zachodzie, a w szczególności t. zw. armii Andersa we Włoszech.

KWIECIEŃ REFERENDUM

Dnia 1 kwietnia Rada Naczelna PPS uchwaliła wystąpić z inicjatywą przeprowadzenia referendum ludowego w Polsce, które by dało odpowiedź na trzy pytania: w sprawie istnienia senatu, w sprawie reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu oraz w sprawie zachodnich granic Polski. W ciągu miesiąca kwietnia wszystkie stronnictwa demokratyczne przyłączyły się do inicjatywy PPS i na odbytej w końcu miesiąca sesji Krajowej Rady Narodowej zapadła jednomyślna uchwała przeprowadzenia takiego referendum.

Przedstawiciel Polski w Radzie Bezpieczeństwa tow. Lange zgłosił w imieniu rządu polskiego wniosek, by wszystkie Narody Zjednoczone zerwały stosunki z rządem gen. Franco w Hiszpanii, ostatnim bastionem faszyzmu w Europie. Wniosek ten pozyskał Polsce uznanie całego świata demokratycznego i wdzięczność hiszpańskich mas ludowych.

Dnia 25 kwietnia rozpoczęły się w Paryżu obrady 4 ministrów spraw zagranicznych (Stanów Zjedn., ZSRR, Anglii i Francji). Na porządku dziennym stoją sprawy przygotowania traktatów pokojowych, zagadnienie okupacji Niemiec, a także sprawa Hiszpanii.

BEZ KALENDARZA

Wiele zagadnień istotnych nie da się wtłoczyć w ramy kalendarza, choć są to nieraz sprawy ważniejsze, niż te, które związane są z określonym dniem lub miesiącem. To też nasz przegląd wydarzeń od zeszłorocznego do tegorocznego święta proletariackiego byłby niekompletny, gdybyśmy nie wspomnieli choćby w kilku słowach o tak istotnych sprawach, jak np. odbudowa gospodarcza i kulturalna kraju po zniszczeniach wojennych, jak kwestia wysiedlania Niemców i zaludniania ziem zachodnich, lub w dziedzinie międzynarodowej np. zagadnienia związane z okupacją Niemiec i Japonii.

Co dzień, co tydzień i co miesiąc posuwamy się naprzód w dziele odbudowy, coraz lepiej pracuje nasz przemysł, coraz bardziej się usprawnia komunikacja, coraz mocniejsze są podstawy naszej gospodarki finansowej. Ale nie są to wszystko problemy, które mogą być rozwiązane w ciągu jednego roku. Nie wolno zapominać o tym, że ubiegły rok był dopiero rokiem przejścia od wojny do pokoju. Rok rozpoczynający się dziś będzie już całkowicie rokiem pokojowej odbudowy.